Nr 3 (17) Warszawa, marzec 1947 r. Rok III

PRZEGLĄD SOCJALISTYCZNY

miesięcznik

CENTRALNEGO KOMITETU WYKONAWCZEGO POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Cena zł. 20.—

Notatnik referenta 1.II.1947 — 28.II.1947

1.II. — Generalny komisarz brytyjski w Palestynie zarządził ewakuację kobiet i dzieci brytyjskich.
— Międzyaliancka komisja kontroli we Włoszech została zniesiona.
— Bidault, min. spraw zagr. Francji złożył ambasadorom trzech mocarstw francuskie memorandum odnośnie statutu Ruhry.

2.II. — De Gaspari przedstawił prezydentowi Republiki Włoskiej skład nowego rządu.

4.II. — Pierwsze posiedzenie Sejmu Ustawodawczego R. P.
— Min. Bevin podpisał traktaty pokojowe z Włochami, Węgrami, Bułgarią, Rumunią i Finlandią.

5.II. — Bolesław Bierut został wybrany Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej.
— Tow. premier Edward Osóbka-Morawski podał się wraz z rządem do dymisji.
— Prezydent Bierut ułaskawił pułk. Rzepeckiego i jego towarzyszy.
— Prezydent Republiki Hiszpańskiej Martinez Barrio powierzył tworzenie rządu leaderowi socjalistycznemu Llopisowi.
— Strajk generalny w Indiach na znak protestu przeciwko ograniczeniu swobód demokratycznych przez władze angielskie.

6.II. — Tow. Cyrankiewicz Józef, sekretarz gen. CKW PPS, utworzył nowy Rząd Polski.

7.II. — Tow. premier Józef Cyrankiewicz przedstawił Sejmowi program prac Rządu.

9.II. — W Warszawie rozpoczęły się obrady Rady Naczelnej PSL Nowe Wyzwolenie.
— W Związku Radzieckim odbyły się wybory do Rad Najwyższych siedmiu Republik Radzieckich.
— Przywódca socjalistów hiszpańskich Llopis utworzył nowy rząd Hiszpanii Republikańskiej.
— Parlament austriacki uchwalił tekst ustawy o denazifikacji.

10.II. — W Paryżu odbyło się podpisanie traktatów pokojowych z byłymi satelitami Osi.

11.II. — 5 milionów robotników angielskich zostało pozbawionych pracy na skutek ograniczeń, wynikających z kryzysu węglowego.
— Żołnierze polscy, przebywający w angielskim obozie repatriacyjnym, rozpoczęli strajk głodowy na znak protestu przeciwko opóźnianiu repatriacji.
— We Francji wybuchł strajk pracowników prasy.

12.II. — Konferencja palestyńska w Londynie została zerwana.
— Wielka Brytania uznała rząd bułgarski.

13.II. — Rząd francuski zatwierdził tekst układu z Wielką Brytanią.
— Vietnam podpisał zawieszenie broni z Francją.
— W Warszawie rozpoczął swe obrady ogólno - polski zjazd nauczycieli szkół spółdzielczych.

14.II. — Berliński zarząd miejski uchwalił ustawę o wywłaszczeniu berlińskich koncernów i wielkich zakładów przemysłowych na rzecz miasta.

15.II. — 25 rocznica założenia Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.
— Wojska brytyjskie opuściły Aleksandrię.
— Ambasador brytyjski w Warszawie Cavendish Bentinck został mianowany ambasadorem Brazylii.
— Wielka Brytania zredukowała wydatki na wojsko o 50%.

16.II. — Rząd radziecki wysłał notę protestacyjną do Stanów Zjednoczonych w związku z przemówieniem podsekretarza stanu Achesona.

17.II. — Sejm Ustawodawczy rozpoczął obrady nad projektem „Małej Konstytucji".
— Minister spraw zagr. Stanów Zjednoczonych gen. Marshall zwrócił się do generalissimusa Stalina z propozycją spotkania.
— Rząd brytyjski rozpoczął ewakuację swych wojsk z Grecji.
— Rada Ministrów zatwierdziła projekt amnestii.
— Król angielski z małżonką przybyli do Unii Południowo - Afrykańskiej.

19.II. — Sejm Ustawodawczy uchwalił „Małą Konstytucję".
— Min. Modzelewski i min. Bidault podpisali w Paryżu konwencję kulturalną polsko - francuską.
— Anglia nawiązała stosunki nieoficjalne z rządem Hiszpanii Republikańskiej.

20.II. — Premier Attlee oświadczył w Izbie Gmin, że w czerwcu 1948 r. Wielka Brytania przekaże władzę w Indiach rządowi hinduskiemu.
— W Palestynie rozgorzała ponownie walka między żydowskimi organizacjami podziemnymi i władzami brytyjskimi.
— Strajk prasowy we Francji został zakończony w niektórych miastach prowincjonalnych.

22.II. — Sejm Ustawodawczy uchwalił rządowy projekt amnestji, oraz Deklarację Praw Obywatelskich.
— Dowódca strefy brytyjskiej w Niemczech zarządził przymus pracy dla Polaków, znajdujących się dotychczas w obozach UNRRA.
— Intelektualiści polscy wydali manifest przestrzegający świat przed pobłażliwością wobec Niemiec.
— Rząd chiński domaga się dopuszczenia go do udziału w konferencji w Moskwie, poświęconej traktatowi pokojowemu z Niemcami.
— Sejm uchwalił apel do Polaków przebywających zagranicą.
— W Londynie rozpoczął swe obrady kongres partii komunistycznych Imperium Brytyjskiego.

23.II. — W strefie brytyjskiej i amerykańskiej Niemiec rozpoczęła się największa dotychczas obława na przywódców niemieckich organizacji podziemnych.

24.II. — Rada Ministrów zatwierdziła projekt budżetu na rok 1947/48.
— Von Papen został skazany przez niemiecki trybunał denazifikacyjny w Norymberdze na 8 lat więzienia i zwrot pół miliona marek kosztów procesu.

25.II. — Konferencja przygotowawcza w sprawie pokoju z Niemcami, obradująca w Londynie, zakończyła swe prace.

Stanisław Szwalbe

Na nowym etapie

I.

Okres, który nastąpił po przeprowadzeniu wyborów do Sejmu Ustawodawczego, jest niewątpliwie nowym okresem w historii odrodzonego państwa polskiego. Wchodząc w ten nowy okres, każda partia polityczna, żywa i mająca własne koncepcje, powinna ponownie prześwietlić swe zadania i zadania zorganizowanych w niej członków. Musi nakreślić też metody wykonania tych zadań na tle nowego — jak powiedzieliśmy — okresu historycznego.

Przede wszystkim stwierdźmy o co — jako PPS — walczymy? Nie w ogóle, lecz na najbliższy, na parę przynajmniej lat obliczony, okres czasu.

Chcemy Polsce torować drogę o możliwie zwiększającym się udziale gospodarki uspołecznionej. Jesteśmy zdania, że odbudowa i przebudowa Polski, niezbędna nie dla jakiejś teorii, ale dla stałego polepszania bytu materialnego i kulturalnego każdego człowieka pracy, była i jest możliwa tylko na zasadach planowej gospodarki, opartej na unarodowieniu ciężkiego i średniego przemysłu, na nacjonalizacji banków, wreszcie na uspółdzielczonej wsi, pracującej na bazie odrębnych gospodarstw drobnych rolników.

Narodowy plan gospodarczy musi również przewidywać istnienie prywatnej wymiany (niezależnie od handlu społecznego, przede wszystkim spółdzielczego) oraz drobnej prywatnej wytwórczości. Jako PPS będziemy czuwali, by zakres i ciężar gospodarczy tych na zasadach prywatno-kapitalistycznych opartych działów gospodarki narodowej nie zwiększał się kosztem wagi sektora uspołecznionego, lecz wprost przeciwnie, by zakres i ciężar gatunkowy gospodarki uspołecznionej wzrastał.

Dążymy — jako PPS — do tego celu z intencją utrzymania możliwie szybkiego tempa, ale tak, aby nie nabierać tempa kosztem *nadmiernych* wysiłków społecznych, jakichś ponownych wstrząsów rewolucyjnych, wyrzeczeń ponad miarę dzisiejszego pokolenia.

Nie jesteśmy maksymalistami. Dbamy jednak, by nie cofać się wstecz, tj., by budować dzisiejszą rzeczywistość jako fundament domu o zdecydowanym w dalszej przyszłości obliczu socjalistycznym. Wierzymy bowiem — i to jest podstawowym warunkiem takiej budowy — że większość ludności będzie sobie w miarę uprzemysłowienia kraju tego życzyła, a sposób wykończenia budowy będzie odpowiadał jej życzeniom, tradycjom, sposobowi myślenia, związkom kulturalnym itp. Inaczej mówiąc: nie zamierzamy powtarzać dróg rewolucji rosyjskiej, jako dla Polski niewłaściwych, dla Polaków nieodpowiednich, a — co najważniejsze — w obecnym okresie historycznym nieaktualnych; nie grozi nam kapitalistyczne „okrążenie", nie grozi nam wojna domowa, nie grozi nam interwencja z zewnątrz na rzecz nawrotu ustroju kapitalistycznego; wprost przeciwnie mamy zapewniony czynnie przyjazny stosunek do nowego oblicza naszego państwa ze strony Związku Radzieckiego. Niewątpliwie przychylnie, na tej właśnie płaszczyźnie, odnosi się do nas także nasz sąsiad południowy — Czechosłowacja. Wreszcie i nasz północny sąsiad—przez morze — Szwecja nie będzie wroga odrodzonej na zasadach gospodarki społecznej Polsce Ludowej.

Musimy więc tylko w kraju dobrze gospodarzyć, to znaczy usprawniać i pogłębiać gospodarkę planową w oparciu o zasady, podane wyżej. Musimy też dobrze rządzić, to znaczy nie dać w Polsce wydrzeć władzy z rąk stronnictw, uznających i realizujących te wytyczne gospodarki, które zwiększają wagę czynnika społecznego.

Źle gospodarzyć w Polsce dzisiejszej — to znaczy cofać się z jedynej drogi, umożliwiającej korzystanie z wysiłku i ofiar świata pracy na rzecz odbudowy. To znaczy inflacja i chaos gospodarczy.

Źle rządzić w Polsce — to znaczy cofać się z drogi postępu; to znaczy torować drogę poprzez polską „paderewszczyznę" do stosunków dzisiejszej Grecji; to znaczy poprzez przedwrześniową i londyńską teorię „dwóch" wrogów torować drogę do nowego września 1939 roku i do końca niepodległości.

II.

Kiedy zagrażałoby takie niebezpieczeństwo nowej Polsce? Zagrażałoby w razie braku porozumienia pomiędzy PPS i PPR. Trzeba więc dbać, dbać *obustronnie*, o utrwalenie i pogłębienie tego porozumienia. Musimy się starać o zbliżenie ideowe, o zbliżenie poglądów na najważniejsze zjawiska dnia dzisiejszego i jutrzejszego, o zbliżenie naszych wysiłków na rzecz odbudowy i przebudowy kraju. Musimy zbliżać się w wysiłkach na rzecz rozwoju wspólnych oddolnych organizacji, takich jak związki zawodowe, rady zakładowe, rady narodowe, instytucje spółdzielcze, TUR. Musimy w końcu zbliżać się we *wspólnych* staraniach na rzecz harmonijnego współżycia *odrębnych* organizacji o charakterze ideologicznym, jak partie oraz związki młodzieży.

Mylą się ci, którzy sądzą, że jakimkolwiek naciskiem przyśpieszą jedność organizacyjna klasy robotniczej tj. połączenie PPS z PPR i OMTUR z ZWM. Mylą się z drugiej strony ci, którzy wyolbrzymiają fakty takich nacisków, a będąc w zasadzie przeciwni zbliżeniu się obu kierunków robotniczych, wysnuwają z tych faktów wnioski o zbędności dyskusji przygotowawczej i teoretycznej na temat dalszej treści i pogłębienia paktu o jedności działania między PPS z PPR.

W polskich warunkach trzeba przede wszystkim, aby PPS i PPR, aby OMTUR i ZWM dobrze współżyły ze sobą, *jak równi z równymi*, po przyjacielsku. Równocześnie powinny być przedyskutowane i w miarę możności wyrównywane istniejące różnice ideologiczne oraz ewentualne różnice w taktyce pomiędzy socjalistycznym i peperowskim zespołem.

Są to procesy długofalowe i przeskoczyć sztucznie ich się nie da. Wiem, że wywody moje nie wszystkim trafią od razu do przekonania po jednej i po drugiej stronie.

Na to powiem: przebieg wyborów, przebieg pierwszej sesji sejmowej, rozwój wypadków międzynarodowych, bieg wypadków w kraju wykazują i udawadniają, że nowa orientacja polityczna PPS, że jednolitofrontowa linia obecnego CKW była jedynie możliwa dla Partii, jedynie dobra w skutkach dla kraju — i zadania swe całkowicie wypełniła. Ta orientacja i ta linia już się uzasadniły. Nie wątpię, że wytyczne niniejszego artykułu też zostaną uzasadnione przez życie.

Julian Hochfeld

Problematyka nowego okresu

I.

„Nie można — powiada Stalin w „Zagadnieniach leninizmu" — żądać od klasyków marksizmu..., żeby przewidzieli absolutnie wszystkie możliwe zygzaki historii... w dalekiej przyszłości. Śmiesznie byłoby żądać, żeby klasycy marksizmu opracowali dla nas gotowe rozwiązanie wszystkich bez wyjątku zagadnień teoretycznych, które wyłonić się mogą... po upływie 50—100 lat, po to, byśmy... mieli możność spokojnie wylegiwać się za piecem i przeżuwać gotowe rozwiązanie." [1])

Adam Schaff słusznie zwrócił uwagę na to, że okres obecny zaabsorbował całą energię działaczy ruchu robotniczego w praktyce odbudowy i przebudowy, ze szkodą dla niezbędnych prac nad pogłębieniem zrozumienia zachodzących przemian społecznych, stanowiącego niezbędny oręż dalszej świadomej polityki. Wprawdzie „nieświadomość poprzedza świadomość, a logika obiektywnego procesu historycznego poprzedza subiektywną logikę jego protagonistów." [2]) Ale dla polityka, dla działacza niezmienny walor praktyczny będą zawsze posiadać słowa Engelsa: „Siły, działające społecznie, działają zupełnie jak siły natury: ślepo, gwałtownie, niszcząco — dopóki się ich nie pozna i nie liczy się z nimi. Skoro jednak poznamy je i pojmiemy ich działanie, ich kierunek, ich skutki, to od nas już tylko zależy coraz silniejsze ich podporządkowanie naszej woli oraz zużytkowanie ich dla osiągnięcia naszych celów." [3]) I w innym miejscu: „...przyczyn... zmian społecznych ...należy szukać nie w głowach ludzi..., lecz w zmianach sposobu produkcji i wymiany... Jeżeli budzi się świadomość, że istniejące instytucje społeczne są nierozumne i niesprawiedliwe, że rozumne stało się niedorzeczne, a dobrodziejstwo plagą, jest to tylko oznaką faktu, że w metodach produkcji i w formach wymiany zaszły niepostrzeżenie zmiany, którym już nie odpowiada ustrój społeczny, skrojony na miarę dawnych warunków ekonomicznych..." [4]) I jak powiada Plechanow — powołując się właśnie na Engelsa — „środki do usunięcia istniejącego zła społecznego winny być **wykryte** w danych materialnych warunkach wytwórczości, a nie **wymyślone** przez tego lub innego reformatora społecznego." [5])

Myśli teoretycznej współczesnego ruchu robotniczego, tak zaabsorbowanego praktycyzmem spraw, potrzebnych jest kilka rzeczy, by spełnić mogła swe zadanie historyczne.

Po pierwsze — myślę o odcinku polskim — musi oczywiście istnieć. Jeśli nie będzie istnieć i nie rozwinie się bujnie w oparciu o wszystkie doświadczenia praktyczne i osiągnięcia naukowe przeszłości i teraźniejszości, wówczas żywiołowość procesów społecznych, o której pisze Engels — niekontrolowana i wbrew innym nieraz pozorom kierowana nie bardziej i nie inaczej, niż rozhukany koń przez nieporadnego jeźdźca — poprowadzić nas może w kierunku, którego etapów w zasięgu najbliższego pokolenia nie umielibyśmy ani określić, ani przewidzieć.

Po wtóre myśl ta nie może się ograniczyć do „przeżuwania gotowych rozwiązań". Miałem ostatnio w ręku elaborat takiego właśnie „przeżuwacza". Bez istotnej szkody dla czytelników elaborat ten, przypominający bardziej donos z powodu nieprawomyślności, niż artykuł polemiczny, nie ukazał się w druku. „Przeżuwacz", o którym mowa, przeżuwał już nie myśli Marxa sprzed 100 lat, lecz niektóre artykuły dziennikarskie ostatniego dziesięciolecia. Intelektualna bezzębność nie pozwoliła mu zgryźć niczego twardego, trudniejszego; zamiast przeżuwania nastąpiły zaburzenia trawienne przy akompaniamencie bulgotu rozwodnionego pokarmu duchowego, który nasz „przeżuwacz" pochłaniał — z oczywistych powodów — w nadmiarze. „Przeżuwanie" może w konsekwencji prowadzić do takich anomalii. Ale jest to tylko wypadek krańcowy, kliniczny. Bywają „przeżuwacze" wysokiego gatunku i niepospolitych skądinąd walorów intelektualnych. Nie zmniejsza to w niczym jałowości rozważań, które nową i nie dającą się 100 lat temu w całym swym skomplikowaniu przewidzieć problematykę — matkę nowej terminologii, nowych ujęć, nowych tęsknot społecznych, nowych przeżyć zbiorowych — próbują zamknąć w kilkunastu cytatach z „Manifestu Komunistycznego".

Po trzecie myśl ta musi być śmiała. Nie będzie ona nigdy twórcza, jeśli zabraknie jej śmiałości. Śmiałości zaś zabraknie jej na pewno, jeśli miejsce uczciwego wysiłku intelektualnego zajmie dogmatyczny ko-

[1]) J. Stalin: „Zagadnienia leninizmu". Str. 596 przekładu polskiego.

[2]) R. Luxemburg: „Zagadnienia organizacyjne socjaldemokracji rosyjskiej", art. w „Die Neue Zeit", 1904. Cyt. wg. broszury francuskiej pt. „Marxisme contre dictature", Paryż, 1946, str. 24.

[3]) F. Engels: „Rozwój socjalizmu od utopii do nauki", wyd. polskie 1945, str. 44.

[4]) Engels, o. c., str. 31.

[5]) J. Plechanow: „Podstawowe zagadnienia marksizmu", wyd. polskie 1946, str. 84.

mentarz lub scholastyka małych epigonów; jeśli miejsce argumentu zajmie gromki zarzut o nonkonformizm; jeśli miejsce nieuprzedzonego konfrontowania słów z faktami zajmie demagogiczny frazes agitacyjny, podlany ewentualnie mizernym sosem bałamutnej historiozofii; jeśli miejsce naukowej, empirycznej analizy zajmie naginanie faktów do wydedukowanych sztucznie tez; jeśli wreszcie miejsce polemiki zajmie inwektywa. W każdym uczciwym wysiłku intelektualnym bywają błędy i potknięcia. Nauka i poznanie nie znają innych „niezawodnych busol" poza ciągłym poszukiwaniem, ciągłym krytycyzmem wobec własnych osiągnięć; tylko w religiach bywa inaczej. Myśl teoretyczna ruchu robotniczego, jeśli miałaby się rozwijać w ciągłej obawie oskarżeń o nonkonformizm — zgaśnie. Mowy nie ma o tym, by scholastyka spełniła szczytną funkcję instrumentu świadomego kierowania rzeczywistością. Ileż racji było w słowach Stefana Żółkiewskiego, gdy — nie zgadzając się z metodą badania zjawisk społecznych, przyjętą przez grupę ZNMS-owców — stwierdził jednak, że jest to ośrodek myślący, poszukujący, a więc już przez to samo pożyteczny, w przeciwieństwie do niektórych innych ośrodków, gdzie obowiązuje mały katechizm truizmów i frazesów oraz atmosfera mało zachęcająca do samodzielnego wysiłku myślowego.

Po czwarte wreszcie myśl ta nie może i nie powinna ani odrzucać tego olbrzymiego dorobku, jaki do socjologii wnieśli Marx, Engels i przynajmniej niektórzy ich kontynuatorzy; ani też zapoznawać faktu, że za czasów Marxa nauka socjologii była dopiero w powijakach i że od owego czasu — głównie dzięki osiągnięciu Marxa — przeżyliśmy i przeżywamy olbrzymi rozwój m. in. także i tej gałęzi wiedzy; ani w końcu zapominać, że rzeczywistość tworzyła i tworzy wciąż nową problematykę, co stawia conajmniej pod znakiem zapytania tezę o istnieniu jakichś niezmiennych prawidłowości w procesach społecznych, że więc także prawidłowości (a co za tym idzie — również przewidywania) wykryte przez Marxa i marksistów nie mogą i nie powinny stanowić żadnego tabu dla myśli teoretycznej ruchu robotniczego.

Nawiasem tylko chciałbym podkreślić, że przy posiłkowaniu się osiągnięciami naukowymi Marxa i Engelsa należy zawsze pamiętać o istotnym sensie terminów „ekonomia", „ekonomiczny" u tych badaczy. Dla zrozumienia prawidłowości ekonomicznych **ustroju kapitalistycznego** Marx musiał wyjść **poza ekonomię — do socjologii,** do badania **stosunków społecznych.** „Ekonomia klasyczna utknęła w ślepym zaułku" — pisze Engels we wstępie do zbioru artykułów Marxa p. t. „Praca najemna i kapitał". [6]) Określając przedmiot swych badań w tym właśnie zbiorze artykułów, Marx zapowiada, iż przedstawi: „1) stosunek **pracy najemnej do kapitału,** niewolę robotnika, panowanie kapitalisty; 2) **nieunikniony przy obecnym systemie proces zagłady średnich klas mieszczańskich i tak zwanego stanu chłopskiego; 3) handlowe ujarzmienie i wyzyskiwanie klas burżuazyjnych różnych narodów europejskich** przez despotę rynku światowego — Anglię." [7]) Jest to więc typowa problematyka socjologiczna, tym bardziej, że „praca" i „kapitał" są u Marxa pojęciami społecznymi. Jeszcze widoczniejsze jest to w „Kapitale", szczególnie wtedy, gdy Marx demaskuje „feteszystyczny... charakter świata towarów", który wynika „ze szczególnego **społecznego** (podkr. moje) charakteru pracy, wytwarzającej towary." [8]) Krytykując klasyczną ekonomię polityczną, przez którą rozumie „...całą ekonomię..., która bada **całokształt burżuazyjnych stosunków produkcji w ich wewnętrznym związku** (podkr. moje)..." [9]), Marx powiada, że ekonomia ta „...dokonała wprawdzie rozbioru, jakkolwiek niezupełnego, wartości i jej wielkości i odkryła treść, zawartą w tych formach; jednak nigdy nie postawiła sobie nawet pytania, dlaczego ta treść przybiera tę formę... Formy, które zdradzają na pierwszy rzut oka, że właściwe są **określonemu ustrojowi społecznemu** (podkr. moje), ...wydają się świadomości burżuazyjnej koniecznością równie naturalną i nieodmienną, jak sama praca wytwórcza..." [10])

Dlatego też, gdy mówimy o zmianach „sposobu produkcji i wymiany" lub o „materialnych warunkach wytwórczości", nie zapominajmy ani na chwilę, że chodzi tu o stosunki **społeczne,** o stosunki **ludzi do ludzi poprzez rzeczy,** a więc zjawiska par excellence socjologiczne. Nie umniejsza to w niczym roli **rzeczy** (także przez stosunki społeczne wytworzonych), w tym szeregu roli przemian technicznych, posiadających również społeczny charakter.

II.

Utarł się u nas termin „polska rewolucja". Termin ten tylko w części jest słuszny, jak tylko w części słuszny był ongiś termin „polski strajk". Specyficzne drogi i specyficzny przebieg przemian społecznych w Polsce mają z tymi lub innymi odchyleniami zasięg geograficzny znacznie szerszy.

Jest więc „polska rewolucja" w pierwszym rzędzie fragmentem wielkiego procesu rewolucyjnego, ogarniającego — przy różnych stopniach nasilenia i dojrzałości — niemal świat cały. Istotną cechą tego procesu jest wyzwolona w skali masowej świadomość, iż „z jednej... strony, kapitalistyczny sposób produkcji okazuje się jawnie niezdolny do dalszego zarządzania... siłami wytwórczymi, z drugiej strony, te siły wytwórcze prą same coraz potężniej do zniesienia sprzeczności, do swego wyzwolenia, od samej właściwości działania w charakterze kapitału, do **faktycznego uznania ich charakteru jako społecznych sił wytwórczych."** [11]) Ten „bunt" sił wytwórczych, idący w parze ze świadomością mas, „zniewala samą klasę kapitalistów w coraz większym stopniu do traktowania ich jako społecznych sił wytwórczych, o ile jest to w ogóle możliwe w ramach stosunków kapitalistycznych." [12]) Świadomość mas dotyczy nie tylko samego obrazu sytuacji. Coraz lepiej i dokładniej widzi ona w generalnych zarysach obraz **rozwiązania** sytuacji. Nie jest to samo upaństwowienie sił wytwórczych. „...Upaństwowienie nie usuwa kapitalistycznego charakteru sił wytwórczych... Własność

[6]) K. Marx: „Praca najemna i kapitał", wyd. polskie 1945, str. 7.
[7]) Marx, o. c., str. 12.
[8]) K. Marx: „Kapitał", t. I, wyd. polskie 1926, str. 45.
[9]) Marx, o. c., str. 55.
[10]) Marx, o. c., str. 53—55.
[11]) Engels, o. c., str. 40—41.
[12]) Engels, o. c., str. 41.

państwowa sił wytwórczych nie rozwiązuje konfliktu, ale zawiera w sobie formalny środek, możliwość jego rozwiązania." [13]) Jakiego rozwiązania? „Rozwiązanie to może polegać tylko na faktycznym uznaniu społecznej natury nowoczesnych sił wytwórczych, a zatem na uzgodnieniu sposobu produkcji, przywłaszczania i wymiany ze społecznym charakterem środków produkcji. To zaś może się odbyć tylko w ten sposób, że społeczeństwo otwarcie i bez ogródek ujmuje w swe ręce siły wytwórcze, przerastające wszelki inny sposób kierowania nimi, poza kierownictwem społecznym." [14])

Nie trzeba mnożyć przykładów na dowód, jak dokładne odzwierciedlenie w rzeczywistości posiada ów obraz nakreślony w ogólnych zarysach przez Engelsa prawie 70 lat temu. Ogólna linia przewidywań twórców marksizmu była w tym zakresie słuszna. Czy równie słuszne były wszystkie **szczegóły** ich przewidywań? Trudno odpowiedzieć twierdząco na to pytanie, tym bardziej, że już w ciągu swego życia Marx i Engels przywiązywali większą wagę do stosowania swej **metody** badań społecznych do konkretnych, **bieżących** problemów, niż do niewzruszalności wszystkiego, co kiedykolwiek powiedzieli. Nie w tym też miejscu chciałbym podejmować szczegółową analizę — a tylko taka mogłaby być celowa— wszystkich przewidywań Marxa i Engelsa odnośnie przemian w strukturze klasowej nowoczesnych społeczeństw, szczególnie w tej formie, jaką przewidywania te znalazły w rozdziale I „Manifestu Komunistycznego" równo 100 lat temu.

Linia rozwoju, nakreślona przez twórców marksizmu, nie biegnie prosto. Jest to wszak nie tylko linia rozwoju społeczno - ekonomicznego; jest to także i równocześnie linia narastania świadomości mas wraz ze wszystkimi wahaniami w tej świadomości; linia owych rewolucji, o których Marx pisze, że „ustawicznie same siebie krytykują, wciąż przerywają swój własny bieg, nawracają do tego, co już na pozór zostało dokonane, by to samo rozpocząć od nowa, z okrutną dokładnością szydzą z połowiczności, słabości i niedołęstwa swych pierwszych poczynań, zdają się obalać przeciwnika po to tylko, by zaczerpnął świeżych sił z ziemi i urósłszy w potęgę znów powstał przeciw nim, wciąż się cofają przerażone bezgranicznym ogromem własnych swych celów, póki nie wytworzy się sytuacja uniemożliwiająca wszelki odwrót i same okoliczności zawołają: **Hic Rhodus, hic salta!**" [15])

Tą ciągle przerywaną, skaczącą i ciągle na nowo wznoszącą się linią rozwoju, poprzez wzloty i upadki, poprzez sukcesy i klęski, poprzez wojny i zniszczenia, zmierza ludzkość ku przemianom społecznym; coraz częściej też powstają okoliczności, które pod adresem zorganizowanego ruchu robotniczego wołają owo: Hic Rhodus, hic salta! Ruch robotniczy nie ma „zaprowadzać na mocy uchwał ludu żadnych gotowych utopii." [16]) Przeciwnie. „Klasa robotnicza wie, że zanim osiągnie własne wyzwolenie, a wraz z nim ową wyższą formę życiową, do której dzisiejsze społeczeństwo niezachwianie zmierza pod wpływem własnego rozwoju ekonomicznego — musi przed tym przejść okres długich walk, cały szereg procesów historycznych, które zupełnie przeistoczą ludzi i warunki. Klasa robotnicza ma urzeczywistnić nie jakieś ideały, lecz wyzwolić pierwiastki nowego społeczeństwa, które się już rozwinęły w łonie upadającego społeczeństwa burżuazyjnego." [17])

Te skomplikowane procesy historyczne, przeistaczające ludzi i warunki, a także — dodajmy od siebie — ideologie, programy, problematykę i nawet metody badania zjawisk społecznych, procesy, których szczegółów, **wtórnych** rezultatów, form, twórcy marksizmu przewidzieć nie mogli i nie chcieli —odbywają się na naszych oczach. One to stanowią ogólną kategorię zjawisk, do których zaliczyć należy także „polską rewolucję". Ani istoty, ani szczegółowej problematyki tych procesów nie wyjaśnią żadne gotowe etykiety, żadne formuły, nazwy, terminy i uchwały, które wolno nam dobierać, ale bez złudzeń, że formuła, nazwa, termin lub uchwała, może być czymś więcej, niż jest naprawdę. Od badania „przeistoczonych ludzi i warunków" Marx i Engels nas nie zwolnili.

III.

Polska należy do rzędu krajów europejskich, zapóźnionych w rozwoju społecznym. W krajach tych zetknęły się na tej samej przestrzeni czasu ciśnienia różnorodnych formacji ustrojowych i nierozwiązanych kwestii społecznych, które gdzieindziej rozwiązywane były lub są oddzielnie, w różnych okresach, pod wpływem różnych warunków towarzyszących.

Anglia rozwiązywała sprawę państwa narodowego w XVI wieku za Henryka VIII na tle właściwej owemu okresowi problematyki reformacji. To już była problematyka porastającej w pierze narodowej burżuazji. Burżuazja francuska obróciła skonfiskowane majątki kościelne na swe potrzeby dopiero w końcu w. XVIII. Złupione przez Henryka VIII dobra kościelne obrócone zostały na budowę floty morskiej, a częściowo sprzedane bogaczom, spowodowały wzrost inwestycji, ożywienie produkcji, rozwój sił wytwórczych. Wzrosły wpływy i znaczenie „gentry", która — obłowiwszy się wespół z koroną na duchowieństwie katolickim i „papistach" — sto lat później sięgnęła sama po władzę polityczną i zaatakowała nawet monarchię. W Epoce Elżbietańskiej romantyczni i bohaterscy — z perspektywy wieków — awanturnicy (żeby nie powiedzieć: „szabrownicy" lub zgoła bandyci), niewiele w gruncie rzeczy różniący się od korsarzy, rozpoczęli budować potęgę Anglii na morzach i w dalekich stronach świata. W. Hawkins odbywał podróże do Brazylii, a jego syn, już sir John Hawkins, łupił złoto i zabierał niewolników na wybrzeżach Gwinei. Chancellor zawędrował przez Morze Białe do Moskwy i założył Moscowy Company. Jeden z agentów tej Kompanii, Jenkinson, dotarł przez Persję do Buchary, zajmując się po drodze sprawami bliższymi kieszeni, niż serca. Dzięki awanturniczym wyprawom Gilberta, Frobishera i Davisa

[13]) Engels, o. c., str. 42—43.

[14]) Engels, o. c., str. 43.

[15]) K. Marx: „18 Brumaire'a Ludwika Bonaparte". Wyd. polskie 1946, str. 20.

[16]) K. Marx: „Wojna domowa we Francji". Wyd. polskie 1945, str. 54.

[17]) K. Marx: „Wojna domowa we Francji". Wyd. polskie 1945, str. 54.

skolonizowana została Nowa Funlandia, odkryte bogactwa zatoki Hudsona, a następnie założona Hudson's Bay Company, z której ciemnych, a wysoce rentownych afer narodziły się dzieje Kanady. Inni awanturnicy łupili poprzez Kompanię Turecką, Kompanię Lewantyńską i w końcu poprzez East India Company. Sir — a jakże! — Walter Ralegh i Grenville zakładali kolonie angielskie w Wirginii. Drake rabował i łupił Indie Zachodnie. Ten wielki korsarz, bandyta i organizator zwycięstw Anglii na morzu w jednej osobie „stał się poniekąd uosobieniem odważnego ducha nowej epoki i nowej wschodzącej Anglii", jak pisze o nim A. L. Rowse, wybitny historyk brytyjski. [18])

Nie trzeba dodawać, że owa epoka historyczna w Anglii kosztowała życie nie tylko kilku żon Henryka VIII i Marii Stuart. Trudno też uwierzyć, by liczył się tam kto wówczas zbytnio z „fair play" i regułami demokracji. Ale rosła potęga państwa, obrastała w pierze angielska burżuazja, umacniała się świadomość narodowa.

W połowie wieku XVIII nie jedna tylko głowa Karola I potoczyła się po piasku w Anglii. Morze krwi zostało wylane w imię interesów purytańskich dorobkiewiczów i w imię uprawnień i rozwoju parlamentaryzmu. Dyktatura Cromwella okazała się niezbędnym etapem na drodze do brytyjskiej wolności słowa. Dopiero na tym gruncie, a potem poprzez interesujące narastanie obyczajów politycznych z jednej strony, ale ordynarne oszustwa, wymuszenia, „zgniłe okręgi", korupcję (ciągnące się prawie do najnowszych czasów) — z drugiej, mogła wyrość praktyka „matki parlamentów", Westminsteru. Koszty rewolucji przemysłowej w Anglii stanowią rozdział odrębny, tak interesująco opisywany nie tylko przez Marxa i Engelsa.

Tak rozwijała się problematyka społeczno-gospodarcza Anglii na przestrzeni 400 lat. Na tle tego rozwoju, okoliczności, towarzyszące potencjalnym przemianom socjalistycznym w Anglii, muszą być całkowicie różne od okoliczności np. polskich.

Na gruncie stosunków prawno-politycznych Polski, twarzą obróconej ku walkom na pomoście litewsko-ruskim, Polski ostatnich Jagiellonów i królów elekcyjnych, zabrakło siły, która mogłaby doprowadzić do powstania bogatego i drapieżnego mieszczaństwa. Polska nie miała oświeconego absolutyzmu. W ostatnich latach panowania Stanisława Augusta starły się ze sobą tendencje, które musiały doprowadzić w rezultacie do poronienia: tendencja do wzmocnienia władzy wykonawczej, zahaczająca nieszczęściem o króla związanego z Rosją, która właśnie zbierała owoce zapóźnienia Polski i nie miała zamiaru z tego zrezygnować; tendencja słabego mieszczaństwa do rewolucji, na jednym biegunie zahaczająca o postępowe reformy w duchu oświeconego absolutyzmu (z którym walczyła), a na drugim o wojnę niepodległościową; tendencja bigoteryjnej, zacofanej szlachty do zachowania „swobód", zahaczająca na jednym biegunie o wojnę z Rosją, na drugim zaś o walkę z wielkimi „nowinkami", a więc zarówno ze wzmocnieniem władzy wykonawczej, jak i z rewolucją mieszczańską; tendencja magnaterii do zachowania za wszelką cenę przywilejów, a więc świadomie walcząca i z oświeconym absolutyzmem, i z rewolucją mieszczańską, i z wojną niepodległościową, natomiast równie świadomie sprzymierzona z Rosją i chytrze grająca na ciemnocie i bigoterii szlachty. Co z tego mogło się urodzić? Połowiczne reformy Sejmu Czteroletniego; nieśmiała i bojaźliwa Konstytucja majowa, przeprowadzona zgoła niedemokratycznym „trickiem", omal przypominającym historię konstytucji kwietniowej; mało społecznie zaawansowana i pobita na głowę insurekcja kościuszkowska.

Polska nie rozwiązała ani jednego z zagadnień, które Anglia zaczęła rozwiązywać w XVI wieku. Koszty krwi nie były wówczas u nas tak wielkie, jak to się czasem zwykło pisać. Ale koszty społeczne, które płaciliśmy i płacimy po dziś dzień za to — olbrzymie.

W epoce rozbiorów narosła na tym tle cała problematyka dalszych rachitycznych skrzywień, dalszych nierozwiązanych zagadnień, o których trudno tu zbyt szeroko pisać. Prawie żadne z tych zagadnień nie zostało rozwiązane w ciągu 20 lat poprzedniej niepodległości. Nie mogło zostać rozwiązane, póki oblicze Polski zwrócone było ku walkom — o ileż bardziej już skomplikowanym — na pomoście litewsko-ruskim.

Fałszywa orientacja w polityce zagranicznej; niedokonana w gruncie rzeczy rewolucja narodowa; nieprzebyty okres oświeconego absolutyzmu, okres narastania siły mieszczaństwa i poczucia dyscypliny społeczno-narodowej; nieprzeprowadzona konsekwentnie rewolucja mieszczańska; rachityczna, drobnomieszczańska, słaba, nieoświecona, częściowo obca burżuazja; stosunki rolne, ciągle pachnące feudalizmem; szlachetczyzna w polityce, w gospodarce, w obyczajowości; brak uprzemysłowienia; pasożytnicza polityka wielkiego — ale jakże małego i do tego w znacznej części obcego — kapitału; oto obraz warunków, w których znalazła się Polska omal u progu drugiej połowy XX wieku.

To znaczy u progu tego okresu, gdzie z innych powodów sytuacja dojrzała do wielkich przemian, idących już od kapitalizmu ku ustrojowi, „w którym swobodny rozwój każdej jednostki jest warunkiem swobodnego rozwoju wszystkich". [19])

I nie pomoże niczyje biadolenie. Nie pomogą ani żale Mikołajczyka, ani pretensje Żuławskiego. Albowiem właśnie w tym miejscu okoliczności zawołały: Hic Rhodus, hic salta!

IV.

Ciśnienie problemów, które w tym skoku musiały być postawione, było i jest olbrzymie. Jest może nawet pod pewnymi względami większe, niż ciśnienie problemów Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej, choć dokonanie skoku jest niewątpliwie łatwiejsze dzięki cudzym i własnym doświadczeniom. Z drugiej jednak strony na sytuację obecną nakładają się polityczne, gospodarcze, ludnościowe, moralne skutki okresu wojny i okupacji; nakładają się zagadnienia

18) A. L. Rowse: „Duch dziejów Anglii". Wyd. polskie 1946, str. 60.

19) K. Marx i F. Engels: „Manifest Komunistyczny". Wyd. polskie 1945, str. 32.

zniszczeń i ich odbudowy; zagadnienia międzynarodowe, wysoce skomplikowane. To czyni okoliczności jeszcze trudniejszymi.

Rozwiązywanie gordyjskiego węzła nagromadzonych kwestii społecznych metodami klasycznej demokracji parlamentarnej jest oczywiście niemożliwe. Musiałoby się skończyć katastrofą, jak każdy skok przez przeszkodę, której się nie wzięło. Ta przeszkoda to nie niewinny płotek w biegu sportowym. To groźna przepaść. Złagodzenie obyczajów i świadomość polityczna mas wpływają na to, że nie musimy wzorować się na metodach krwawej i łupieskiej historii Anglii na przestrzeni XVI, XVII, XVIII i XIX (a częściowo XX) wieku.

Ale na problematykę „polskiej rewolucji" wpływa nie tylko to wszystko, co każe brać przeszkodę w najtrudniejszych okolicznościach, co więc nie pozwala uciekać od przemocy. Jest to tylko jedna strona obrazu tej rewolucji. Druga strona zahacza o problematykę wręcz odwrotną, zupełnie nową, nie rozwiązaną dotąd w zadawalający sposób nigdzie na świecie. Nie wolno od tej problematyki uciekać w cytaty z Marxa, bo nie ma na to u Marxa gotowej odpowiedzi. Nie wolno uciekać nikomu, kto chce zrozumieć, na czym polega sens polskiego doświadczenia i kto chce tym doświadczeniem świadomie kierować.

Problematykę tę chciałbym postawić jak najkrócej, w ogólnych tylko zarysach. Jest to problematyka, wynikająca z faktu, iż skupienie w rękach państwa zasadniczych dyspozycji gospodarczych równa się skupieniu niespotykanej dotąd — bo istniejącej w warunkach potężnego rozwoju techniki i nagromadzenia kapitału — siły dyspozycyjnej, zarówno gospodarczej, jak i równocześnie politycznej, w rękach grupy administratorów i techników. Nie jest to klasa w tym sensie, w którym terminu tego używał Marx. Ale jest to niewątpliwie grupa społeczna, wewnętrznie zróżniczkowana i zhierarchizowana, wywodząca się z różnych klas i warstw, posiadająca jednak poczucie łączności, podobny styl życia, wspólne interesy. W warunkach rewolucji ludowej grupa ta wywodzi się w swych szczytowych komórkach z obozu tej rewolucji, jest więc ideologicznie, a częściowo także klasowo, związana z warstwami ludowymi. Byłoby jednak czystym zapoznawaniem faktu, że byt społeczny określa myślenie, sądzić, że interesy tej grupy nie mogą się wyodrębnić.

Rewolucje rodzą się — szczególnie w naszej sferze geograficznej — wśród najtrudniejszych warunków społeczno-materialnych. Muszą — jak nasza — budować od podstaw i zaciskać w pierwszej fazie pasa. Tym wyraźniej wyodrębnia się — z konieczności — położenie materialne grupy kierowniczej w szerokim tego słowa znaczeniu. Jest to w swej pierwszej fazie dodatkowy czynnik społecznego wyodrębnienia, który waży, jeśli dość szybko nie zostanie zlikwidowany przez ogólne podniesienie się stopy życiowej całego społeczeństwa, a szczególnie klasy robotniczej.

Nałóżmy te fakty na konieczność stosowania w pewnych okolicznościach środków rewolucyjnej samoobrony, a więc środków przemocy, wymagających bezwzględnie właściwego i właściwie pod każdym względem wyposażonego aparatu ludzkiego. Byłoby znowu całkowitą metafizyką wierzyć, że bez świadomego aparatu hamującego te zjawiska, bez stworzenia i ugruntowania zaraz i zgóry instytucji społecznych, przeciwdziałających nieuchronnym i naturalnym tendencjom, które na tym gruncie powstają — gospodarka planowa i podnoszenie się zamożności społeczeństwa **automatycznie** rozwiąże wszystkie problemy, narosłe na tle takiego układu. Problem wolności i swobody ma swój może nie „niepodległy", ale napewno autonomiczny żywioł. Jest bez wątpienia elementem „nadbudowy", ale elementy „nadbudowy" przedłużają swój byt często długo po zaniku „podbudowy", kolejno wpływają na nową „podbudowę", wywołują wstrząsy, deformacje, przewroty.

Nie ma możliwości ugruntowania istotnych, powszechnych i trwałych swobód obywatelskich bez ugruntowania właściwej „podbudowy". Historia wykazała, jakie były losy wszelkich mieszczańskich deklaracji praw. Ale z drugiej strony nie ma możliwości ugruntowania trwałych reform społecznych bez stworzenia i chronienia od początku na ich podstawie praw i swobód. Te prawa i swobody są niezbędne dla wykonywania kontroli społecznej nad działalnością grupy dysponującej życiem gospodarczym i politycznym; dla prowadzenia przez masy własnej, oddolnej, samorządnej działalności społeczno-gospodarczej; dla **trwałego** związania grup kierowniczych z masami; dla zagwarantowania możliwości automatycznego, naturalnego procesu odnawiania składu grup kierowniczych; dla uniemożliwienia transformacji grup kierowniczych w grupę o trwałym, przez kooptację tylko odnawianym składzie, o coraz bardziej wyodrębniających się wspólnych interesach, o coraz wyraźniej określonym położeniu także w produkcji i poprzez to położenie stosunku do innych grup społecznych — a więc w klasę. Róża Luxemburg słusznie podkreśla, że może to być szczególnie groźne w krajach zacofanych, w krajach, w których przed rewolucją nie było swobód nawet w ich burżuazyjno-demokratycznym wydaniu. Tam **„ja** bierze swój rewanż w tym, że w myśleniu rewolucyjnym siada samo na tronie i ogłasza się wszechmocnym." [20]) Bywa, że to „ja" rewolucjonisty zaczyna „...skakać mu po głowie i znowu ogłasza się wszechmocnym dyrygientem historii, tym razem w postaci Jego Wysokości Komitetu Centralnego ruchu robotniczego..." [21]) A tymczasem wcale nieprzypadkowo „ruch socjalistyczny w historii społeczeństw opartych na antagonizmie klas jest pierwszym ruchem, który liczy we wszystkich swych fazach i w całej swej drodze na organizację oraz na bezpośrednią i samorządną akcję masy." [22])

Nie jest to problem łatwy. Rewolucyjne reformy wymagają twardości i konsekwencji. Dążenie do ograniczenia roli rewolucyjnego kierownictwa poprzez codzienną i instytucjonalnie zorganizowaną kontrolę może w pewnych sytuacjach spowodować „wylanie dziecka razem z kąpielą". Jest to tym

---

20) Luxemburg, o. c., str. 33.
21) Luxemburg, o. c., str. 33.
22) Luxemburg, o. c., str. 20.

groźniejsze, że — jak to już dawno dostrzegł Marx „w każdej rewolucji, do szeregów jej rzeczywistych przedstawicieli przenikają również ludzie innego pokroju. Jedni z nich są weteranami i czcicielami dawniejszych rewolucji, z którymi się zrośli; nie rozumieją współczesnego ruchu, mają jednak wpływ na lud, dzięki sławie swego męstwa i charakteru, lub poprostu dzięki tradycji. Inni — to zwyczajni krzykacze, którzy przez całe lata powtarzali wciąż jednakowe deklamacje przeciw każdorazowemu rządowi i zyskali sobie opinię rewolucjonistów pierwszej wody." [23]) Instytucjonalne budowanie gwarancji dla wolności i swobód obywatelskich nie może mieć nic wspólnego z niedocenianiem szkodliwości wpływu i działania takich ludzi; naodwrót musi dawać pełną możliwość zwalczania ich wpływu.

Wszystkie trudności tego problemu nie oznaczają, że go mamy unikać. Na odwrót. Jest to problem, który musi być rozwiązywany — a więc najpierw obiektywnie i starannie badany.

V.

„Polska rewolucja" czy „polska droga" jest między innymi próbą rozwiązania również tego problemu, o którym mowa była w rozdziale poprzednim. Jest to droga rewolucji ludowej, która stworzy warunki pochodu do socjalizmu przez demokrację. Rewolucja ludowa, wciągająca w swą orbitę bezpośrednio inne warstwy ludowe poza klasą robotniczą, możliwa jest właśnie z tych wszystkich przyczyn, z których jest ona skąd inąd trudniejsza i bardziej skomplikowana: możliwa jest, bo rozwiązuje zapóźnione interesy społeczne i narodowe tych warstw w sposób bezpośredni. Z tych samych powodów, z których jest trudniejsza i wymaga użycia środków przemocy, zmusza z drugiej strony do budowania modelu gospodarczego, który wyzwala mniej konieczności koncentrowania władzy, a więc mniej groźby przewagi niekontrolowanych administratorów i techników, oraz więcej pola dla działalności gospodarczej prywatnych jednostek lub samorządowych zrzeszeń.

„Polska rewolucja", rewolucja ludowa krajów środkowo-europejskich i wschodnio-europejskich połowy XX wieku, nie zwalnia z konieczności użycia rewolucyjnej przemocy. Ale przez swój charakter pozwala dość szybko na włączenie w proces rewolucyjnego budowania większości **pozytywnych** osiągnięć burżuazyjnej demokracji, które na gruncie tego budownictwa uzyskać mogą dopiero swój istotny sens i swą trwałą podstawę.

★

Okres, w który teraz w Polsce wkraczamy, jest właśnie wstępem do tworzenia instytucjonalnych warunków swej demokratycznej, ewolucyjnej drogi do socjalizmu. Jako taki, jest wyrazem syntezy rewolucyjności i demokratyczności myśli i praktyki socjalistycznej. Okres ten wymaga dokładnego badania i poznania. Wymaga odrodzenia teorii w polskim ruchu robotniczym. Siły społeczne działają nieprzerwanie. Niech nie działają „jak siły natury— ślepo, gwałtownie, niszcząco." Musimy je poznać, pojąć ich działanie, ich kierunek, ich skutki, by „rozumne nie stało się niedorzeczne, a dobrodziejstwo plagą." Dopiero na tym gruncie zrodzić się mogą warunki, w których ludzie „będą... sami tworzyli z pełną świadomością własną historię" i w których „uruchomione przez nich przyczyny społeczne będą przeważnie i w coraz większej mierze powodować skutki przez nich zamierzone." [24])

A więc na tym gruncie dopiero będzie mógł nastąpić proces przechodzenia „z państwa konieczności w państwo wolności." [25])

Oskar Lange

Gospodarcze podstawy demokracji w Polsce*)

Przyczyny upadku demokracji

Jeżeli nowa Polska ma być krajem prawdziwej i trwałej demokracji, a taką ma być w myśl woli przygniatającej większości społeczeństwa polskiego, to ustrój demokratyczny Polski musi być oparty o solidne podstawy gospodarcze. Wszak upadek demokracji w Europie i zwycięstwo faszyzmu były spowodowane brakiem gospodarczych podstaw, niezbędnych dla dobrego funkcjonowania ustroju demokratycznego. Upadek kapitalizmu w Europie przejawił się w formie długotrwałego kryzysu gospodarczego, który spowodował chroniczne bezrobocie, oraz w koncentracji potęgi gospodarczej w rękach społecznie nieodpowiedzialnego kapitału monopolistycznego, a w niektórych krajach, między innymi i w Polsce, także w rękach społecznie nieodpowiedzialnej biurokracji państwowej, ściśle zespolonej z prywatnym kapitałem monopolistycznym. Na tej podstawie wyrósł faszyzm. Toteż zabezpieczenie i utrwalenie demokracji wymaga usunięcia gospodarczych przyczyn, które doprowadziły do faszyzmu.

Wytyczne ustroju gospodarczego

Celem zapewnienia trwałych podstaw rozwoju demokratycznych form życia społecznego, ustrój gospodarczy Polski musi spełniać następujące wymagania:

23) K. Marx: „Wojna domowa we Francji." Wyd. polskie 1945, str. 59.
24) Engels, o. c., str. 49.
25) Engels, o. c., str. 49.
*) Przedruk z książki „Literatura na emigracji". Wyd. „Poligrafika" Łódź 1946.

1) Musi zapewnić całkowite zatrudnienie wszystkich zdolnych do pracy i dać im możność pełnego rozwoju i zastosowania swych uzdolnień i kwalifikacyj. Ustrój gospodarczy Polski musi wykluczyć możliwość bezrobocia. I to zarówno bezrobocia wśród robotników i inteligencji, jak również bezrobocia ustrojowego małorolnych i bezrolnych chłopów.

2) Musi zapewnić sprawiedliwy rozdział dochodu społecznego. Oznacza to usunięcie wszystkich przywilejów w rozdziale dochodu, wynikających czy to ze skoncentrowanej własności finansowej, przemysłowej lub rolnej, czy też z przywilejów władzy i politycznych. Tylko takie zróżniczkowanie dochodów, które jest potrzebne dla podniesienia do maksimum wydajności gospodarczej, może i musi być tolerowane, jako społecznie pożyteczne.

3) Musi uniemożliwić koncentrację potęgi gospodarczej bądź w rękach prywatnych kapitalistów i ziemiaństwa, bądź w rękach biurokracji państwowej. Koncentracja taka podważyłaby bowiem funkcjonowanie demokratycznych form ustrojowych.

Oto trzy podstawowe wytyczne wszelkiego demokratycznego programu odbudowy gospodarczej Polski. Wykonanie tych wytycznych musi nastąpić dwiema metodami. Tam, gdzie operacje gospodarcze wymagają dużej koncentracji, czy to ze względów organizacyjnych, czy technicznych (jak bankowość, wielki przemysł, komunikacja, lasy), oraz tam, gdzie inicjatywa prywatna nie potrafi zapewnić pełnego zatrudnienia — odbudowa gospodarcza kraju musi oprzeć się o uspołecznienie odpowiednich gałęzi życia gospodarczego. Tam zaś, gdzie istnieje możliwość zdrowej, prywatnej działalności gospodarczej, nie prowadzącej do przerostu monopolistycznego (znaczna część rolnictwa, rzemiosło, drobny i średni przemysł), odbudowa gospodarcza musi się oprzeć na pełnej swobodzie i pełnym poparciu prywatnej inicjatywy i przedsiębiorczości.

Gospodarka uspołeczniona

Uspołecznienie skoncentrowanych dziedzin życia gospodarczego (a więc przede wszystkim bankowości i wielkiego przemysłu), zapobiegnie wytwarzaniu się niebezpiecznej dla demokracji potęgi gospodarczej wielkiego kapitału. Dzięki usunięciu praktyk monopolistycznych, uspołecznienie zapewni sprawiedliwy rozdział dochodu społecznego oraz usunie jedną z głównych przyczyn bezrobocia. Celem zupełnego usunięcia bezrobocia, a zwłaszcza bezrobocia na roli, jest jednak konieczne — oprócz reformy rolnej — uprzemysłowienie kraju. Szybka industrializacja może się jednak odbyć tylko na podstawie szeroko zakrojonego programu inwestycji publicznych, programu opartego o uspołecznioną bankowość i inne uspołecznione gałęzie życia gospodarczego.

Kontrola społeczna

Uspołecznienie wielu dziedzin życia gospodarczego usuwa niebezpieczeństwo, zagrażające demokracji ze strony potęgi kapitału prywatnego i niebezpieczeństwo wynikające z bezrobocia, wywołanego praktykami monopolistycznymi. Równocześnie jednak uspołecznienie stwarza nowe, równie groźne dla demokracji niebezpieczeństwo, w postaci koncentracji potęgi gospodarczej w rękach biurokracji państwowej i związanych z tym przywilejów w rozdziale dochodu społecznego. Dlatego wszystkie ośrodki dyspozycji gospodarczej muszą być:

1) ściśle oddzielone od administracyjno - politycznego aparatu państwowego (podobnie, jak np. niezależne sądy oddzielone są od władzy wykonawczej);

2) zorganizowane na zasadach demokratycznego samorządu i demokratycznej kontroli z dołu (np. przez wybór samorządów przez przedstawicieli niezależnych grup interesów, jak konsumentów, pracowników itp.).

Ponadto demokratyczna kontrola nad uspołecznioną częścią gospodarki musi być wzmocniona przez istnienie niezależnego ruchu robotniczego (zwłaszcza zawodowego), spółdzielczości oraz odpowiednich organizacyj, reprezentujących interesy gospodarcze chłopów.

Gospodarka prywatna

Pole działalności gospodarki prywatnej musi zostać znacznie rozszerzone przez radykalną reformę rolną. Reforma taka usunie z widowni życia społecznego potęgę gospodarczą ziemiaństwa oraz podłoże socjalne na wpół feudalnej ideologii, która tak fatalnie ciążyła nad Polską. Reforma rolna stworzy silne, gospodarczo zdrowe i niezależne chłopstwo, które będzie potężną ostoją demokracji. Usunięcie z życia gospodarczego monopoli wielko - kapitalistycznych i państwowo - biurokratycznych, stworzy warunki dla rozwoju drobnego i średniego przemysłu prywatnego. Rozwój gospodarki chłopskiej oraz drobnego i średniego przemysłu prywatnego musi być jedną z głównych wytycznych polityki uspołecznionego aparatu kredytowego. Gospodarka chłopska, rzemiosło, drobny i średni przemysł będą terenem dla prywatnej inicjatywy i przedsiębiorczości. Nadadzą one całej gospodarce giętkość i elastyczność oraz zdolność przystosowawczą, jaką tylko prywatna inicjatywa dać potrafi. Jednocześnie staną się one podstawą egzystencji poważnego odłamu ludności, żyjącego w znacznym stopniu z własnej pracy i przedsiębiorczości. W ten sposób prywatna własność chłopska drobno- i średnio-przemysłowa stanie się jednym z fundamentów demokracji.

Wacław Jastrzębowski

U źródeł niemieckiej zaborczości

Redakcja zamieszcza ciekawy i oryginalny w pomyśle artykuł tow. Jastrzębowskiego na prawach artykułu dyskusyjnego.

I.

Celem i zadaniem wszelkich traktatów pokojowych, określonym najbardziej syntetycznie, jest utrwalenie pokoju. Tak przynajmniej oświadczają zawsze wszyscy twórcy traktatów w swych enuncjacjach — i można im wierzyć, że istotnie nie dążą oni do ustalenia w tekstach traktatowych bazy wyjściowej dla następnej wojny, zwłaszcza jeżeli są zwycięzcami. Oczywiście poszczególni partnerzy traktatu różnie mogą sobie wyobrażać pokój, różną cenę mogą chcieć płacić za jego uzyskanie i utrzymanie. Jednak sama zasada uniknięcia wojny jest — jak się zdaje — prymitywnym kanonem wysiłków przy zawieraniu traktatów pokojowych.

Ale praktycznie ważny jest nie ten ogólnikowy cel traktatu — utrwalenie pokoju — lecz sposób osiągania celu. Teksty traktatowe zmierzają do usunięcia przyczyn, mogących wojnę wywołać. Wyszukanie i ustalenie owych przyczyn jest linią przewodnią pracy nad ustalaniem tekstów traktatowych. Zazwyczaj przyczyn tych szuka się w dziedzinie zjawisk, które spowodowały poprzednią wojnę, przez dany traktat likwidowaną. Na tym podłożu pojawia się zazwyczaj pewna generalna idea traktatu pokojowego. Dla Traktatu Wersalskiego taką ideą generalną było samostanowienie narodów. Traktat Wiedeński wysunął ideę legitymizmu. W Traktacie Westfalskim rolę tę odgrywała zasada: „cuius regio, eius religio". Oczywiście nie wszystkie nasuwające się problemy wedle takiej generalnej idei można rozwikłać. Jest ona niejako kręgosłupem dla rozwiązań szczegółowych, sprawdzianem ich łączności organicznej, wytyczną dla unikania sprzeczności. Aby to zadanie było wypełnione, musi owa teza generalna opierać się na ustaleniu takiej przyczyny wojen, która jest nie tylko istotna, której usunięcie nie tylko pokój zabezpieczy, ale której usunięcie jest praktycznie możliwe. Znaleźć usuwalną i podstawową, ważniejszą od innych, przyczynę wojny — oto zadanie wyjściowe, stojące przed twórcami traktatu.

II.

Aktualną przyczyną wojen jest zaborczość niemieckiego imperializmu na tle późno - kapitalistycznego układu przeciwieństw w stosunkach międzynarodowych.

Naturalną cechą każdego zdrowego narodu jest tendencja do rozwijania ekspansji zewnętrznej. Nie musi to jednak bynajmniej oznaczać tendencji zaborczych. Wykorzystanie dla swego bytu i rozwoju gospodarki i kultury innych narodów może być osiągnięte również w drodze współżycia pokojowego, w drodze wymiany kulturalnej i gospodarczej; prowadzić to może do stanu obustronnej współzależności, albo nawet do daleko posuniętego podporządkowania sobie słabszych przez silniejszego — ale bynajmniej ekspansja nie musi wyrażać się w postaci zaboru. Wykorzystanie dla swego bytu i rozwoju dóbr posiadanych przez inny naród bynajmniej nie jest jednoznaczne z zawłaszczeniem cudzego dobra; bezwzględnym fizycznym podporządkowaniem sobie sąsiada; zepchnięciem go do stanu niewolniczego; nieodpłatnym, ale wymuszanym korzystaniem z jego majątku i pracy; a zwłaszcza bynajmniej nie jest równoznaczne z biologicznym zniszczeniem narodu sąsiedniego. W miarę różnicowania się stosunków międzynarodowych pokojowe sposoby współpracy i również pokojowe sposoby ekspansji stają się coraz liczniejsze.

Natomiast tendencje ekspansywne Niemców wyróżniają się tym, iż zabór najbardziej brutalny jest ich ulubionym sposobem kształtowania stosunków z innymi narodami. Zaborcze tendencje imperializmu niemieckiego występują z nasileniem zupełnie niezwykłym, nie znajdującym żadnej analogii we współczesnych narodach kulturalnych, może z jedynym wyjątkiem Japonii. Tendencjami zaborczymi przejmuje się naród niemiecki tak łatwo, tak powszechnie i tak głęboko, iż stają się one dla niego już nie środkiem do osiągnięcia celu, ale celem samym w sobie. Dopasowuje się do tych tendencji zaborczych filozofię i moralność, zwalniającą z powszechnie uznawanych hamulców. Spokojny i cnotliwy mieszczanin niemiecki zdolny jest dojrzeć cnotę najwyższą właśnie w wykonywaniu ludobójstwa, jeśli to potrzebne dla dokonania zaboru. Skłonny jest ponieść najdalej posunięte ofiary, dokonać największych wysiłków, aby cnotę zaboru wprowadzić w życie. Daje się ogarniać barbarzyńskiemu i irracjonalnemu pojęciu misji dziejowej narodu niemieckiego, misji uszczęśliwiania innych narodów przez poddanie ich doskonałej władzy niemieckiej — albo fizycznego ich zniszczenia, jeśli nie podporządkują się tej władzy.

Ponury, ludobójczy mesjanizm niemiecki jest zjawiskiem z dziedziny psychologii zbiorowej. Na tym podłożu pojawia się skłonność narodu niemieckiego do nadawania sobie takich form organizacji społecznej, politycznej i gospodarczej, które agresji i zaborowi sprzyjają, a w szczególności do nadawania sobie ustroju niewoli, nazywanej raz karnością pruską, innym razem „Führerprinzip". Pozwala to Niemcom na przyswajanie sobie podwójnej moralności, rzekomo humanitarnej dla członków swego narodu, morderczej dla innych. Na tym tle urasta tendencja do organizowania społeczeństwa i gospodarki w sposób ściśle przypominający armię, więc narzędzie zaboru, w sposób karny, koszarowy, hodowlany, niewolniczy.

Wszelako ta teza o stanie psychologicznym narodu niemieckiego jest sama w sobie nieużyteczna. Stwierdzenie jej jest tylko jednym z elementów diagnozy wojen współczesnych. Obok innych zagadnień

wciąż pozostaje otwarte pytanie: czemuż to Niemcy wśród innych narodów wyodrębniają się swą ludobójczą psychiką narodową; jakież to przyczyny powodują powstawanie i narastanie tych groźnych dla pokoju świata stanów psychicznych; a wśród wielości przyczyn w grę tu wchodzących, które są dostatecznie ważne, aby ich usunięcie mogło zmienić psychikę niemiecką — a jednocześnie są praktycznie usuwalne.

III.

Doktryna narodowo-socjalistyczna wskazuje na jedną z wersji, w grę tu wchodzących. Przypisuje ona bowiem rasie niemieckiej szczególne talenty, z których posiadania wynika obowiązek rządzenia światem, a w dalszej konsekwencji prawo do usuwania przeszkód, przeciwstawiających się tym rządom. Wedle tej więc wersji, przyczyną zaborczej psychiki narodu niemieckiego jest naturalna, biologiczna właściwość tego narodu, nierozerwalnie z nim związana.

Teza tego rodzaju nie wydaje się zasługiwać na głębszą krytykę, zbędne jest bowiem dowodzenie, iż człowiek nie jest zwierzęciem, mającym określone cechy hodowlane, różne dla różnych narodów. Fakty sprzeciwiają się takiej supozycji. Niemcy najbardziej „rasowi" wykazują normalne cechy ludzkie, żyjąc w społeczeństwie polskim, czy amerykańskim; „rasowi" Germanie w narodach skandynawskich czy anglosaskich bynajmniej nie wykazują specjalnej predylekcji do ludobójstwa. Wersję tą trzeba odrzucić nie tylko z braku przesłanek logicznych, potwierdzających ją, ale również dlatego, iż jest ona głęboko pesymistyczna; nie otwiera praktycznej możliwości usunięcia przyczyn wojny. Możliwością taką byłoby bowiem chyba tylko wyniszczenie fizyczne narodu niemieckiego.

Pożytek pośredni tej wersji polegałby chyba na stwierdzeniu faktu, że Niemcy współcześni we własnym swym mniemaniu posiadają właśnie ową zdolność do ludobójstwa tak głęboko w nich tkwiącą i tak powszechną, że można ją upodobnić do właściwości „rasowej". Ciągle jednak pozostaje pytanie, w jaki sposób tę właściwość, a więc to ich przekonanie o sobie, można usunąć. Czyli innymi słowy: na jakim podłożu, z jakich przyczyn właściwość ta powstaje?

Istnieje jeszcze inna wersja, również wywodząca się z doktryny narodowo-socjalistycznej, zawarta w haśle: „Volk ohne Raum". Wedle tej wersji naród niemiecki na posiadanej przestrzeni nie mógł żyć i rozwijać się, przeto pozostawał pod materialnym przymusem rozszerzenia tej przestrzeni; przymusem tak silnym, że uzasadniał on używanie wszelkich środków. Uderzające jest, iż wersja ta w swym realiźmie stanowi niejako przeciwieństwo mistycznej wersji, omówionej przed chwilą, pomimo, iż obie głoszone były jednocześnie. Już z tego nasuwa się podejrzenie, iż w obu wypadkach mamy do czynienia z koncepcją sztuczną, mającą za zadanie usprawiedliwienie poczynań, wywodzących się z innych jakichś, rzeczywistych źródeł.

Istotnie hasło „Volk ohne Raum" jest hasłem kłamliwym, czysto propagandowym, zupełnie nie potwierdzonym przez fakty. Nie jest bowiem prawdą, jakoby gęstość zaludnienia Niemiec była tak wielka, iż nie pozwalała narodowi na zapewnienie sobie środków bytu i rozwoju. Liczba ludności rolniczej, przypadającej na hektar użytków rolnych, była w Niemczech mniejsza, niż w Polsce i innych krajach sąsiadujących z Niemcami — a przecież tylko w dziedzinie rolnictwa doszukiwać się można proporcji pomiędzy liczbą ludności, a rozmiarami produkcji. Można by co najwyżej bronić tezy, iż na posiadanym terytorium Niemcy nie mogły osiągnąć samowystarczalności żywnościowej i istotnie teza taka jest dziś bardzo lansowana. Ale gdzież jest powiedziane, iż naród musi na własnym swym terytorium produkować całą potrzebną sobie żywność? Anglia czy Belgia są praktycznym zaprzeczeniem tego rodzaju tezy.

Warto natomiast podkreślić, że brak samowystarczalności żywnościowej zmusza naród do opierania bytu na współpracy wymiennej z innymi narodami, skłania go więc do podtrzymywania i rozwijania pokojowych stosunków gospodarczych ze światem. Istniały rzeczywiście w historii Niemiec okresy, gdy posiadali oni nadwyżki ludnościowe, których nie mogli ulokować na własnym terytorium, nie dosyć wówczas zainwestowanym. Były to jednak okresy właśnie pokojowej ekspansji kolonizacyjnej, kierującej się do Stanów Zjednoczonych, do Rosji, częściowo do Polski. Conajmniej od wojny francusko-pruskiej mieliśmy w Niemczech do czynienia ze zjawiskiem braku ludzi, a potężny zryw inwestycyjny narodowego socjalizmu zjawisko to tak wyolbrzymił, iż stało się ono bazą dla nowoczesnego niewolnictwa. Demografowie niemieccy stwierdzali właśnie coś wręcz odmiennego, aniżeli propaganda Goebbelsa, mówiąc, iż Niemcy stanowią „Volk ohne Jugend" i stanowią „Raum ohne Volk". Zabór nowych terenów dla kolonizacji rolniczej nie był wynikiem nadmiaru ludności. Wręcz przeciwnie, miał on właśnie doprowadzić do najintensywniejszego mnożenia się narodu niemieckiego.

Z tej tezy przeto nie możemy bynajmniej wysnuwać wniosku, iż zaborczą psychikę narodu niemieckiego udałoby się rozładować, dając mu do dyspozycji przestrzenie kolonizacyjne. Wnioskiem logicznym byłby conajwyżej postulat umożliwienia Niemcom normalnych ruchów migracyjnych, utrwalających pokojowe stosunki między narodami, ściśle analogicznie do tego, co mogliśmy stwierdzić odnośnie pokojowej wymiany dóbr materialnych. Najbardziej zaś użytecznym wnioskiem, jaki należy i można wysnuć z przesłanek demograficznych, jest ten, iż dla okiełznania zaborczości narodu niemieckiego dobrze będzie pozbawić go w sposób trwały samowystarczalności żywnościowej, aby zmusić go w ten sposób do pokojowych stosunków wymiennych z innymi narodami i utrudnić mu gospodarcze przygotowanie wojny. Na tej drodze jednak można **okiełznać** zaborczą psychikę niemiecką, **utrudnić** jej działanie zaborcze, ale nie można na tej drodze **usunąć samej przyczyny** psychiki zaborczej. Nie tu bowiem przyczyna ta leży.

IV.

Wysuwana jest też (często w najlepszej wierze, lecz mało krytycznie) wersja, iż zaborczość i skłon-

ność do ludobójstwa jest nie tyle cechą Niemców, ile cechą ustroju narodowo-socjalistycznego, wywodzącego się z kolei ze stanu form organizacyjnych produkcji. Wedle tego rozumowania źródłem interesującego nas zjawiska jest ustrój kapitalistyczny, który zrodził hitleryzm, a hitleryzm zrodził barbarzyństwa wojny ostatniej.

Tezę tę starają się obecnie rozpowszechniać działacze niemieccy z Schumacherem na czele, wyciągając z niej wygodny wniosek, iż reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu wystarczą, aby zamienić wilka niemieckiego w łagodnego baranka. Mamy tu do czynienia z nadużywaniem materializmu dziejowego w sposób płytki i conajmniej nielojalny. Taka interpretacja nasuwa bowiem cały szereg nierozwiązalnych pytań. Czemuż kapitalizm w Stanach Zjednoczonych czy w Anglii nie doprowadził do hitleryzmu i ludobójstwa? Czemuż w wiekach ubiegłych Niemcy wykazywali podobne cechy ludobójcze, mimo iż np. w państwie krzyżackim istniał ustrój gospodarczy, bazujący na sui generis upaństwowieniu środków produkcji? Niewątpliwie kapitalistyczne formy społeczne były bardzo ważnym narzędziem w ręku narodu niemieckiego, narzędziem ściśle i czynnie współdziałającym z ustrojem politycznym dla organizacji zaborów — ale właśnie narzędziem. Nie w każdym narodzie, mającym ustrój kapitalistyczny, możliwe jest takie zwyrodnienie moralne i polityczne, jakiego obraz dał światu niemiecki hitleryzm. Wniosek, że zmiana ustroju społeczno-gospodarczego okazałaby się jednoznaczna ze zmianą psychologii narodu niemieckiego, byłby więc wnioskiem zbyt pochopnym. Nie znaczy to, że rozbicie kapitalizmu niemieckiego nie jest warunkiem koniecznym (choć wcale nie dostatecznym) likwidacji zaborczości narodu niemieckiego.

Istnieje jeszcze wersja, będąca poniekąd urealnieniem mitu o specyficznych właściwościach „krwi" germańskiej, a sprowadzająca się do tezy, iż obecne właściwości psychologiczne narodu niemieckiego powstały stopniowo, w drodze **przekazu**, idącego z pokolenia na pokolenie, jako coś w rodzaju tradycji rodowej w przeciągu wieków krystalizującej się i umacniającej. Innymi słowy: przyczyny niemieckiej psychiki narodowej doszukiwać by się należało w systemie wychowawczym.

I tu jednak nasuwa się zastrzeżenie, że przecież ów proces przekazu, odbywający się między pokoleniami, nie może polegać na utrzymywaniu w czystej formie jakiegoś zaczątkowego stanu psychicznego. Pomijając nawet pytanie, skąd by ów stan zaczątkowy mógł powstać, jest oczywiste, iż każde pokolenie przekazuje swym następcom nie tylko to, co otrzymało od swych poprzedników, ale również wyniki swych własnych doświadczeń i przemyśleń. Należałoby tedy szukać przyczyn, dla których właśnie w narodzie niemieckim idea zaboru i ludobójstwa nie tylko w drodze przekazu nie zanikła, ale przeciwnie utrwaliła się, upowszechniła, i wyolbrzymiła.

Niewątpliwie miał rację Bismarck, mówiąc, iż państwo pruskie potęgę swą zawdzięcza nauczycielowi ludowemu, co rozumieć należy w ten sposób, że nauczyciel ludowy był twórcą nie tyle potęgi, co ducha agresji, a wspomagany był w tym przez wszelkie wpływy wychowawcze społeczeństwa i rodziny. Wynika stąd wniosek praktyczny, iż wychowanie na nowo narodu niemieckiego w duchu demokratycznym jest zabiegiem głęboko celowym. Jest to jednak ciągle ta sama dziedzina posunięć, przyczyniających się do okiełznania ludobójczych tendencji narodu niemieckiego, a nie do usunięcia ich przyczyn źródłowych.

V.

Można było z góry przewidzieć, iż w poszukiwaniu przyczyn interesującego nas zjawiska nie uda się wyznaczyć jednej jedynej przyczyny wyjściowej. Rzecz prosta, że mamy tu do czynienia ze splotem licznych i różnorodnych sił działających, które okazały się zbieżne w swym ostatecznym wyniku. Każda z omawianych wyżej wersji, — a można by ich zacytować więcej — ma swój sens i naogół z każdej z nich wysnuć można pewne wnioski. Zwrócić jednak należy uwagę, że wszystkie te wersje opierają się na obserwowaniu narodu niemieckiego, traktowanego w sposób izolowany; wszystkie one zmierzają do znalezienia przyczyn zła w samych tylko Niemczech. Tymczasem, skoro tematem rozważań jest specyficzny stosunek Niemców do innych narodów, to oczywiście przyczyny tego stosunku doszukiwać się należy również w narodach, z którymi Niemcy współżyli, — nawet może przede wszystkim w tych innych narodach. Otoczenie kształtuje człowieka w silniejszym stopniu, aniżeli dziedziczność; podobnie też można sądzić, że obecne właściwości narodu niemieckiego ukształtowane zostały przez jego otoczenie w silniejszym stopniu, aniżeli przez jego biologiczne cechy, jak to chciał widzieć Hitler. Przyczyn przeto choroby psychicznej narodu niemieckiego szukać trzeba w układzie sił pomiędzy Niemcami a światem, zwłaszcza zaś pomiędzy Niemcami a tymi ludami, które stały się przedmiotem ich wiekowej agresji. Należy zbadać, czy zjawiska, zachodzące w Niemczech i wśród Niemców, źródeł swych nie mają poza granicami Niemiec, wśród innych narodów.

Zdolność i chęć niszczenia ludów iść musi w parze z poczuciem obcości w stosunku do niszczonych, a więc z brakiem poczucia więzi ogólnoludzkich praw i obowiązków. Ten nastrój obcości legitymował conquistadorów hiszpańskich, widzących w ludach amerykańskich nie tylko pogan, ale także istoty, będące czymś bardziej zbliżonym do zwierzęcia, aniżeli do człowieka. Poczucie obcości wiąże się w sposób zrozumiały z poczuciem wyższości, zwłaszcza jeżeli istnieją po temu racje materialne. Stąd zaś wynika misja, misja rządzenia ludem podlejszym, przerobienia go na swoją doskonalszą modłę, albo nawet misja zniszczenia go, aby jego dobra mogły być lepiej wykorzystywane dla pożytku stuprocentowych, pełnowartościowych ludzi.

Podobne podłoże uwydatnia się zupełnie wyraźnie w ustosunkowaniu się Niemców współczesnych wobec innych narodów. Z wielkim naciskiem zwrócić należy przy tym uwagę, iż takie ustosunkowanie mają Niemcy wobec sąsiadów wschodnich i południowych, to znaczy do Słowian. Aczkowiek równie częste walki toczyli oni na zachodzie, to były to niejako walki graniczne, walki

o przewagę, nie mające za cel ludobójstwa. Natomiast zaborczy, ludobójczy duch germański kształtował się właśnie na stosunku do narodów słowiańskich i tam wychowany, odbiciem swym niejako działał również na zachodzie, dalszym planem ogarniając cały świat.

Zewnętrznej przyczyny choroby psychologicznej narodu niemieckiego — jaką jest zdolność do ludobójstwa — doszukiwać się zatem trzeba przede wszystkim w układzie sił pomiędzy Niemcami a narodami słowiańskimi, a więc w równej mierze w ocenie stanu rzeczy istniejącego w Niemczech, jak i na terytoriach przez narody słowiańskie zamieszkałych. Usunięcia przyczyn choroby niemieckiej szukać trzeba nie tylko w środkach kiełznających ich ludobójstwo, ale także w środkach zmieniających stan rzeczy u ich słowiańskich sąsiadów.

VI.

Zarysowuje się więc teza, iż jedna z istotnych i usuwalnych przyczyn wojen ostatnich tkwi nie w Niemczech, lecz w państwach słowiańskich *). Tam jest źródło ludobójczej psychologii narodu niemieckiego. Tam trzeba szukać sposobu usunięcia tej groźby dla pokoju świata. W tym zaś świetle nie będzie błędem, jeżeli hasłem traktatu pokojowego, wywodzącym się ze świadomości, że przyczyną wojny są Niemcy, a mianowicie choroba ich psychiki — będzie hasło przebudowy Europy słowiańskiej.

Niemcy przez tysiąc lat (z dłuższymi, lub krótszymi przerwami) wyżywali się politycznie w ekspansji na wschód i południe, na ziemie słowiańskie. Hitler najzupełniej trafiał do przekonania swego narodu, twierdząc, że jego trwałymi zdobyczami historycznymi jest zniszczenie ludów słowiańskich, na których trupie powstała Austria i Prusy i stworzenie państwa Hohenzollernów, zdolnego do dalszych ludobójstw i zaborów. W tej ekspansji swojej napotykali Niemcy na warunki zasadniczo odmienne od tych, z jakimi mieli do czynienia Anglosasi i Hiszpanie w Ameryce. Napotykali mianowicie na ziemie osiadłe na tyle gęsto, iż nie można było prowadzić prostej akcji kolonizacyjnej, lecz trzeba było stoczyć ciężką i trudną walkę. Napotykali na narody będące na dostatecznie wysokim poziomie cywilizacyjnym i kulturalnym, aby niemożliwością była ich prosta eksterminacja lub pokojowe wchłonięcie. Napotykali na przestrzenie nie będące pustką i nie dające się łatwo uczynić pustką.

Z drugiej jednak strony narody te w porównaniu z Niemcami były zapóźnione w swym rozwoju materialnym. Współżycie pokojowe, zasadzające się na obustronnej wymianie, mniejsze dla Niemców zapowiadało korzyści, niż zabór i ludobójstwo. Poza tym — i to jest okoliczność ważna!—już pokojowe współżycie Niemiec z narodami słowiańskimi miało niejakie cechy agresji, wiązało się bowiem z jednostronnym przenikaniem na wschód niemieckich wpływów cywilizacyjnych i kulturalnych. Było to naturalnym wynikiem faktu, iż w otaczającym Niemcy od wschodu i południa pasie słabości istniał niedostatek szczytowych form gospodarowania, które w Niemczech występowały w nadmiarze. Przypomnijmy sobie, jak bardzo byliśmy uzależnieni od Niemiec w dziedzinie np. literatury fachowej; jak liczne mieliśmy niemieckie maszyny, a z nimi monterów, instruktorów, majstrów i inżynierów; jaką rolę odgrywały Niemcy w naszych organizacjach przemysłowych, w handlu zagranicznym, spedycji i transporcie, finansach. Owe zaś szczytowe formy gospodarowania są jednocześnie ośrodkami dyspozycji gospodarczej. Nie jest nienaturalne, że ekspansja gospodarcza — gdy ogarnia ośrodki dyspozycji sąsiada, a jednocześnie jest jednostronna, gdy stwarza stan jednostronnej zależności, a nie stan współzależności — przeradza się w agresję, w bezpośrednie opanowywanie cudzego, również *manu militari*. Krótko mówiąc, narody słowiańskie były dostatecznie słabe gospodarczo i dostatecznie biedne, aby je Niemcy mogli uznać za inne, obce, gorsze, podlejsze, aby ich słabość usprawiedliwiła „misję" w stosunku do nich, misję w stylu Pizarra, czy zakonu krzyżackiego.

Narody słowiańskie stanowiły zatem wielowiekową **pokusę** dla narodu niemieckiego. Pokusę zdobyczy możliwych, ale niełatwych, wymagających wielkiego napięcia sił materialnych i wielkiej akcji niszczycielskiej, akcji ludobójczej. Stanowiły zatem pokusę do stworzenia i przyswojenia sobie moralności, zezwalającej na ludobójstwo. Swym niedostatkiem siły stworzyły atmosferę, w której powstała i rozwinęła się niemiecka choroba psychiczna. Szukano legitymacji moralnej dla ludobójstwa i znajdywano ją czy to w haśle niesienia krzyża na wschód, czy w haśle niesienia cywilizacji materialnej, czy w przyswojeniu sobie moralności „Herrenvolku". Naród niemiecki poddał się tej pokusie, zdobył sobie potrzebne właściwości zaborcze i — co jest okolicznością ważną — rezultaty zamierzone wielokrotnie osiągnął. Skutecznie wyniszczono liczne ludy i zagarnięto ich ziemie. Udało się to Bajuwarom w Austrii, udało się pierwszym cesarzom w krainach połabskich, udało się Krzyżakom w Prusach, udało się Fryderykowi Wielkiemu w okresie zaborów. Powodzenia wzmagały pokusę i skłaniały do wzmagania wysiłków. Na wysiłek szczytowy zdobyli się Niemcy w okresie, gdy coraz wyraźniej widać było. że owe wiekowe możliwości już się kończą, pomimo, że podniecony nimi apetyt narodu nie został zaspokojony. Potrzeba ekspansji kolonizacyjnej przestała istnieć, możność jej była coraz mniejsza wskutek przemian demograficznych wewnątrz Niemiec i postępu ich słowiańskich sąsiadów, przeto dla wykorzystania ostatniej okazji potrzebny był tym większy wysiłek, tym większa bezwzględność, tym bardziej bezkompromisowe wejście na drogę ludobójstwa.

Dobrze jest usunąć środki działania, które stworzył sobie chory naród niemiecki — tak jak dobrze jest usunąć ciężkie i ostre przedmioty z zasięgu ręki szalonego, aby go nie podniecały, aby nie mogły być przez niego użyte w ataku furii. W ten sposób można okiełznać i unieszkodliwić szaleńca. Ale nie można go takimi sposobami

*) Oczywiście należy odróżnić pojęcie **przyczyny** od pojęcia **winy**. Przyczyną, dla której wilk pożera królika, jest m. in. słabość i smaczne mięso królika, którego jednak nie możemy obciążyć winą i odpowiedzialnością za ów wypadek.

wyleczyć, nie można z nim trwale i spokojnie współżyć. Znaczy to, że uznać należy za zalecenia godne takie posunięcia, jak pozbawienie Niemców samowystarczalności wyżywieniowej, skazującej ich na stosunki wymienne ze światem (co osiągnięto przez ustanowienie granic na Odrze); jak likwidacja wielkiej własności ziemskiej i karteli przemysłowych; jak zlikwidonanie hegemonii Prus; jak narzucenie Niemcom liberalizmu w ich handlu zagranicznym; jak zlikwidowanie przemysłu wojennego; jak akcja wychowawcza. Usunięcie **instrumentów** zaborczości niemieckiej napewno jest konieczne, wszelako samo ich usunięcie nie stanowi jeszcze warunku dostatecznego likwidacji niemieckiej zaborczości. Trzeba usunąć bowiem **zewnętrzne** przyczyny, kształtujące wolę narodu niemieckiego do tworzenia zaborczych form organizacyjnych i urządzeń. Trzeba mianowicie przebudować i wzmocnić strukturę gospodarczą słowiańskich sąsiadów Niemiec. W tej właśnie dziedzinie szukać należy generalnej idei traktatu pokojowego, zmierzającej do usunięcia najistotniejszych przyczyn wojny, a więc do najistotniejszego utrwalenia pokoju.

VII.

Nie ma w tym żadnej rewelacji. „Przebudowa Europy", a nie tylko okiełznanie szalonego Wilhelma czy Napoleona, były celem, jaki stawiano sobie w Wersalu czy w Wiedniu. Również obecnie nader wielostronna Organizacja Zjednoczonych Narodów jest zabiegiem, zmierzającym do przebudowy już nie Europy, ale świata. Analiza przyczyn ludobójstwa niemieckiego może co najwyżej posłużyć do wniosku, że dla utrwalenia pokoju świata przebudowa owa powinna się skoncentrować tam, gdzie koncentruje się niemiecka zaborczość, a więc w pasie słabości otaczającym Niemcy od wschodu i południa. Postulat wzmocnienia sąsiadujących z Niemcami narodów słowiańskich przypomina również znany postulat równowagi sił. Wszelako w danym wypadku nie chodzi o równowagę sił politycznych czy militarnych, skoro stawiamy sobie zamierzenie nie okiełznania wojowniczych tendencji, lecz zamierzenie głębsze: usunięcia przyczyn. Krótko mówiąc, chodzi tu o równowagę sił w sensie zrównania potencjałów gospodarczych, lepszego zainteresowania i zagospodarowania kuszącego Niemców pasa słabości. Te zaś procesy gospodarcze rozumieć należy jako podłoże już nie dla wyrównania sił militarnych; ale dla wyrównania wydajności człowieka i jego stopy życiowej. Na terytorium, które było kuszącym pasem słabości, powstać winny społeczeństwa, zdolne pokojowo współżyć i współpracować z Niemcami, zwłaszcza współpracować z nimi gospodarczo, na warunkach równych z równymi, a nie w sytuacji, w której współpraca przeradzała się w agresję gospodarczą Niemiec i dalej w zabór. Dla tego zaś celu koniecznym jest pozyskanie przez słowiańskich sąsiadów Niemiec owych szczytowych form gospodarowania, których brak stanowił lukę w ich strukturze ekonomicznej, zapełnianą przez ekspansję niemiecką.

Oczywiście w tym celu rozwój gospodarczy słowiańskich sąsiadów Niemiec winien mieć tempo szybsze, aniżeli rozwój Niemiec, a ich struktura gospodarcza i wzajemne pomiędzy nimi powiązania kierowane być winny po takiej linii, która najbardziej sprzyja powstawaniu szczytowych form gospodarowania.

Pod tym kątem widzenia należy oceniać problem zrównania stopy życiowej Niemców i ich sąsiadów, który zamierzano rozwiązać w Poczdamie przez likwidację lub redukcję niektórych działów przemysłu niemieckiego. Postulat ten realizować można w drodze jednoczesnego podnoszenia stopy życiowej sąsiadów niemieckich, a więc przez potraktowanie ich planów gospodarczych, będących planami inwestycyjnymi, jako sprawy bezpośrednio interesującej cały świat, gdyż usuwającej najbardziej istotne źródło wojen, przez Niemców inicjowanych. Pod tym samym kątem warto oceniać niezmiernie skomplikowany problem reparacji. Mówi się na zachodzie, że trzeba odbudować Niemcy, aby mogły płacić reparacje; ale przecież odbudowane fabryki pozostaną w Niemczech również po ukończeniu spłat reparacyjnych i okażą się wówczas czynnikiem zakłócającym na korzyść Niemców równowagę gospodarczą między nimi a ich sąsiadami, a więc czynnikiem prącym do wojny zaborczej. Inwestowanie Niemiec — czy to na potrzeby reparacyjne czy jakiekolwiek inne — winno być utrzymane w odpowiedniej proporcji do inwestowania ich sąsiadów. Konkretnie conajmniej w zakresie przypływu kapitałów zagranicznych należałoby zastosować pilną kontrolę międzynarodową, sprawowaną w tym kierunku, aby strumień kapitałów, idących do Niemiec, był ściśle uzależniony od strumienia płynącego do państw słowiańskich i mianowicie, aby nie był obfitszy.

Nie posuwając się dalej w rozważaniu szczegółów interesującego nas problemu, wystarczy narazie określić postulat generalny. Chodzi o to, aby nadchodzący traktat z Niemcami nie tylko nie ograniczał się do zagadnień politycznych, ale wręcz przeciwnie, aby główny swój akcent położył na zagadnienia gospodarcze. Byłoby to zresztą zgodne z hasłem **upowszechnienia dobrobytu,** leżącym u podstaw tych licznych form organizacyjnych, które Zjednoczone Narody nadawać sobie zaczęły już podczas wojny.

Andrzej Kaduszkiewicz

Struktura eksportowa Niemiec a traktat pokojowy

I.

Nie upłynęło dwa lata od chwili porażki Niemiec, gdy stało się już jasne, że Niemcom dana będzie możność zajęcia poważnej pozycji gospodarczej wśród narodów świata.

Fakt ten pociąga istotne kosekwencje dla pozycji gospodarczej Polski. Konsekwencje te, dziś w stanie potencjonalnym, przybrać mają twarde realne kształty z chwilą podpisania traktatu pokojowego. Dopóki jednak traktat podpisany nie jest, dopóki polityczny i gospodarczy surowiec, z którego zostanie on stworzony, znajduje się na warsztacie dyplomatycznym, nasza polityka zagraniczna wpływać może w tym kierunku, by hamować to, co dla nas niekorzystne, zaś poprzeć to, co odpowiada naszym interesom w przyszłej ekonomicznej strukturze Niemiec.

Wygranie traktatu pokojowego po wygranej wojnie, to nie tylko korzyści jednorazowe, choćby największe, jak: przyrost terytorium lub uzyskanie odszkodowań. To nie tylko zapewnienie sobie przywilejów na dłuższy nawet okres czasu, jak np. jednostronny obowiązek zwyciężonego do traktowania handlu zwyciezcy na zasadzie klauzuli największego uprzywilejowania i zapewnienia mu innych preferencji (portowych, transportowych, tranzytowych itd).

Traktat pokojowy, szczególnie w stosunku naszym do Niemiec, wtedy zostanie wygrany w pełni, gdy budowa gospodarcza Niemiec, przez ten traktat ustalona, będzie możliwie mało niebezpieczna dla nas. Niebezpieczeństwo niemieckie należy rozumieć nie tylko w sensie militarnym, ale także — i to jest przedmiotem tych rozważań — w sensie gospodarczym.

W dzisiejszych warunkach powszechnego w całym świecie głodu towarowego z jednej strony i wciąż głębokiej jeszcze gospodarczej depresji Niemiec z drugiej, problem konkurencji niemieckiej nie jest istotny.

Przyjdzie jednak czas, gdy rynki towarowe świata zostaną nasycone, przyjdzie również czas, gdy gospodarka niemiecka odrestauruje się i stanie na nogi. Jakiekolwiek budzi w nas ten fakt reakcje, musimy się z nim liczyć.

Od form, jakie traktat pokojowy nada niemieckiej gospodarce, zależeć właśnie będzie w znacznym stopniu, czym się ona stanie w stosunku do Polski.

II.

Trzeba w pierwszym rzędzie zbadać tendencje, jakie istniały i istnieją wśród wielkich mocarstw w odniesieniu do niemieckiej ekonomiki.

Pierwszy oficjalny dokument międzynarodowy w tej materii, to sprawozdanie z Konferencji Krymskiej, w Jałcie 11 lutego 1945 r. Trzy mocarstwa postanowiły wówczas „znieść lub poddać kontroli wszelkiego rodzaju taki przemysł niemiecki, który mógłby być użyty do produkcji wojskowej,... oraz wymusić odszkodowania w naturze za zniszczenie dokonane przez Niemców."

W przedmiocie odszkodowań, mocarstwa uznały za słuszne „żeby nałożono na Niemcy obowiązek naprawienia tych szkód w naturze, w jak najszerszym rozmiarze."

Daleko bardziej szczegółowe przepisy ustanowiła Konferencja w Poczdamie z sierpnia 1945 r. Zakazano produkcji sprzętu wojenego; wyrób chemikalii, maszyn, metali i innych przedmiotów potrzebnych dla produkcji wojennej, postanowiono ograniczyć do potrzeb pokojowych oraz poddać nadzorowi.

Dalej dosłownie: „Środki produkcji, nie konieczne do dozwolonej wytwórczości, będą usunięte zgodnie z planem reparacyjnym... a jeżeli nie zostaną usunięte, to będą zniszczone... Gospodarstwo niemieckie będzie w możliwie najkrótszym czasie zdecentralizowane w celu usunięcia obecnej nadmiernej koncentracji potęgi gospodarczej, wyrażającej się w szczególności pod postacią karteli, syndykatów, trustów i innych form monopolizacji... Przy organizowaniu gospodarstwa niemieckiego główny nacisk będzie położony na rozwój rolnictwa i pokojowego przemysłu krajowego."

Sojusznicy nadzorować będą gospodarkę niemiecką w zakresie niezbędnym „do utrzymania w Niemczech przeciętnej stopy życiowej na poziomie nie przewyższającym przeciętnej stopy życiowej w krajach europejskich."

I wreszcie „wypłata odszkodowań powinna zostawić tyle zasobów, żeby naród niemiecki mógł egzystować bez pomocy z zewnątrz."

Klauzule gwarantujące Niemcom opiekę aliantów w zakresie stopy życiowej na średnim europejskim poziomie oraz ograniczające ściąganie reparacji do nadwyżki ponad potrzeby niemieckiej samowystarczalności pozostawiły drzwi otwarte do daleko iść mogących prób złagodzenia losu zwyciężonych. Próby takie istotnie nastąpiły. 11 grudnia 1945 r. opublikowane zostało oświadczenie Departamentu Stanów Zjednoczonych „O reparacjach i ekonomice pokojowej Niemiec", która stwierdza, że należy zahamować wywóz urządzeń przemysłowych przewidzianych na spłatę reparacji, podwyższyć racje żywnościowe i wreszcie, że „Stany Zjednoczone zainteresowane są we wznowieniu działalności określonych działów przemysłu niemieckiego, pracującego na eksport." Oświadczenie to konkretnie stwierdza, że produkcję stali w Niemczech należy podnieść do 8 milionów ton rocznie.[1]) Niedługo po tym Amerykanie w Ra-

[1]) „New York Times" 12.V.1945.

dzie Kontroli proponują wzmożenie produkcji stali do 9 milionów ton rocznie.[2])

W ślad za enuncjacjami politycznymi nastąpiły praktyczne posunięcia. Zastępca naczelnego dowódcy armii amerykańskiej w Niemczech, gen. Clay wydał 25 maja 1946 r. rozkaz wstrzymania demontażu fabryk, które zgodnie z uchwałami Konferencji Poczdamskiej przeznaczono na umorzenie należności reparacyjnych. W ten sposób wsrzymano w samej tylko amerykańskiej, niezbyt uprzemysłowionej strefie rozbiórkę 150 wielkich fabryk.[3])

Stanowisko USA podzielone było w ogólnym zarysie przez Anglię. W Radzie Kontroli ze strony angielskiej wysuwano propozycję zwiększenia produkcji stali do 10 milionów ton[4]). W politycznej prasie angielskiej trudno znaleźć periodyk, który nie zamieszczałby artykułów propagujących gospodarczą regenerację Niemiec i poprawę doli ludności, argumentując to zarówno względami egoistycznymi (Anglia dopłaca dziś do okupacji Niemiec ponad 80 milionów funtów szterlingów rocznie), jak i „humanitarnymi", w czym celuje znany lewicowy wydawca i utalentowany publicysta Viktor Gollancz. Na paryskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych min. Bevin przedstawił plan pookupacyjnej organizacji najsilniejszego okręgu przemysłowego Niemiec, mianowicie Zagłębia Ruhry i Westfalii. Plan ten, abstrahując od jego politycznych elementów, w gospodarczym sensie zmierzał do utrzymania potencjału przemysłowego tych prowincji.

Mimo to regeneracja gospodarki niemieckiej nie odbywała się nie zakłóconym ruchem postępowym. Znacznym hamulcem w tej mierze stały się uchwały Rady Kontroli z dnia 26 marca 1946 r. Produkcję przemysłu postanowiono ograniczyć do 50 — 55% poziomu przedwojennego. W szczególności przemysł stalowy miał stanowić około 30% (5,8 milionów ton), chemiczny surowcowy 40%, budowy obrabiarek zaledwie 11,4% poziomu przedwojennego. Redukcji miała być także poddana wytwórczość maszynowa, samochodowa, urządzeń elektrycznych itd. Natomiast przewidziano rozwój rolnictwa, hodowli i artykułów konsumcyjnych.

III.

Zbudowana w ten sposób bariera stała się rychło przedmiotem ataków. Prasa i głosy polityków po stronie anglosaskiej zgodne były co do tego, że Niemcy winny osiągnąć samowystarczalność gospodarczą, by nie być przedsięwzięciem deficytowym dla aliantów. W interesie już nie tylko Niemiec, nie tylko swoim własnym, lecz w interesie „sprawiedliwości" żądano odrodzenia ekonomicznego Niemiec. Jedyną drogą miało być wstrzymanie demontażu fabryk i powrót do ich pełnego zatrudnienia. Innych możliwości, pozostających w zgodzie z układami w Jałcie i Poczdamie, nie brano pod uwagę. Nie dyskutowano np. możliwości obniżenia stopy życiowej (chociaż w sumie niemiecka jest wciąż wyższa od przeciętnej europejskiej); nie dyskutowano także poważnie (jeśli nie liczyć kilka głosów lewicowej prasy angielskiej, które pozostały bez echa) ewentualności reformy finansowej.

Z początkiem zimy 1946 r. począł się krystalizować plan, sprzeczny w założeniach swych z uchwałami Konferencji w Poczdamie oraz z marcową decyzją Rady Kontroli. Plan ten urzeczywistnił się w układzie Bevin — Byrnes w pierwszych dniach grudnia 1946 r.

Zgodnie z tym porozumieniem strefy anglo-saskie mają stanowić ekonomicznie jedną całość. W okresie trzyletnim strefy te mają osiągnąć samowystarczalność. Koszta, jakie ponoszą Anglosasi, okupując Niemcy, mają się wydatnie zmniejszyć, a w końcu 1949 r. zniknąć zupełnie. W trzyletnim okresie wydatki Anglii i Stanów Zjednoczonych wynieść mają 250 milionów funtów szterlingów, podczas gdy obecnie Anglicy dopłacają do swej strefy od 80 do 100 mil. funtów szt. rocznie.

Dla realizacji tego celu niezbędne jednak jest: 1) wstrzymanie demontażu przemysłu, 2) czasowe wstrzymanie eksportu węgla i energii elektrycznej i użycie ich do pełnego uruchomienia fabryk; 3) zwiększenie wydajności pracy robotnika przez wzrost wartości racji żywnościowej z 1550 kalorii do conajmniej 1800 kalorii.[5]) To ożywienie gospodarki niemieckiej ma doprowadzić do zwiększenia eksportu Niemiec i wreszcie do samowystarczalności.

Plan ten, gdyby został zrealizowany, pociągnąłby za sobą dwie konsekwncje. Pierwsza to definitywne rozbicie Niemiec przynajmniej na czas okupacji na dwa odrębne organizmy: zachód i wschód. Druga to restauracja potęgi gospodarczej tego kraju w zachodnich jego strefach, a przede wszystkim jego roli w handlu międzynarodowym.

Już w roku 1947 wartość eksportu niemieckiego wynieść ma 75 milionów funtów szt., aby jednak stanąć na nogi o własnych siłach, Niemcy muszą wywozić dziesięć razy więcej niż wywożą obecnie. To wymaga nie tylko pełnego wykorzystania, lecz także przebudowy i rozbudowy przemysłu niemieckiego. Tej rozbudowy i tego wzrostu sił pragną Anglosasi. Pragną zresztą z różnych względów. Gdy u Amerykanów przeważają motywy gospodarcze (liczne powiązania i pokrewieństwa trustów i banków amerykańskich z przemysłem niemieckim), po stronie angielskiej dominujące są względy polityczne (koncepcja równowagi, bądź też możliwie silnego państwa buforowego).

To pragnienie jednakże spotyka na swej drodze poważną przeszkodą. Kłopotom tym dał wyraz „New Statesman and Nation" w słowach nastepujących: [6])

„Jest kwestią otwartą czy ten kadłub Rzeszy będzie mógł ekonomicznie egzystować o własnych siłach, sukces bowiem porozumienia anglo-amerykańskiego zależy od sztucznego rozwinięcia eksportu przemysłowego Niemiec do poziomu, który konkurencyjny przemysł Angli i Ameryki uznają za nieznośny dla siebie."

Istotnie. Gdy się bada wolumen eksportowy towarów angielskich, amerykańskch i niemieckich, widzi

[2]) „Die Neue Zeitung" 3.V.1946.

[3]) „Mirowoje Choziajstwo i Mirowaja Politika" nr 6 z 1946 r.

[4]) Tamże.

[5]) „Spectator" 6.XII.1946.

[6]) „New Statesman and Nation" 7.XII.1946.

się znaczne podobieństwo. Najpoważniejsze pozycje w wywozie angielskim, to dobra wysokiego stopnia produkcji, maszyny, aparaty, urządzenia transportowe itd. Słowem chodzi o wytwory, dla których powstania potrzebny jest szczytowy poziom wiedzy technicznej i także poziom urządzeń produkcyjnych. Dopiero na dalszych miejscach znajdują się wytwory mniej skomplikowanej wytwórczości, a na jeszcze dalszych półfabrykaty i surowce. Taki jest ogólny obraz angielskich dóbr eksportowych.

Podobnie rzecz się ma z Ameryką. Tendencją wywozu Stanów Zjednoczonych jest zwiększenie się wartości wywozu dóbr gotowych, szczególnie dóbr wytworzonych w skomplikowanych procesach wytwórczych oraz zmniejszanie się wywozu półfabrykatów i surowców.[7])

Otóż analogiczne cechy charaktyryzowały przed wojną, szczególnie przed wyścigiem zbrojeń, eksport niemiecki.

Czyżby więc Anglosasi chcieli wyhodować i własną piersią wykarmić konkurenta, który — produkując przy niższej stopie życiowej, a więc taniej — zacznie ich potem wypierać z rynków światowych? Z pewnością nie. Tym bardziej nie, że eksport dla Ameryki i Anglii staje się zagadnieniem coraz istotniejszym.

Wywóz Stanów Zjednoczonych, w pierwszym półroczu 1946 r. wyrażający się sumą 47 miliardów dol. jest większy niż średni całoroczny wywóz tego państwa w okresie 1921 — 1924 lub 1931 — 1935. Obroty handlu zagranicznego Anglii także przewyższyły poziom przedwojenny. — Co więcej Anglia aby żyć — musi eksportować. Przed wojną w latach 1936 — 1938 W. Brytania swój średni roczny przywóz w sumie 866 mil. funtów opłacała, tylko trochę więcej niż w połowie, wywozem (472 mil. funt.), a pozostałą część z usług żeglugowych (105 mil. funt.), finansowych (40 mil. funt.) oraz dezinwestycjami za granicę (203 mil. funt). Skutkiem zubożenia wojennego i strat floty Anglia nie ma dziś niewidzialnego eksportu. Dziś brakujące czterdzieści parę %, pokrywane przed wojną z usług i aktywów zagranicznych, trzeba zastąpić wywozem dóbr, aby móc sprowadzić niezbędną żywność i surowce.

Należy więc oczekiwać, że zarówno Anglia jak i Ameryka, nie zechcą nadać Niemcom takiej struktury gospodarczej, jaka stanowiłaby niebezpieczeństwo konkurencji dla nich. Jakie jest zatem wyjście dla Anglosasów z tego dylematu?

Nasuwa się tu rozwiązanie, które — jak dalej będzie mowa — stanowi niebezpieczeństwo dla gospodarki polskiej.

IV.

To, co w uchwałach poczdamskich było ogólnikową zapowiedzią przebudowy niemieckiej wytwórczości z dóbr technicznych skomplikowanych na proste znalazło dokładniejsze ujęcie w decyzji Rady Kontroli z marca 1946 r. Następujące zestawienie wskaźników produkcji ilustruje projektowane przesunięcie punktu ciężkości.[8])

Rok	Dobra konsumcyjne	Dobra produkcyjne	Przemysł zbrojeniowy
1939	100	100	100
1942	75	130	140
1944	65	150	280
1949	90	30	0

Zupełnie dokładnie stawia tą sprawę plan Byrnes-Bevin. Dawniej maszyny, aparaty, wyroby elektryczne i chemiczne stanowiły ⅔ eksportu niemieckiego, obecnie — według planu — stanowić mają tylko ⅕ część. Natomiast węgiel wraz z niektórymi innymi surowcami zajmie 45%, a przemysł lekki (wraz z tekstylnym 30% całego wywozu.[9])

Praktyka nie odbiega w tym względzie od zamierzeń. Gdy się przegląda zestawienie eksportu ze strefy amerykańskiej [10]) trudno uwierzyć, że chodzi tu o Niemcy, kraj wysoko uprzemysłowiony. W ciągu pierwszych trzech kwartałów 1946 r. wartość wywozu wyniosła 20.497.000 dol. w tym surowce stanowiły 19.295.000 dol., ca 95%; półfabrykaty 279.000 dol., a wyroby gotowe 906.000 dol. W końcu trzeciego kwartału obraz się wprawdzie zmienił na korzyść wyrobów gotowych, wciąż jednak przy znacznej supremacji surowców.

W strefie brytyjskiej, stanowiącej domenę ciężkiego przemysłu, najpoważniejsze pozycje eksportowe stanowi węgiel (niecałe 6 milionów ton za pierwsze półrocze 1946 r. i już 1,2 miliona w sierpniu 1946 r.) energia elektryczna (około 30 milionów kwh w sierpniu 1946 r.), drewno (ca 275 tys. m. b. w sierpniu 1946, dalej sól, potas, ołów. Wyroby przemysłowe gotowe są na dalszych pozycjach i w ilościach nieznacznych.[11])

Nie inaczej rzecz się przedstawia w strefie francuskiej. W czasie między 1.VIII 1945 r. a 31.III 1946 r. wywóz z tej części Niemiec przedstawia się jak następuje: surowiec — 11.504.000 dol.; artykuły konsumcyjne — 1.429.000 dol.; dobra produkcyjne— 5.368.000 dolarów.[12])

Z całą oczywistością nasuwa się więc wniosek, że nie tylko w teorii, nie tylko w polityczno-gospodarczych planach na temat przyszłości Niemiec, ale także w praktyce — i to jeszcze wyraźniej niż w teorii — odbywa się wspomniane przekształcenie Niemiec.

Wniosku tego nie podważa fakt, że w początkowym okresie łatwiejszy był wywóz surowców, niż wytworów gotowych, których produkcję trudniej było uruchomić. Wobec powojennej dezorganizacji, przewaga eksportu surowców była znaczniejsza, niż np. w końcu września 1946 r. Jednak zmniejszanie tej przewagi odbywa się w tak małym stopniu, że w żadnym razie nie usprawiedliwia przypuszczenia, aby eksport fabrykatów miał zająć choćby w przybliżeniu pozycję podobną do przedwojennej.

Ta nie tylko projektowana, lecz już odbywająca się przebudowa ekonomiczna Niemiec z typu konkurencyjnego w eksporcie na niekonkurencyjny w sto-

7) „Economist" 12 X 1946.

8) „Aufbau" nr. 5 1946 r.

9) „Economist" 23 XI.1946 r.

10) „Trade and Commerce", miesięcznik Mil. Gov. USA w Niemczech, nr. 15 z 1946 r.

11) Dane EECE.

12) „Resultats de six mois d'activite", maj 1946 r.

sunku do Anglosasów, dla Polski oznacza sytuację odwrotną. W ten sposób przebudowana gospodarka niemiecka może się stać groźnym konkurentem dla naszej. Jesteśmy i przez dłuższy czas będziemy eksporterem produktów nieskomplikowanych procesów technicznych, półsurowców i surowców. Wprawdzie naszemu wywozowi artykułów spożywczych, gdy się rozwinie, Niemcy zawsze spożywczo nie samowystraczalni, poważnie nie zagrożą, lecz pozostały nasz eksport spotka się z rywalizacją niemiecką. Rywalizacja ta będzie tym groźniejsza, że niemiecki handel zagraniczny pójdzie po przetartych torach, które sobie wyrobił w ciągu zeszłego i bieżącego stulecia. Zmiany w zakresie dóbr eksportowych nie będą dla Niemiec tak poważną trudnością, jak wyrąbywanie zupełnie nowych dróg i kontaktów handlowych dla nas.

Wreszcie i co do warunków geograficznych handel zagraniczny Niemiec — dzięki bliższym i bardziej uczęszczanym portom oraz wyrobionej żegludze rzecznej i gęstszej sieci dróg kolejowych i kołowych — będzie mógł prędzej niż my dosięgnąć odbiorcę.

Przedwojenne rozmiary handlu zagranicznego Niemiec oraz fakt, że dziś handel ten jest dla Niemiec jedyną drogą powrotu do sił, wróżą, że będziemy mieli do czynienia z poważnym konkurentem. W roku 1936 Niemcy z przywozem za 9 miliardów zł. i wywozem za 10 miliardów znajdowały się na trzecim miejscu w skali światowej, za Anglią (20,7 — 11,5 mildj. zł.) i Stanami Zjednoczonymi (12,8 — 12,7 mildj zł.), a daleko przed nami z ca 1 miliardem w przywozie i takąż kwotę w wywozie.

Dla dokładniejszego oświetlenia przedmiotu rozpatrzymy podstawowy dla obu stron artykuł wywozowy, jakim jest węgiel kamienny. Ma on obecnie dla nas walor pieniądza na rynkach świata, gdyż stanowi główny przedmiot naszego wywozu. Zgodnie z planem gospodarczym wywóz węgla ma z roku na rok wzrastać, zarówno ilościowo jak i procentowo:

Rok	Wywóz Polski w dolarach USA	Wartość eksportu węgla w dolarach	Eksport węgla w tonach	Węgiel w proc. całego wywozu
1947	298.000.000	200.000.000	20.000.000	66
1948	400.000.000	280.000.000	28.000.000	70
1949	485.000.000	350.000.000	35.000.000	72

W rzeczywistości udział węgla w wartości wywozu ma być większy, gdyż ceny światowe wynoszą obecnie ca 14 dol. za tonę i mają tendencję zwyżkową.

Przed wojną Niemcy produkowali ca 160 mil. ton węgla kamiennego rocznie (1936 r.) w eksporcie zajmując drugie miejsce po Anglii z ilością ponad 26 mil. ton. (1935 r.). Ponieważ strefy zachodnie dostarczały 86% ogólnej ilości węgla, osiągnięcie podobnego poziomu w eksporcie nie będzie po upływie kilku lat trudne.

Jeśli utrzyma się plan przemiany gospodarczej niemieckiej na konsumcyjną, pociągnie to za sobą mniejsze zużycie węgla w przemyśle i transporcie, a co za tym idzie zwolnienie większych ilości do eksportu. Wtedy węgiel niemiecki znajdzie bliższą i — powiedzmy sobie szczerze — łatwiejszą dzięki kontaktom przedwojennym drogę zarówno do Szwecji, Włoch, Szwajcarii czy Francji, jak też i na Bałkany.

Podobnie jak z węglem przedstawia się sprawa z wieloma innymi artykułami, jak przetwory chemiczne, włókiennicze, metale i wyroby metalowe, wyroby z drewna, szkło i wyroby ceramiczne czy sole. Podobieństwo sprowadza się mianowicie do tego, że artykuły te, które dawniej stanowiły mniej istotne pozycje wywozu Niemiec, staną się z konieczności przedmiotem ich głównych wysiłków eksportowych. W tych ważnych dla nas dziedzinach produkcji eksportowej napotykamy z chwilą zaspokojenia światowego głodu towarowego na wzmożone ciśnienie konkurencyjne niemieckiego wywozu.

V.

Jednak do chwili, gdy formy gospodarki niemieckiej zostaną ostatecznie ustalone, czyli do momentu zawarcia traktatu pokojowego sprawa nie jest przesądzona. Istnieje możliwość uniknięcia niebezpieczeństwa, jakie płynie z analogii struktury eksportowej Niemiec w stosunku do naszej. Taką możliwością jest plan reparacyjny, przedstawiony Radzie Kontroli przez marsz. Sokołowskiego, przedstawiciela ZSRR.[13])

Plan ten, który stanowi kompromisowa możliwość wobec zdecydowanego stanowiska Anglosasów co do nielikwidowania przemysłu Niemiec, proponuje pokrycie należności reparacyjnych nie demontowanymi fabrykami i urządzeniami, lecz z bieżącej produkcji. Brakujących surowców dostarczałby Związek Radziecki, a Niemcy płaciłyby za nie pracą swych rąk i swych fabryk.

Pierwszą konsekwencją tego planu (korzystną dla nas) jest to, że przemysł niemiecki, skoro i tak Anglosasi nie chcą dopuścić do jego zniszczenia w swoich strefach, będzie pracował przez długie lata na reparacje a nie na eksport. Następna, również korzystna konsekwencja to niemożność przestawienia gospodarki niemieckiej w czasie spłat reparacji na konkurencyjną dla nas produkcję. Skoro fabryki mają pracować na odszkodowanie, to po pierwsze nie celowe gospodarczo byłoby przedstawienie ich na wytwory konsumcyjne, a powtóre ZSRR, główny odbiorca odszkodowań, zainteresowany jest przede wszystkim w maszynach, narzędziach i innych dobrach inwestycyjnych.

Tak więc tradycyjna linia produkcji Niemiec (z wyjątkiem zbrojeniowej) zostałaby utrzymana.

Plan ten ma o tyle szanse powodzenia po stronie W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych, że odsuwa niebezpieczeństwo konkurencji niemieckiej na cały okres spłat reparacyjnych (około 10 lat).

Wreszcie fabryki niemieckie pracowałyby bezpośrednio na spłatę odszkodowań, a nie na eksport, by z niego dopiero pokryć swe własne potrzeby oraz zdobyć częściowo środki na odszkodowanie.

W szczególności uniknęlibyśmy niebezpieczeństwa konkurencji na rynkach węglowych. Węgiel niemiecki po pierwsze pochłaniany byłby przez huty, kok-

---

13) „Economist", 23.XI.1946.

sownie, przemysł maszynowy i transport, po drugie mógłby się także znaleźć w ramach produkcji reparacyjnej, nadto zwiększone zapotrzebowanie na energię elektryczną pochłonęłoby znaczne jego ilości.

Tak więc nie ulega chyba wątpliwości, że jeśli już przemysł niemiecki ma wyjść nie tylko z wojny, ale i z traktatu pokojowego obronną ręką, lepiej będzie dla nas, gdy utrzymany zostanie jego nie konkurencyjny w stosunku do Polski model, a ponadto przez okres, gdy nasza gospodarka powracać będzie do sił, przemysł ten, którego produkcja przez sześć prawie lat niszczyła Europę, zamiast na sprzedaż zagranicę zajmie się produkcją na pokrycie szkód przez siebie spowodowanych.

Marian Rybicki

Perspektywy przedsiębiorczości komunalnej w Polsce

Cechą charakterystyczną modelu gospodarczego Polski współczesnej jest jego mieszany pod względem strukturalnym charakter. Utarło się naszą gospodarkę narodową określać mianem wielosektorowej i dzielić ją sakramentalnie na 3 sektory: państwowy, spółdzielczy i prywatny.

Te 3 sektory wyczerpują w opinii społeczeństwa, a nawet w opinii wielu planujących fachowców, całość naszej gospodarki narodowej. Każdy z tych sektorów posiada już trwałe i określone formy organizacyjne i podstawy prawne dla swojej działalności. I tak sektor państwowy, zorganizowany w branżowe zjednoczenia przemysłowe i centrale zbytu, torujący sobie bezpośrednio drogę do konsumenta poprzez Państwową Centralę Handlową (P. C. H.) i jej placówki, oraz spółdzielczość, znajdująca mocne oparcie w Związku Gospodarczym Spółdzielni R. P. „Społem" — stanowią dziś potężne i szeroko rozbudowane organizmy gospodarcze, których rola w życiu ekonomicznym Polski jest wyraźna i mocno ugruntowana.

Każdy z wymienionych 3 sektorów posiada własną potężną bazę społeczną, na której się opiera; posiada również „zaplecze polityczne" w formie sui generis patronatu, którego udzielają mu partie polityczne, ich aparat i prasa, popularyzująca i propagująca w społeczeństwie działalność każdego z sektorów. Nie można też zamykać na to oczu, że na znaczeniu i rozwoju poszczególnych sektorów gospodarki zaważyło poważnie to poparcie i zainteresowanie ze strony zorganizowanego społeczeństwa i partii politycznych.

I.

Tymczasem w dyskusjach i polemikach na temat struktury gospodarczej Polski pomija się na ogół milczeniem zagadnienie przedsiębiorczości komunalnej, mimo, iż ta dziedzina gospodarki posiada swoje długoletnie i pozytywne z punktu widzenia interesów demokracji ludowej tradycje, a jej rola w modelu gospodarczym nowej Polski nie da się przekreślić ani też umniejszyć bez szkody dla interesu społecznego.

Przedsiębiorstwa komunalne mają za sobą poważną, przeszło wiekową historię. Ich kolebką była Anglia w początku XIX w. Ich zadaniem i ideą było zaspakajanie najbardziej powszechnych, elementarnych potrzeb mieszkańców gminy. Chodziło o wodę, oświetlenie i komunikację lokalną. Rola przedsiębiorstw komunalnych była w owym okresie historycznym pionierska. Poczyniły one pierwsze wyłomy we wszechwładnym systemie gospodarki prywatno - kapitalistycznej i torowały drogę ku przyszłemu uspołecznieniu środków produkcji. Były to pierwsze przedsiębiorstwa nie nastawione jedynie na zysk przedsiębiorcy, lecz na zaspokojenie potrzeb mieszkańców, a więc uwzględniające przede wszystkim interes publiczny. Był to wprawdzie nie interes ogólno - państwowy wszystkich obywateli, lecz interes zamykający się w granicach własnej gminy, dzięki temu jednak więź między przedsiębiorstwem komunalnym a obywatelami stawała się znacznie silniejsza, niż między przedsiębiorstwem państwowym, zarządzanym centralnie, a mieszkańcem gminy. Przedsiębiorstwo komunalne pracuje bowiem na oczach małej stosunkowo grupy ludzi i zasięg jego działalności obejmuje teren niewielki w porownaniu z obszarem państwa. Stąd wypływa możliwość lepszej kontroli społecznej ze strony każdego obywatela i jego większe zainteresowanie działalnością samorządu. W ten sposób przedsiębiorczość komunalna obok doniosłego znaczenia ekonomicznego stawała się jednocześnie poważnym czynnikiem wychowawczo - obywatelskim, sprzyjającym uspołecznieniu gospodarki narodowej. Była ona terenem doświadczalnym, na którym idee uspołecznienia gospodarki zdawały zwycięsko życiowy egzamin, wbrew zawodzeniom i tendencyjnej krytyce zwolenników gospodarki liberalnej.

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach kapitał prywatny bronił się wszelkimi sposobami przed rozwojem przedsiębiorczości komunalnej, przeciwstawiając się rozszerzeniu zakresu jej działania na inne dziedziny gospodarki. Usiłował to osiągnąć przy pomocy systemu reglamentacji, ograniczającej poprzez ustawodawstwo i praktykę administracyjną inicjatywę gospodarczą samorządu do drobnego wycinka przedsiębiorczości, najmniej groźnego i najmniej atrakcyjnego dla inicjatywy prywatnej.

Szczególnie w krajach o gospodarce typowo liberalno - kapitalistycznej, jak w W. Brytanii i St. Zjednoczonych, przedsiębiorczość komunalna była bardzo silnie skrępowana i surowo reglamentowana. W Anglii np. ustawy zezwalały wszystkim związ-

kom samorządowym na prowadzenie we własnym zakresie tylko tramwajów, elektrowni i gazowni. Prowadzenie przez samorząd wszelkich innych przedsiębiorstw wymagało specjalnej ustawy parlamentu czyli tzw. billu prywatnego. Podobnie w St. Zjednoczonych, mimo różnic w ustawodawstwach poszczególnych stanów, działalność gospodarcza samorządu jest poważnie skrępowana i dopuszczalna tylko wtedy, gdy realizuje „cele publiczne". Orzecznictwo sądowe rozstrzyga — i to w sposób raczej ograniczający — czy dane przedsiębiorstwo realizuje „cele publiczne" i czy może wobec tego być prowadzone przez samorząd terytorialny.

Natomiast w krajach, w których partie socjalistyczne miały większy wpływ na rządy państwem— a więc np. w Austrii przed Dollfussem — panowała zasada swobody gospodarczej samorządu tzn., że samorząd terytorialny był generalnie uprawniony do podejmowania działalności gospodarczej i mógł rozciągać swoją inicjatywę na te działy przedsiębiorczości, które uznawał za właściwe. Doprowadziło to do znacznego, często wspaniałego, rozkwitu przedsiębiorczości komunalnej, która w Austrii, w „czerwonym Wiedniu", osiągnęła bardzo wysoki poziom i należała do najlepiej postawionych w Europie.

II.

W Polsce przedwrześniowej, szczególnie w okresie rządów sanacyjnych, czynniki rządowe nie doceniały znaczenia gospodarczego samorządów i raczej zdążały do etatystycznej centralizacji w tych nielicznych dziedzinach gospodarki, które nie były opanowane przez kapitał prywatny.

Nad przedsiębiorstwami samorządowymi ciążyła zmora kapitału zagranicznego, w którego eksploatacji znajdowała się większość najpotężniejszych przedsiębiorstw komunalnych. W Łodzi np. tramwaje, kolejki dojazdowe, rzeźnia i elektrownia były tylko z nazwy miejskie, a faktycznie na mocy koncesji, udzielonych przez gminę zagranicznym spółkom akcyjnym, znajdowały się one w eksploatacji kapitału belgijskiego, niemieckiego, francuskiego i szwajcarskiego i w niewielkim tylko procencie w rękach kapitalistów polskich.

Opracowany w 1938 r. przez Związek Rewizyjny Samorządu Terytorialnego projekt ustawy o przedsiębiorstwach samorządowych przewidywał znaczne ograniczenie swobody tworzenia przedsiębiorstw komunalnych. Uchwały organów związku samorządowego, stanowiących o utworzeniu przedsiębiorstwa, podlegać miały zatwierdzeniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, działającego w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu i z innymi właściwymi Ministerstwami.

Projekt przewidywał wiele skomplikowanych wymogów, poprzedzających utworzenie przedsiębiorstwa komunalnego, m. in. konieczność uprzedniej ekspertyzy i opinii samorządu gospodarczego, reprezentującego u nas z reguły interesy prywatno - kapitalistyczne. Wszystkie te wymogi musiałyby w praktyce w wysokim stopniu hamować, jeżeli nie uniemożliwiać, rozwój przedsiębiorczości komunalnej w Polsce międzywojennej.

Należy się zastanowić, w jakim zakresie i w jakim stopniu przedsiębiorczość komunalna, będąca w dobie gospodarki prywatno - kapitalistycznej pionierską i postępową społecznie formą działalności gospodarczej, powinna znaleźć miejsce w nowym modelu gospodarczym Polski Ludowej szczególnie w związku z realizacją Planu Odbudowy Gospodarczej.

Powstaje pytanie, czy istnienie silnie rozbudowanych sektorów gospodarki państwowej i spółdzielczej nie czyni już gospodarki samorządowej zbędną lub przestarzałą, czy komunalizm nie jest niższą, mniej wartościową formą uspołecznienia od centralistycznego etatyzmu lub spółdzielczości.

Odpowiedź na to pytanie dał już częściowo polski ustawodawca w ustawie z dn. 3.I.1946 r. o nacjonalizacji podstawowych gałęzi gospodarki narodowej. Wprawdzie zakres działania przedsiębiorczości komunalnej nie został dotąd jeszcze w sposób konstrukcyjnie jasny wyodrębniony, niemniej jednak ustawa z 3 stycznia 1946 r. zawiera wiele przepisów, pozwalających na szeroki rozwój inicjatywy gospodarczej samorządu. Niezwykle doniosłe znaczenie ma przepis, na mocy którego przedsiębiorstwa b. niemieckich związków samorządowych przechodzą na własność odpowiednich polskich związków samorządowych. Przedsiębiorczość komunalna niemiecka była w okresie przedhitlerowskim poważnie rozbudowana i zadaniem organów samorządowych i rad narodowych na Ziemiach Odzyskanych powinno być dopilnowanie, aby cały majątek dawnego samorządu niemieckiego przeszedł w ręce samorządu polskiego.

Poważne perspektywy gospodarcze otwierają się też przed samorządem w związku z tym przepisem ustawy o nacjonalizacji, który zezwala, aby przedsiębiorstwa, przejęte przez państwo z rąk prywatnych, były przekazywane do prowadzenia samorządowi lub spółdzielczości.

Reasumując, należy stwierdzić, że pod względem prawnym — jeśli oprzeć się na ustawie o nacjonalizacji przemysłu z dn. 3.I.1946 r. — sytuacja gospodarcza samorządu nie powinna być gorsza, niż spółdzielczości. Wiemy jednak, że normy prawne otwierają jedynie możliwości, stwarzają ramy dla działania, a wypełnienie tych ram treścią i pełne wykorzystanie stworzonych przez prawo możliwości zależne jest od własnej prężności i inicjatywy samorządu, oraz od szeregu czynników zewnętrznych, wśród których niepoślednią rolę odgrywa odpowiednia atmosfera i tzw. „klimat moralny", sprzyjający rozwojowi przedsiębiorczości komunalnej.

III.

Działalność gospodarczą samorządu należy uznać za jedną z form narodowej działalności gospodarczej. Jeżeli na gruncie polityczno - ustrojowym przezwyciężamy już feudalną koncepcję przeciwstawiania administracji rządowej samorządowi, jeżeli uznajemy, że samorząd i administracja rządowa wzajemnie się dopełniają, jako równoważne organy tej samej władzy narodowej — pierwszy w dziedzinie zarządu lokalnego, drugi centralnego — to i przedsiębiorczość komunalną należy traktować jako specjalny wycinek gospodarki narodowej, któremu przypada

do spełnienia doniosła rola w nowym modelu gospodarczym Polski.

Wydaje się, że nie można znaleźć dostatecznie przekonywujących argumentów, które uzasadniałyby tezę o niższości gospodarki komunalnej od centralistycznej gospodarki państwowej w jej dotychczasowych formach. Są to tak różne typy gospodarcze, że nie mogą one ze sobą konkurować, a natomiast powinny się planowo uzupełniać. Komunalizm jest formą gospodarki, mającą na celu zaspakajanie potrzeb mieszkańców gminy w skali lokalnej, w dziedzinie użyteczności publicznej, podczas gdy gospodarka państwowa, zorganizowana centralistycznie, obejmować winna podstawowe dla gospodarki ogólno - narodowej gałęzie przemysłu.

Typowymi przedsiębiorstwami komunalnymi są już od wielu dziesiątków lat wodociągi wraz z kanalizacją, elektrownie i gazownie obliczone na potrzeby lokalne, rzeźnie, chłodnie, przedsiębiorstwa komunikacji miejscowej, a więc tramwaje, autobusy, trolleybussy itd. Poza tą tradycyjną dziedziną gospodarki, jak gdyby zastrzeżoną dla samorządu, również wiele innych rodzajów przedsiębiorstw nadaje się wybitnie do skomunalizowania. Wymienić tu należy przykładowo: 1) cegielnie położone w obrębie lub obok granic miasta, klinkiernie, betoniarnie, fabryki dachówek i kamieniołomy, produkujące w większości na użytek związków samorządowych; 2) majątki podmiejskie rolniczo - hodowlane, służące celom zaopatrzenia ludności miast w mleko, jarzyny i mięso. W grę mogłyby wchodzić również bekoniarnie, wytwórnie wędlin, młyny i browary, pracujące na zaspokojenie konsumcji lokalnej. Wydaje się także, że jeżeli teatry, z reguły deficytowe, prowadzone są w większości przez miasto, to dla zrównoważenia powstałych w ten sposób niedoborów również kina powinny zostać skomunalizowane. Trudno jest znaleźć argumenty przeciwko takiemu stanowisku, tak samo jak nie ulega dyskusji, że wytwórnie filmowe powinny znajdować się w rękach państwa.

Widzimy, że zakres działania przedsiębiorczości komunalnej jest szeroki i obejmuje on z reguły zaopatrzenie ludności gminy w artykuły i świadczenia pierwszej potrzeby i powszechnego użytku.

Nie ulega wątpliwości, że gmina nadaje się lepiej do tego rodzaju działalności gospodarczej, obliczonej na lokalne, częstokroć specyficzne potrzeby, niż aparat państwowy, zorganizowany centralistycznie, któremu zagraża zbiurokratyzowanie, szczególnie w okresie, gdy przy braku odpowiednich kadr i doświadczenia spadają na jego barki nowe, rozliczne zadania. Należy przy tym pamiętać, że przedsiębiorczość komunalna jest formą uspołecznienia gospodarki, która nie przedstawia tak wielkich trudności w dziedzinie kontroli i nadzoru, jak centralistycznie zarządzana gospodarka państwowa.

Terenowe rady narodowe okażą bez wątpienia większe zainteresowanie i roztoczą ściślejszy nadzór nad przedsiębiorstwem, od którego rozwoju zależeć będzie dobrobyt własnej gminy i jej mieszkańców. Będzie to dla nich praktyczne zadanie i próba sprawności dla kontroli społecznej. Oddanie w ręce samorządu części przedsiębiorstw prywatnych, podlegających w myśl ustawy z dn. 3.I.1946 r. unarodowieniu, wzmocni i urealni działalność rad narodowych. Będzie ono miało doniosłe znaczenie wychowawcze, gdyż zwiąże mocniej obywateli z samorządem i przyzwyczai ich do społecznych form gospodarki. „Szary obywatel, nie dostrzegający dziś jeszcze dostatecznie wyraźnie skutków unarodowienia przemysłu, obywatel, dla którego przejście przedsiębiorstwa z rąk prywatnego właściciela w ręce państwa oznacza często jedynie zmianę dyrektora — prędzej potrafi zrozumieć i ocenić charakter tych przemian, gdy przekona się, że gmina, w której on żyje, wzmacnia się gospodarczo i że zysk, przypadający dotychczas prywatnemu przedsiębiorcy, idzie obecnie na potrzeby wszystkich mieszkańców.

Ostatni wreszcie argument, niezwykle ważki w chwili obecnej i ściśle praktyczny, który przemawia za zwróceniem większej uwagi na ten zapomniany dziś i domagający się ożywienia odcinek działalności gminy — to sprawa uzdrowienia podstaw finansowych samorządu terytorialnego w Polsce. Jak dotąd, budżety naszych związków samorządowych opierają się w ogromnej większości na dotacjach ze Skarbu Państwa. Samorząd terytorialny, pozbawiony własnych zdrowych podstaw gospodarczych, oglądający się na niewystarczające sebwencje i pożyczki, nie może dziś wypełniać tych zadań i obowiązków, do których jest powołany.

W tych warunkach wydaje się konieczne stworzenie związkom samorządowym trwałych podstaw gospodarczych, uniezależniających je od dotacji Rządu. Nałożenie na społeczeństwo nowych podatków samorządowych byłoby jedynie mechanicznym i zawodnym rozwiązaniem zagadnienia. Państwo, które w obecnym okresie ogromnych przeobrażeń gospodarczych stało się właścicielem licznych przedsiębiorstw i nieruchomości, powinno zezwolić samorządowi na wygospodarowywanie własnych dochodów z przekazanych mu objektów. Szczególnie na Ziemiach Odzyskanych możliwości w tym względzie są jeszcze bardzo wielkie i często przez samorząd niedoceniane. W wielu wypadkach przekazywanie gminom przedsiębiorstw napotyka na tępy opór i niezrozumienie ze strony zbiurokratyzowanych miejscowych czynników.

Władze państwowe powinny przełamać istniejącą nieufność w stosunku do przedsiębiorczości komunalnej i ułatwić jej start gospodarczy. Będzie zaś zależeć od sprawności organów samorządowych oraz od kontroli i nadzoru ze strony właściwych rad narodowych, aby gospodarka komunalna zdała chlubnie egzamin na wyznaczonym jej odcinku.

★

Sektor gospodarki samorządowej w Polsce czeka wciąż jeszcze na formy i ramy organizacyjne, czeka na zajęcie się zagadnieniem przedsiębiorczości komunalnej we właściwej skali, na spopularyzowanie go w społeczeństwie i przyznanie mu odpowiedniego miejsca w modelu gospodarczym nowej Polski.

Główne zadanie Planu Odbudowy Gospodarczej, podniesienie stopy życiowej mas pracujących powyżej poziomu z 1939 r. — możliwe jest do zrealizowania i będzie znacznie ułatwione, jeżeli w nurt życia gospodarczego Polski włączona zostanie w odpowiednim zakresie przedsiębiorczość komunalna.

Jan Nepomucen Miller

Uwagi na temat repertuaru współczesnego teatru polskiego

I.

Teatr w odrodzonej Polsce znalazł się w niemałych trudnościach. Pomijając już ruiny i zgliszcze gmachów teatralnych w stolicy, diasporę świata pracy teatralnej, samo środowisko odbiorców teatralnych uległo — przynajmniej w Warszawie — dość gruntownemu przepostaciowaniu.

Inne miasta polskie, ocalałe z pożogi wojennej, nie przeszły tego przełomu, przez który przeszła stolica. Nie samo zniszczenie wojenne jednak mam tutaj na myśli. A może właśnie również te wszechobecne gruzy i zgliszcza urabiają nową świadomość teatralnego odbiorcy, dla którego tragizm i komizm tradycyjnego teatru nie wydaje się dość tragiczny i komiczny. Skala przeżyć tej niezatartej w pamięci chwili dziejowej rzeźbi nowy profil masowego odbiorcy.

Z drugiej strony, zmiana stosunków politycznych i społecznych jest tak gruntowna, że bez żadnej przesady to, co przeżywamy w obrębie stosunków rolnych i fabrycznych, możemy nazwać pierwszą wielką rewolucją społeczną w Polsce od czasów jej istnienia.

Te zasadnicze i fundamentalne zmiany, to przepostaciowanie samej budowy społecznej i historycznego uwarstwowienia nie może oczywiście minąć bez śladu na szczytowych wiązadłach kultury i sztuki narodu.

Sztukę teatralną ujmujemy w tej chwili, jako samodzielną, na równi z innymi sztukami. Dramat zły lub dobry, ta i owa sztuka mniej lub więcej udana, to jeszcze nie teatr. Znajdzie on, znaleźć musi **swoje rozwiązanie** w postaci nowej oprawy scenicznej, reżyserskiej, w nowym stylu inscenizacji i gry aktorskiej — odpowiadającej potrzebom chwili, normom społecznego zapotrzebowania.

W rozważaniach naszych ograniczamy się na razie tylko do **repertuaru,** do zasad wytycznych w doborze sztuk na chwilę obecną.

Jakżeż zareagował teatr polski na chwilę dziejową, jak uznał za stosowne zamanifestować swój czynny udział w kształtowaniu nowych form życia?

Teatry polskie — bezpośrednio po zniesieniu okupacji — próbowały się przystosować do nowych form życia przez wznowienie satyry komediowej na stosunki społeczne minionej epoki. A więc mieszczańska pruderia i pseudomoralność bohaterów Zapolskiej i Perzyńskiego, oraz murowany, rzekomo jak zawsze, Fredro, jako źródło komizmu i werwy staropolskiej.

Przeżyliśmy sześć prawie lat najstraszliwszej wojny w dziejach narodu, niewoli, wobec której grottgerowskie obrazy męczeństwa zbiorowego wydają się dziecinną idyllą. Zmieniła się nasza miara sądzenia, stan uczuć, smak estetyczny, zmieniło się również poczucie humoru. Pozostaje on wprawdzie nadal jedną z zasadniczych kategorii estetycznych, uległ jednak przepostaciowaniu, dostosowując się do skali i miary naszych przeżyć. Z drugiej strony, zmiana, jaka zaszła w naszym położeniu, reformy społeczne, o których ledwie marzyć ośmieliliśmy się poprzednio, realizują się przed naszymi oczyma. Ukazują się nam w związku z demokratyzacją całego naszego życia perspektywy nieprzewidzianego dawniej postępu i rozwoju.

Dramaturg czy teatr, który nie uwzględniłby zmian, zaszłych w psychice zbiorowej narodu w tej chwili, nie będzie miał najmniejszej możności oddziałania na ogół, wywarcia wpływu.

II.

Jakież są osiągnięcia teatru polskiego w ciągu dwóch lat niepodległości? Jako materiał informacyjny niech nam posłuży nader sumienne i rzeczowe zestawienie planu repertuarowego, dokonane przez Wandę Padwę w Nr 6/7 „Teatru" z r. ub. pt. „Repertuar teatrów w Polsce".

Dowiadujemy się z tego artykułu, że dyrekcje teatrów, uwzględniając szereg postulatów, wysuniętych na konferencjach w Ministerstwie Kultury i Sztuki i w Radzie Teatralnej, przeznaczyły na dawne sztuki polskie co najmniej 3/5 repertuaru, 1/5 planu poświęcając nowej twórczości dramatycznej. W praktyce planu repertuarowego na rok 1946/47 z polskich autorów klasycznych na pierwsze miejsce wysuwa się Fredro, którego renesans datuje się od r. 1945; siedem utworów poety odegrano w 12 teatrach. Obecnie 11 sztuk tego komediopisarza wystawia 30 różnych teatrów.

Drugie miejsce zajmuje Słowacki, którego 8 różnych sztuk gra się w 18 teatrach. Wyspiańskiego 5 sztuk („Wesele", „Warszawianka", „Klątwa", „Cyd"; „Bolesław Śmiały") wystawia 11 teatrów. Niemałym powodzeniem cieszy się Bałucki, którego „Dom otwarty", „Klub kawalerski", „Grube ryby" gra 11 teatrów. Poważne miejsce w planie repertuarowym zajmuje Bliziński, którego dwie sztuki — „Rozbitki" i „Pan Damazy" — gra 9 teatrów. Zapolska, która w poprzednim sezonie obiegła wszystkie niemal sceny polskie, obecnie również zajmuje dość pokaźne miejsce, figurując w planach repertuarowych 11 teatrów. Skromniej znacznie prezentuje się w chwili obecnej Żeromskiego. Trzy jego sztuki („Sułkowski", „Róża", „Uciekła mi przepióreczka") znajdują się w planach 7 teatrów. Osiem teatrów wystawia „Cud mniemany" Wojciecha Bogusławskiego.

Niepoślednie miejsce w bieżącym sezonie teatralnym zajął repertuar rozrywkowy. A więc „Jadzia wdowa" Abrahamowicza i Ruszkowskiego, „Królowa Przedmieścia" Krumłowskiego, „Żołnierz Królowej Madagaskaru" Dobrzańskiego i Tuwima, „Mirandolina" Goldoniego — i inne.

Najpoważniejsze miejsce wśród obcych autorów na naszych scenach zajmuje — jak zwykle — Bernard Shaw, którego 6 sztuk gra 22 teatry. Sztuki Gogola („Rewizor" i „Ożenek") wchodzą do planu repertuarowego 10 teatrów.

Współczesna twórczość dramatyczna polska, choć według planów miała wypełnić 1/8 repertuaru, zajmuje nader szczupłe, nie odpowiadające zamierzeniom miejsce. Do tego repertuaru sięga Teatr Stary w Krakowie i Teatr Wojska Polskiego w Łodzi.

W związku z Festiwalem Szekspirowskim 18 teatrów planuje wystawienie 6 sztuk Szekspira.

Ten powierzchowny rzut oka na praktykę i zamierzenia teatrów polskich w chwili bieżącej pozwala już na pewne uogólnienia. Widzimy, że teatry nasze na ogół idą siłą bezwładu, utorowaną już w przeszłości drogą, i że właściwie poza omijaniem prowokacyjnie salonowych bzdur i zbyt zgranych farsideł — niewiele wniosły nowego do repertuaru, karmiąc się przede wszystkim sztuką tradycyjną. Nie ma w tym oczywiście nic zasadniczo złego. Chodzi jednak o pewną proporcję w ustosunkowaniu rzeczy nowych do tradycyjnych. Z przeglądu repertuaru widać, że największym powodzeniem cieszy się Fredro, Zapolska — no i niby Słowacki. Zapolska jest pozycją raczej wybiegową, Słowacki— ostentacyjnie inauguracyjną, właściwe laury więc frekwencji i wpływu gromadzi Fredro, Bałucki, a z obcych pisarzy Shaw.

Nie jest to biuletyn ani zdrowy ani pocieszający. Pomijając walory sceniczne komedii Fredry, stwierdźmy, że sto lat temu z górą tych, którzy serio przeżyli tragedię powstania listopadowego — Goszczyńskiego i Pola — obrażał i ranił humor Fredry, ten humor, który zdaniem naszej prasy prowincjonalnej, ma być dla nas — „szkołą beztroskiego i szczerego śmiechu".

Nie jestem tak całkowicie pewien, że jest obecnie czas na beztroskę...

Mniejsza zresztą o to. Wyrzekać się Fredry byłoby pewnie za wiele. Przypomnijmy jednak bezcenne zdanie Cześnika: „Gdzież proporcja, mocium-panie?" — w stosunku do rzeczy innych, a przede wszystkim współczesnego repertuaru. Wskrzeszenie ciętej satyry minionej epoki nie jest oczywiście szkodliwe i naganne, lecz przyznać trzeba, że zażywne i zasiadłe mieszczaństwo przechodzi już dziś do historii, znęcać się więc nad tymi bladymi wspomnieniami czasów minionych jest rzeczą dość łatwą i bezpłodną. Taka polityka repertuarowa byłaby raczej metodą wybiegu i ucieczki od rzeczywistości, choć jest to lepsze od zdeklarowanych bzdur i farsideł, które po tych pierwszych próbach znalazły się na scenie wielu teatrów, wznawiających skutecznie tradycje „lekkiej" spekulacyjnej sceny polskiej.

III.

Na wstępie zaznaczyliśmy konieczność powiązania teatru współczesnego z dążeniami społecznymi i politycznymi chwili i epoki.

Wymaga to zupełnie nowego repertuaru teatralnego lub przystosowania przynajmniej dawnego do nowych wymagań. Sztuki tego typu nie powstają z dnia na dzień. Wszystko to przecież wymaga czasu. Sztuka dramatyczna wymaga wielu szczególnych warunków dla swego rozwoju. Teatr w tej chwili ma zbyt wiele zadań społecznych do spełnienia, by mógł sobie pozwolić na przedwojenną, korsarską i spekulacyjną swobodę. Po dewastacji kulturalnej, dokonanej przez okupanta, po świadomej, celowej i nie całkowicie bezowocnej deprawacji moralnej społeczeństwa — teatr musi zastąpić dla wielu szkołę powszechną i średnią, czasem kościół i mityng, czasem uniwersytet i pracę samokształceniową. Teatr chwili obecnej jest powołany do wypełnienia tej straszliwej luki, jaką w świadomości i umysłowości zbiorowej narodu wytworzyły sześć lat panowania Dżyngischana Zachodu.

Nie negujemy tu bynajmniej potrzeby ani owocności pracy oświatowej, która właściwymi sobie środkami zmierza do wypełnienia tej luki. Sądzimy jednak, że rezultaty pracy oświatowej, może trwalsze, wymagają dłuższego czasu oddziaływania, podczas gdy sugestia sztuki teatralnej na bliższą metę i w krótszym dystansie czasu mogłaby dokonać pewnej serii zabiegów leczniczych na świadomości zbiorowej. Dlatego właśnie sądzimy, że teatru doby obecnej nie można nie wprząc do dzieła odbudowy wartości moralnych społeczeństwa.

Musimy stworzyć nowy dramat polski — dotrzymujący kroku patosowi zdarzeń dziejowych, kształtujących psychikę współczesnego człowieka. Dramat współczesny powinien być czynnikiem realnej odbudowy i pozytywnego planowania przyszłości, powinien być szkicem urbanistycznego rozwiązania i próbą wyjścia z dotychczasowego chaosu gospodarczego, społecznego, politycznego, obyczajowego. Dramat współczesny powinien być czynnikiem konstrukcyjnym w ugruntowaniu nowego ładu demokratycznego Polski, która po tysiącu lat feudalnych porządków próbuje nową znaleźć dla siebie drogę.

Zadania te spełnić może tylko artysta, który sam zdołał się oderwać od dziedzictwa przeszłości i wróść w czasy nowe. Pod tym względem zresztą nie jest u nas tak źle, jakby się na pozór może wydawało. Właściwa twórczość artystyczna w Polsce zawsze niemal kumała się z ideami postępu i demokracji, choć z drugiej strony była dość wolnomyślna i brakło jej ortodoksyjnego nastawienia. Stąd tyle pretensyj, oskarżeń i nieufności ze strony pewnych ortodoksalnych koteryj. Nie należy tej sprawy jednak ujmować z punktu widzenia interesów jakiegoś określonego podwóreczka.

Zadania społeczne, które literaturze współczesnej narzuca chwila dziejowa — z naglącą koniecznością wiążącego nakazu — literatura spełni, gdyż zmysłu społecznego i poczucia odpowiedzialności z pewnością jej nie zabraknie. Literat mimo wszystko nie jest dziennikarzem. Twórczość jego wymaga pewnej perspektywy dziejowej i myślowej. Wszelkie więc oznaki zniecierpliwienia z tego powodu, że w ciągu ostatniego półrocza nie powstał nowy dramat polski, czyniący zadość potrzebom społecznym chwili, są dąsem noworodka, któremu się przyśniło, że się urodził z uzębioną szczęką.

Niezależnie więc od pewnej ilości sztuk współczesnych, związanych z potrzebami aktualnego życia społecznego, teatry muszą sięgnąć, tak jak sięgały zawsze, do repertuaru tradycyjnego zarówno

swojskiego, jak i obcego. Odskocznią jednak, miarą i sprawdzianem w wyborze sztuki klasycznego czy tradycyjnego repertuaru powinna być ta sama potrzeba społeczna, którą stosowaliśmy do repertuaru współczesnego. Wiele sztuk tradycyjnych dzięki nowym akcentom reżyserskim i inscenizacyjnym w nowym zabłyśnie świetle i spełni rolę, której nie mogły dotąd należycie odegrać. W stosunku do sztuk dawnego repertuaru, teatr nowy powinien sobie zdobyć pewną swobodę w adaptacji, z której dotąd korzystał w sposób względnie ograniczony.

Jednym ze środków, wypełniających luki obecnego repertuaru, jest przeróbka i aktualizacja sztuk starego repertuaru. Metoda ta, dla wielu „świętokradzka", nie wydaje się nam tak naganna, jak to się często przedstawia. Z punktu widzenia uroszczeń nowoczesnej reżyserii, sztuka dramatyczna jest ostatecznie tylko scenariuszem w ręku reżysera, który ma prawo naginać ją do własnych artystycznych i teatralnych potrzeb i celów. Nie rozumiemy, dlaczego prawo własności, którego „świętość" dość poważnie nadwątliliśmy w życiu społecznym i mamy niepłonne nadzieje naruszać je nadal w skali nieco szerszej — miałoby nadal obowiązywać w dziedzinie twórczości artystycznej czy literackiej. Autor wcale nie zawsze jest najlepszym interpretatorem swojego utworu. Często wcale go nie rozumie i nie powinien tamować ani paraliżować możliwości interpretacyj i ujęć swego zasadniczego pomysłu. Jak organizm ludzki czy zwierzęcy odrywa się od organizmu macierzystego i rozpoczyna własną historię życia, tak i każde dzieło sztuki od chwili urodzenia rozpoczyna własne życie, stając się cząstką „uprzedmiotowionych sił społecznych" danej epoki.

Chodzi nam o wywalczenie prawa dowolnej interpretacji i przesuwania akcentów ideowych sztuki, nawet niezupełnie zgodnie z intencjami autora, zgodnie natomiast z potrzebami serca, woli i umysłu tej wspólnoty, dla której dana sztuka ma być odskocznią do czynu dziejowego. Ta sprawa jest znacznie ważniejsza od przestrzegania „świętego" prawa własności i monopolu nietykalności w stosunku do płodów ludzkiego ducha, gdy nie przestrzega się „świętości" tego prawa w żadnej innej dziedzinie życia zbiorowego. Zasada uspołecznienia, przeniesiona z obrębu życia gospodarczego na teren sztuki, może nas doprowadzić do wielu nieoczekiwanych, lecz wcale nie bezpłodnych niespodzianek. Prócz dowolnych przeróbek sztuk klasycznego repertuaru i powieści, należałoby uruchomić teatr ściślej **agitacyjny**, omawiający te czy inne bolączki i zagadnienia chwili — sub specie doraźnych potrzeb społecznych lub nawet politycznych. Np. inscenizacja sądu politycznego, osądzanie publiczne popularnych wykroczeń, wyładowujące pewne zbiorowe nastroje, sympatie i antypatie społeczne, w granicach możliwie maksymalnego obiektywizmu w przedstawieniu stron i argumentacji — byłyby dość śmiałą próbą zaktualizowania teatru współczesnego.

Wszystko to jednak wymaga całego sztabu literatów i pracowników teatru, związanych wspólną myślą, zazębioną o koło obrotowe wielkich przemian dziejowych, którym wspólnota pracowników teatru chciałaby służyć z głębokiego, szczerego przekonania, w umiłowaniu wspólnej dla wszystkich sprawy, podnoszącej ogół na wyższy szczebel rozwoju.

Kartki z historii socjalizmu

Leon Berenson

Leon Berenson był adwokatem. Ale dziwny to był adwokat. Nie znalazłbyś w nim ani jednej, dosłownie ani jednej z cech, czy raczej wad, które złośliwi wiążą z pojęciem adwokata. Nie było w nim ani obrotności, ani umiejętności podchodzenia bokiem w złej sprawie, ani gotowości podejmowania się każdej sprawy, popartej sutym zadatkiem. W jego mieszkaniu nie było nic, coby przypominało „kancelarię": pokój za pokojem zapchane staroświecczyzną, meblami rozmaitych stylów, okaleczałymi w wiekowej służbie, ale dostojnymi szlachetnością roboty.

Siedział wśród tych emerytów świetności meblowych Berenson przy małym antycznym biurku-sekretarzu i od niechcenia przeglądał akta, częściej zatopiony w nowość naukową czy literacką. Jego pomocnicy przysiadywali przy jakimś stole rzeźbionym, który był przeznaczony do wszystkiego, tylko nie do pracy dependentów adwokackich. Stosy tygodników literackich i politycznych — tylko nie, uchowaj Boże, prawniczych — zalegały wszędzie. Najnowsze książki obok starych dzieł, pięknie w safian oprawnych. Pełno sztychów, nadtłuczonych farfurów, spatynowanych sreber i bronzów. A w kątach, w skrzyniach dębowych lub szafach niegdysiejszych strojniś, mieściła się świętość świętości berensonowych: akta procesów politycznych, co narodziły się z rewolucyjnych skurczów roku piątego i szóstego.

W tych latach zaczęło się życie obrończe Berensona i Leon Berenson do końca dni swoich żył z głową w chmurach tej wielkiej epoki. Należał do powstałego wówczas Koła Obrońców Politycznych, którego duszą był Stanisław Patek i które w dziejach adwokatury polskiej zapisało jedną z najświetniejszych kart. To nie byli zwykli obrońcy, lecz towarzysze broni swych klientów, podejmujący z carskim sądem wojennym walkę tak nieszczędną, tak pełną własnego narażania się, że imponowało to trybunałowi złożonemu z oficerów. Montwiłł, Okrzeja, Baron, Kasprzak, Szulman i tylu, tylu innych, których nazwiskami usiana jest legenda bojowców o wyzwolenie ludu polskiego — to byli klienci Koła Obrońców Politycznych.

A szczególne to, zaiste, były obrony. Zaczynały się zaraz, z chwilą gdy do pewnego mieszkania w Warszawie przy ul. Królewskiej dyskretnie dawano znać, że ktoś się wsypał. Odrazu szła w ruch maszyna i niebawem więzień wiedział, że czuwa nad nim i troska się o niego myśl obrończa, że — zaprawiona w procederach walki z władzą carską — gorączkowo szuka sposobów, by mu ulżyć.

przekupić kogo trzeba, przemycić, co można, ułatwić ucieczkę, jeśli się da.

„Pewnego razu — opowiadał Berenson — jeden z nas, Eugeniusz Śmiarowski, jechał dorożką do X Pawilonu do więźnia, którego obronę miał sobie powierzoną. Wiózł w kieszeni buteleczkę— małą, ale pełną kultury bakteryj gruźliczych. Chodziło o to, by podczas widzenia się z więźniem niepostrzeżenie wsunąć mu ją w rękę i by wpuścił potem parę kropel do swych plwocin. Stworzyłoby się w ten sposób dowód ciężkiego stanu więźnia i uzyskało podstawę do starania się o przeniesienie do szpitala, skąd były większe możliwości ucieczki. Dorożka podskakiwała na kocich łbach ówczesnej drogi do Cytadeli i w pewnej chwili tak podrzuciła, że Śmiarowski omal nie wypadł. Schwycił się gwałtownie za oparcie i zachował równowagę, ale przy tym nagłym ruchu pękła buteleczka i miliony bakteryj gruźliczych poczęły przeciekać na ciało obrońcy...“

Potem przychodziły boje na sali sądowej. Dosłownie do upadłego walczono o każdą ofiarę.

Potem, po wyroku, szły tysiącznymi drogami zabiegi o złagodzenie kary, o ułaskawienie od szubienicy — jazdy, telegramy, wypychania pośredników mogących wydostać jakąś ważną protekcję, próbowanie wszelkich sposobów uzyskania zwłoki, w czasie której można by coś zaradzić, podsadzić się pod przeszkody jakimś pomysłem nieraz karkołomnym.

A gdy już nic nie mogło pomóc, obrońca, jak najczulszy przyjaciel, przynosił skazańcowi ostatnie posłania ze świata, list od kogoś drogiego, wiatyk od towarzyszów walki, twardo obiecujących mnożyć pamięć jego ofiary. W pożegnalnym uścisku przelewał na męczennika wszystką miłość serc, co w tych chwilach biły rozpaczliwą udręką. Nawzajem brał od niego wyrazy ostatniej woli czy ostatniej myśli i niósł je pozostałym po nim na nabożne przechowanie. I długo potem jeszcze spieszył, jak tylko mógł, z pomocą rodzinie umęczonego.

Takie to były obrony. Opisał je Berenson w prześlicznej książce p. t. „Z sali śmierci“, przesuwając przed czytelnikiem obrazy oszczędne w fakturze słownej, pozbawione stylistycznego dramatyzowania, ale przejmujące szczerością odczucia i wstrząsające mocą niefałszowanego nastroju. Zdumiewa przy tym skromność autora. Choć udział jego w opisywanych sprawach był znaczny, Berenson ani razu w książce tej nie mówi o sobie. Gdy przychodzi mu wspomnieć o jakimś swoim czynie lub wrażeniu, pisze: „Młody adwokat z niepokojem oczekiwał“ itd. — lub jakoś w tym rodzaju. Niepodobny do wielu autorów, Leon Berenson pisał książkę tylko i jedynie dla sławy tych, których poświęcenie umiłował; nie zamierzał przy sposobności ustawiać siebie samego w świetle pożyczanej chwały. Książka „Z sali śmierci“ (i późniejsze, oddzielnie ogłaszane szkice do drugiego tomu tego dzieła) to nie tylko pomnik pietyzmu wobec bohaterów rewolucji, nie tylko świetna praca literacka, ale także wzór moralności autorskiej.

W owych porewolucyjnych czasach ukształtowała się wizja obrończa Berensona. Oskarżony, a już zwłaszcza oskarżony w procesie politycznym, ukazywał mu się zawsze w postaci nieszczęśnika, przygniecionego olbrzymią przewagą ścigającej władzy. I Berenson zawsze gotów był do najostrzejszej walki, gdy władza próbowała nadużywać swej przewagi.

Okres pułkownikowski i ozonowy dostarczyły mu znów sposobności do zabłyśnięcia w roli obrońcy politycznego. Znów poczuł się w swoim żywiole. Trzeba tu powiedzieć, że jakkolwiek nie widywało się Berensona ślęczącego nad kodeksem czy zbiorami orzeczeń sądowych i chociaż on sam nigdy nie popisywał się zapracowaniem, lecz przeciwnie, lubił przybierać pozy dyletanta, który robi wszystko po amatorsku — to jednak w rzeczywistości był on wytrawnym prawnikiem, znał swe rzemiosło na wylot i był zawsze świetnie przygotowany do sprawy. Na zewnątrz leniwy artysta, zdający się na natchnienie i improwizację, w istocie miał obronę zawsze wszechstronnie przemyślaną, znał akta dokładnie i nie jego można było zaskakiwać niespodziankami od stołu oskarżycielskiego.

Nad skrywaną zaś erudycją i dokładnością panował — mówca. Mówca z wielkiej bożej łaski: słowo zjawiało mu się natychmiast na zaklęcie myśli. Ale nigdy nie zastępowało mu myśli. Wymowa Berensona rozciągała się od subtelnej ironii i niszczącego dowcipu do rozbrzmień prawdziwie gromowych. Była to wymowa bez sposobików elokwencji, gardziła efekciarstwem i nie pzwalała porywać się własnemu polotowi. Powiedzenie Stanisława Thugutta o pewnym zapalczywym mówcy, że go „jęzor ciągnie za sobą“, z pewnością nie stosowało się do Berensona. Piękno formy, powaga treści i logika budowy były u Berensona zespolone jak najściślej.

Zalety te sprawiły, że gdy przyszedł proces brzeski, Berenson stał się „generałem“ ławy obrońców, wśród których były przecież największe talenty palestry polskiej. W ciągu długich tygodni przewodu nie było jednej takiej chwili, w której Berenson nie czuwałby na swym miejscu, uważny, notujący szczegóły wymagające dalszych dyspozycyj, niczego nie zdający na niepewne. Inni luzowali się wzajemnie, on pilnował stale, on ogarniał całość. Niedbale rozparty, w rzeczywistości bacznie pełnił wartę.

Jakaż to zaś była uczta, gdy na zakończenie mów obrończych zabrali głos dwaj bodaj ostatni z tych, co tak bronić potrafili— dwaj od wielu lat serdeczni przyjaciele — Eugeniusz Śmiarowski i Leon Berenson. Śmiarowski, śmiertelnie chory, dosłownie wydawał resztkę życia w tej walce z gwałtem sanacyjnym. Świetny pianista (długo za młodu wahał się, czy nie pójść drogą kariery muzycznej) grał na słowach, jak na klawiszach cudownego fortepianu. W jego obronie dźwięczały najszlachetniejsze harmonie mowy polskiej, przesuwał się wspaniały polonez oratorski, który w pewnych chwilach zmieniał się w miażdżący atak szturmowy. Berenson, nie tak błyszczący, nie tak porywisty, przykuwał uwagę ogromną skalą swych środków; po prostu widać było, jak chwyta oskarżycieli — tych obecnych i tych ukrytych za nimi — i włóczy ich po arenie, aż pozostają z nich moralne strzępy.

Takie możliwości obrończe, jak w procesie brzeskim, zjawiają się, oczywiście, rzadko. Berenson potrafił jednak niemal każdy swój występ w sądzie zmienić w przykład wielkiej sztuki adwokackiej i w dowód swego autorytetu wobec trybunału. Zasadniczym czynnikiem tej powagi była bezwzględna uczciwość obrończa. Nie wodził nigdy sądu na manowce, nie zabawiał go sztuczną argumentacją. Gdzie nie był całkowicie przekonany o niesłuszności oskarżenia, tam lekko tylko trącał struny niezerwane. Za to, gdy coś twierdził stanowczo, wiadomo było, że za słowami znajduje się przekonanie jednego z najczulszych sumień. Toteż nie było sędziego, który nie odczuwałby głębokiego szacunku dla mocy ducha tego entuzjastycznego, a przy tym doskonale opanowanego, obrońcy.

Berensonowi należy się z pewnością biografia, która odsłoni, jaka głębia duszy i jaka siła charakteru kryła się za wiecznie kpiarską maską Berensona. Zawsze rozpogodzony, gotowy każdej chwili do strzelenia kapitalnym dowcipem lub spojrzeniem zza przymrużonych szelmowsko powiek — Leon Berenson miał w sobie powagę wewnętrznej niezłomności, bezkompromisową wierność zasadom, przed którą lichość ludzka cofała się zawstydzona. Biografia taka byłaby pomnikiem człowieka, który w obronę ideałów prawa i wolności włożył nie tylko olbrzymi talent i pracę wyczerpującą zdrowie, ale także bezgraniczne uwielbienie tego, co jasne i nieskazitelne.

Mieczysław Szerer.

Władysław Andrzejczak (Antek)

Przywiązanie do formy milicyjnej było w PPS tak stare jak sama partia. Już w programie paryskim zostało rzucone hasło tworzenia milicji robotniczej. W okresie międzywojennym najbardziej skrystalizowane formy przybrała milicja socjalistyczna zorganizowana w Akcji Socjalistycznej. Ta formacja oparta o ścisłą dyscyplinę wojskową była szkołą dla większości przyszłych bojowców socjalistycznych z okresu okupacji. AS stał się szkieletem organizacyjnym i bojowym Batalionów Robotniczych podczas oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 r.

Szkolenie AS odbywało się na regularnych zbiórkach, oraz na obozach szkoleniowych. Na jednym z takich obozów letnich zorganizowanych w roku 1938 w Grzegorzewicach pod Warką, przeszkolona została grupa około 50 AS-owców członków Organizacji Młodzieży TUR. W skład komendy kursu wchodzili między innymi Jan Bieńkowski-Szaniawski — obecny z-ca komendanta głównego Milicji Obywatelskiej i Zygmunt Ładkowski. Zimą 1938-39 odbywało się kilka kursów na salach gimnastycznych, gdzie obok formalnej musztry ćwiczono boks.

Jednym z wychowanków tych kursów AS-u był późniejszy kapitan „Antek" — Władysław Andrzejczak, pierwszy komendant i współtwórca Milicji Ludowej Robotniczej Partii Polskich Socjalistów.

Władysław Andrzejczak urodzony w roku 1919, był dzieckiem Warszawy. Pierwsze oznaki zdolności organizacyjnych i dowódczych ujawniły się bardzo wcześnie. Czternastoletni Władek organizuje drużynę piłkarską złożoną z chłopców z dzielnicy Piaski. W roku następnym brat Władka, Jan Andrzejczak, aktywny działacz PPS, wciąga go do Organizacji Młodzieży TUR na Żoliborzu. Wraz z Władkiem przychodzą na dzielnicę prawie jego wszyscy koledzy z Piasków. Praca w organizacji młodzieżowej nie odsuwa go od sportu, Andrzejczak wraz z Jerzym Muszalskim organizują Robotniczy Klub Sportowy „Siła" oparty o Warszawską Spółdzielnię Mieszkaniową. Sport i praca w OMTUR nie odciągają jednak tego twardego młodzieńca od obowiązku zdobycia rzetelnego fachu. Andrzejczak pracuje jako blacharz i po ukończeniu zawodowej szkoły wieczorowej w 19 roku życia wykonuje pracę egzaminacyjną i uzyskuje dyplom rzemieślnika.

Podczas wyborów samorządowych w roku 1937 Andrzejczak jako członek OMTUR bierze wydatny udział w akcji przedwyborczej. Wraz ze swoją grupą nie dopuszcza do zrywania przedwyborczych afiszów PPS, nie oszczędzając przy sposobności afiszy OZN. Kilkakrotnie dochodzi do ostrych starć między socjalistami, a bojówkarzami ozonowymi popieranymi przez granatową policję. Po wyborach, które zakończyły się wielkim sukcesem PPS, władze sanacyjne zaczęły wywierać zemstę na najbardziej aktywnych działaczach przedwyborczych opozycji. Władysław Andrzejczak zostaje zamknięty w więzieniu śledczym przy ul. Daniłowiczowskiej, gdzie przesiaduje blisko pół roku. To zapoznanie się z sanacyjnym więzieniem było dalszym etapem wychowania socjalistycznego 20-letniego młodzieńca.

Kampania wrześniowa zastaje przedpoborowego Andrzejczaka na Piaskach. Grupa OMTUR nie daje posłuchu wezwaniu płk. Umiastowskiego do opuszczenia stolicy. Władek z towarzyszami bierze udział w kopaniu rowów przeciwczołgowych na przedpolu Warszawy. Później kiedy Niemcy przełamali opór polski w Puszczy Kampinowskiej, Władek z najodważniejszymi kolegami prowadzą życie między pierwszą a drugą linią frontu. Donoszą żywność i amunicję, pomagają w naprawianiu zerwanych linii łączności. Kiedy straty wśród żołnierzy są wielkie chłopcy chwytają za karabiny i walczą z wrogiem w pierwszej linii. W dni zawieszenia broni ochotnicy nie chcą rozstać się z karabinami, które raz dostali do rąk. Gromadzą porzuconą broń i po zakonserwowaniu zakopują na „Pustyni warszawskiej" jaka rozciąga się między Piaskami, Boernerowem a Bielanami. Czekali tylko chwili kiedy broń będzie można wykopać.

W parę tygodni po upadku stolicy młodzież socjalistyczna, która wyrastała we wspólnych akcjach, na obozach, w kołach OMTUR, w robotniczych klubach sportowych odnajduje się szybko i skupia z powrotem. Jedna grupa tworzy się wokół Kostka Jagiełły, który przyciąga do siebie Czerwonych Harcerzy. Drugą grupę montuje przewodniczący RKS „Siła" Muszalski. Grupy te wykorzystują szyld Stołecznego Komitetu Samopomocy Społecznej i w ramach ognisk 10 i 13 prowadzą dalej pracę wychowawczą i sportową.

Kierownictwo świetlicy związane było z grupą lewicy socjalistycznej, która wydawała „Barykadę Wolności". Praca świetlicowa i sportowa, prowadzona zresztą na wysokim poziomie, była dobrą, przykrywką dla konspiracyjnej roboty socjalistycznej. Młodzież żoliborska nie traciła przy tym fantazji. Konspiracja roku 1940 nie miała nic wspólnego z atmosferą oddaną przez A. Struga w „Dziejach jednego pocisku". W każdą niedzielę dziesiątka kolporterów „Barykady" zjawiała się u Jerzego Konabrodzkiego zwanego „Ojcem Kanapa" po swoją paczkę bibuły. Kolportaż odbywał się w sposób zwodzący nie tylko okupanta ale i niewtajemniczonych mieszkańców osiedla spółdzielczego. Kolporterzy nie robili tajemniczych min, nie oglądali się podejrzliwie, ale zachowywali się normalnie jak zdrowa młodzież w niedzielne przedpołudnie. Wesoło a nawet hałaśliwie. Również Władek Andrzejczak przychodził co niedzielę po swoją paczkę dla chłopców z Piasków.

W drugim roku wojny tow. „Antek" żeni się z Haliną z Tyszków. Małżeństwo a później ojcowstwo nie odciąga „Antka" od walki z okupantem. Żona sekunduje mu dzielnie. Dom ich staje się nie tylko punktem kolportażowym, składem broni, ale i izbą chorych przez którą—w okresie późniejszym — przechodzą ranni bojowcy.

Do czynnej walki przechodzi grupa Antka pod koniec 1941 kiedy po połączeniu się grup lewicowo socjalistycznych Organizacja Polskich Socjalistów uruchamia wydział sabotażowy, na czele którego staje tow. „Krzysztof" — Tadeusz Koral. Bezpośrednim zwierzchnikiem grupy z Piasków jest tow. „Michał" —Włodzimierz Kaczanowski. Walka rozpoczyna się od drobnych aktów sabotażu, podpaleń samochodów i składów niemieckich. Aresztowanie tow. Krzysztofa na wiosnę 1942 osłabiło robotę bojową. Ciężkiemu ciosowi podlega organizacja wskutek aresztowań wywołanych, jak się później okazało, przez prowokatora Zielińskiego z ul. Ogrodowej, który wsypał przewodniczącego PS, kierownika techniki i kierownika kolportażu prowincjolalnego. Dalsze dochodzenia, prowadzone przez organizację przy pomocy grupy MG — Grabowskiego dowiodły niezbicie, że również „Krzysztof" został wsypany przez Zielińskiego. Niestety MG nie dokończył tej sprawy, gdyż został w międzyczasie aresztowany. Rozkaz zlikwidowania prowokatora otrzymał tow. Antek. W skład grupy likwidacyjnej obok dowódcy wchodzili tow. „Rudolf Ostrowski" bliski współpracownik MG, „Bartek" — Edward Barczyński, „Karol" — Zdzisław Balcerzak i jeszcze jeden bojowiec z Piasków. Do mieszkania prowokatora udali się „Rudolf" i „Bartek" i rozpoczęli z nim rozmowę, Zieliński zorientował się w sytuacji i oddał kilka strzałów zabijając na miescu „Rudolfa" i druzgocąc rękę „Bartka", po czym zaczął uciekać. W bramie natknął się na „Antka", który położył go kilkoma strzałami. Pozostali bojowcy udali się do mieszkania Zielińskiego skąd zabrali rannego towarzysza i przetransportowali go na Piaski, a później na Żoliborz, gdzie pierwszej pomocy udzielił mu dr. Papieski. Opiekę nad rannym

umieszczonym w szpitalu Maltańskim roztoczyła tow. H. Kuczkowska.

W roku 1942 Polscy Socjaliści przechodzą drugi kryzys, tym razem na tle politycznym. Część członków KC z tow. Pawłem Markowskim i Leszkiem Raabe przechodzą do WRN, co pociągnęło za sobą rozbicie wydziału sabotażu. Większość jednak bojowców pozostaje przy PS.

Po ostatecznym wyjaśnieniu sytuacji organizacyjnej na odcinku wojskowym przystąpiono do reorganizacji kładąc największy nacisk na odcinek bojowy, który obok walki z Niemcami miał za zadanie zaopatrzenie kasy partyjnej. Na czele Milicji Ludowej Polskich Socjalistów tworzonej w lutym — marcu 1943 roku stanął tow. Antek. Wysokie walory młodego dowódcy zdobyły mu naturalny autorytet wśród dużej grupy bojowej, która w okresie największego nasilenia liczyła 150 stałych bojowców. Zręby Milicji stanowiły oddziały dawnego Wydziału Sabotażu, które nie odeszły do WRN. Dalsi bojowcy rekrutowali się przeważnie z robotniczej młodzieży sportowej i OMTUR-owej z Piasków, Żoliboża, Powiśla, Woli i Rakowca.

Milicja Ludowa podjęła natychmiast swe zadania, tak że już na II Zjeździe Polskich Socjalistów, który odbył się w marcu 1943 roku, kierownik wydziału wojskowego KC PS mógł złożyć sprawozdanie z przeprowadzonych akcji ekspriopriacyjnych i zapewnić, że partia może być spokojna o minimalny budżet, który pokryje Milicja. Był to ten sam zjazd na którym postanowiono przyjąć nazwę Robotniczej Partii Polskich Socjalistów i uchwalono program RPPS.

Okres po zjeździe jest intensywnie wykorzystywany przez komendanta Milicji. Szereg akcji ekspriopriacyjnych między innymi na kasę Zarządu Miejskiego, zawierającą wpłaty z kontrybucji, bohaterskie starcia z Niemcami na ulicach Warszawy, rozbrajania żołnierzy dla kompletowania broni dają stale zatrudnienie milicjantom i pozwalają na utrzymanie żelaznej dyscypliny.

Tow. Antek nie ogranicza się do roboty w stolicy. Wiąże luźne dotychczas grupy leśne RPPS i doprowadza do utworzenia nowej grupy w Rykach, którą zaopatruje w broń „na zarybek".

Po powstaniu Polskiej Armii Ludowej, tow. Antek mianowany kapitanem zostaje dowódcą całej milicji PAL, co umożliwia mu rozszerzenie roboty bojowej.

Latem 1943 połączone oddziały milicyjne PAL, pod dowództwem kpt. Antka, dokonują głośnej akcji na składy niemieckie w forcie Wawrzyszewskim, otoczonym fosą z wodą. Dla przedostania się do środka fortu bojowcy używają kajaków specjalnie podciągniętych z Wisły. W rezultacie akcji magazyny zostały spalone, przy czym straty Niemców wynosiły kilka zabitych i rannych przy dwu rannych milicjantach RPPS, na których spadła główna część zadania dostania się do środka fortu.

Obok walki, komendant Milicji kładł wielki nacisk na szkolenie ideologiczne, gdyż zdawał sobie sprawę, że tylko wysokie ciśnienie ideowe chroni robotę bojową przed wykroczeniami moralnymi. Obok szkolenia ideowego szkolenie wojskowe podnosiło umiejętności Milicji.

Organizacyjnie kpt. Antkowi podlegały następujące grupy bojowe złożone z członków RPPS: Piaski — około 25 osób, dowódca „Karol" — Zdzisław Balcerzak; Żoliborz — 20 osób, dowódca „Piegutek" — Ryszard Lewy; Rakowiec — 12 osób, dowódca „Ułan" — Tadeusz Leja, który miał jeszcze do dyspozycji paru swoich współpracowników ze stolarni Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego z Woli; Wola — 15-tu, dowódca „Janusz" — Ryszard Stecki, znany bokser ze Skry; Mokotów — 5 osób, dowódca „Lis" — Marian Lisowski, który rozporządzał poza tym kilkunastoma bojowcami OMTUR-owcami z Legionowa, Powiśle — 5 osób, dowódca „Michał", Augustyniak: poza tym „Cygan" — Jerzy Cygański posiadał 10-cio osobową grupę bojową złożoną z kolegów ze szkoły budowlanej; „Sławek" — Tadeusz Joczys prowadził szkolenie ideowe w dwu grupach na Woli, i na Kole. Do większych akcji powoływani byli również bojowcy z Warszawy — podmiejskiej, między innymi z Pruszkowa i Skierniewic.

W lipcu 1943 Antek został przypadkowo aresztowany przez żołnierzy, którzy stacjonowali na Placu Wilsona. Od tej chwili, organizacji nie udało się znaleźć żadnych śladów po nim.

Mimo krótkiego czasu działalności bojowej dorobek 24-letniego komendanta Milicji był tak wielki, że stawał się przykładem dla wszystkich nie tylko RPPS-owców ale i PAL-owców. Strata była niepowetowana, rzadko zdarza się takie połączenie cech charakterowych, które w sposób naturalny predystynują na dowódcę socjalistycznego.

Okupant zadając ciosy na wszelkich odcinkach, wymierzył go dotkliwie w młodzież socjalistyczną. O wiele lepszy start w chwili uzyskania niepodległości miałaby organizacja młodzieży partyjnej, gdyby nie zabrakło Władysława Andrzejczaka i jego towarzyszy broni, Konstantego Jagiełły, Janka Baranowskiego, Edwarda Barczyńskiego, Mirosława Dziarnowskiego, „MG" — Grabowskiego, Tadeusza Joczysa, Tadeusza Lei, Ryszarda Lewego, Jerzego Muszalskiego, „Rudolfa Ostrowskiego", Zdzisława Salwy, Ryszarda Steckiego i wielu innych świadomych socjalistów, oddających życie w imię określonej koncepcji Polski.

Byli oni kontynuatorami najlepszych tradycji bojowych Okrzejów, Montwiłłów i Baronów.

Walka tych dwu pokoleń bojowców socjalistycznych jest jednym z głównych czynników siły Polskiej Partii Socjalistycznej.

Jan Mulak

NA HORYZONCIE

W Polsce

● I sesja Sejmu Ustawodawczego

(mr) W dniu 4 lutego zebrał się w stolicy poraz pierwszy po wojnie Sejm Ustawodawczy, powołany przez naród w wyborach 19 stycznia b. r.

W odbudowanym z ruin, w rekordowym tempie, gmachu przy ulicy Daszyńskiego młody parlament Polski Ludowej szybko przeszedł od odświętnego, uroczystego nastroju pierwszych dni wyboru Marszałka Sejmu i Prezydenta Rzeczypospolitej do wytężonej pracy ustawodawczej, która toczyła się na plenum Izby i w komisjach poselskich do dnia 22.II. r. b

Na dorobek tej pierwszej sesji składają się przede wszystkim dwa akty ustawodawcze o historycznym znaczeniu:

1) Ustawa konstytucyjna o ustroju i zakresie działania najwyższych organów Rzeczypospolitej czyli t. zw. mała konstytucja, uchwalona w dniu 19.II.1947 r.;

2) Ustawa z dnia 22 lutego 1947 r. o amnestii.

Uchwalenie „małej konstytucji" wypełnia pewną lukę prawną, jaka się wytworzyła na skutek ustania działalności Krajowej Rady Narodowej i jej Prezydium, które to instytucje sprawowały zwierzchni nadzór nad terenowymi radami narodowymi oraz posiadały kompetencje w zakresie kontroli państwa.

Te poza parlamentarne funkcje Krajowej Rady Narodowej przejmuje obecnie Rada Państwa w zakresie zwierzchniego nadzoru nad terenowymi radami narodowymi oraz Najwyższą Izbą Kontroli w zakresie kontroli państwowej, powołana na miejsce dotychczasowego Biura Kontroli przy Prezydium KRN.

Ustawa o amnestii, przez swój niezwykle szeroki zakres umożliwia powrót do normalnej pracy tym wszystkim obywatelom, którzy dotychczas walczyli z Polską Ludową i pozostają nadal w podziemiu. Amnestia stwarza realne warunki do daleko idącej stabilizacji i narmalizacji stosunków wewnętrznych w kraju na progu nowego okresu naszego życia państwowego.

Z dalszych prac pierwszej sesji Sejmu Ustawodawczego wymienić należy jednomyślny wybór dr Henryka Kołodziejskiego na stanowisko Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, uchwalenie deklaracji w przedmiocie realizacji praw i wolności obywatelskich oraz wystosowanie apelu do Polaków przebywających zagranicą, w którym Sejm wzywa wszystkich rodaków do powrotu do kraju.

Uchwalona w ostatnim dniu obrad ustawa o upoważnienie rządu do wydawania dekretów z mocą ustawy, udziela rządowi pełnomocnictw ustawodawczych na okres od dnia zamknięcia I sesji, a więc 22.II.1947 r. do dnia otwarcia następnej sesji Sejmu. W okresie tym rząd może w granicach zakreślonych w art. 4 „małej konstytucji" wydawać dekrety z mocą ustawy, które następnie muszą być przedłożone do zatwierdzenia Radzie Państwa. Zakres dekretowania nie obejmuje najważniejszych spraw państwowych: konstytucji, ordynacji wyborczej, kontroli państwowej, odpowiedzialności konstytucyjnej Prezydenta R. P. i ministrów, budżetu, narodowego planu gospodarczego, zmiany systemu monetarnego, poboru rekruta, ustroju samorządu i ratyfikacji umów międzynarodowych.

Należy zaznaczyć, że również w okresie międzysesyjnym rząd ma możność jaknajściślej współpracować z sejmem za pośrednictwem fachowych komisji poselskich, powołanych przez plenum Izby jak dotąd w liczbie 20.

Premier tow. Cyrankiewicz, referując projekt ustawy o pełnomocnictwach, podkreślił, że nawet w okresie przerwy między sesjami sejmowymi rząd pragnie projekty dekretów uzgadniać z odpowiednimi komisjami poselskimi, aby w ten sposób korzystać z pomocy, porady współpracy Sejmu, niezależnie od tego czy działa jako całość na plenum, czy poprzez komisje poselskie przezeń wyłonione.

Uchwalona w tych warunkach ustawa o pełnomocnictwach dla rządu stała się jeszcze jedną oznaką harmonijnej współpracy i zaufania pomiędzy Sejmem i Rządem.

● Mała Konstytucja

(ak) W dniu 13 lutego bieżącego roku Sejm Ustawodawczy uchwalił Ustawę Konstytucyjną, zwaną powszechnie Małą Konstytucją.

Swą potoczną nazwę zawdzięcza ustawa konstytucyjna tej okoliczności, że przedmiotem jej postanowień jest tylko część zagadnień normowanych zwykle przez naczelną ustawę ustrojową państwa. Dotyczy ona mianowicie wyłącznie ustroju i zakresu działania władz zwierzchnich Rzeczypospolitej. W zakresie pozostałym obowiązuje nadal Konstytucja z 17.III. 1921 r., co zaś się tyczy władz naczelnych, to przepisy konstytucji marcowej obowiązują tylko o tyle, o ile „Mała Konstytucja" wyraźnie to określa.

W artykule 2 ustawa konstytucyjna nawraca do tradycji demokratycznej monteskiuszowego podziału władz, stanowiąc, że najwyższymi organami Rzeczypospolitej są w zakresie ustawodawstwa — Sejm Ustawodawczy, w zakresie władzy wykonawczej — Prezydent Rzeczypospolitej, Rada Państwa i Rząd, w zakresie wymiaru sprawiedliwości — niezawisłe sądy.

Do zadań Sejmu należy ustawodawstwo, kontrola nad działalnością Rządu i ustalenie zasadniczego kierunku polityki państwa.

Cześć swych funkcji ustawodawczych z wyłączeniem przedmiotów naistotniejszych Sejm przekazać może na czas ograniczony Rządowi, który uzyska w ten sposób prawo wydawania dekretów z mocą ustawy. Dekrety te Prezes Rady Ministrów przedkłada do zatwierdzenia Radzie Państwa, po czym Prezydent zarządza ich ogłoszenie. W każdym razie dekrety te winny uzyskać zatwierdzenie Sejmu na najbliższej sesji, w przeciwnym bowiem razie tracą swą moc obowiązującą.

Prace Sejmu odbywać się mogą w toku sesji zwyczajnych oraz nadzwyczajnych, zwołanych na wniosek 1/3 liczby posłów lub też według uznania Prezydenta. Zwyczajne sesje są obligatoryjne i winny trwać jesienią najmniej dwa miesiące zaś wiosną najmniej jeden miesiąc, chyba, że Sejm wcześniej zakończy prace obowiązkowe, do których na sesji jesiennej należy budżet, plan gospodarczy i pobór rekruta, zaś na wiosennej absolutorium dla Rządu. Kadencja Sejmu trwa pięć lat. Na czele Sejmu stoi Marszałek i 3 wicemarszałków.

Urząd Prezydenta Rzeczypospolitej w zasadzie normują przepisy konstytucji marcowej. Nowa ustawa zsyła się w tej mierze na przepisy dawnej.

Instytucja Rady Państwa, będąca w naszych warunkach ustrojowych nowością, ma stanowić czynnik nadrzędny nad tereno-

wymi radami narodowymi oraz uzupełniać w pewnej mierze lukę jaka wytworzyłaby się w zakresie ustawodawstwa, gdy Sejm nie działa lub gdy nie może w sprawach niecierpiących zwłoki powziąć decyzji.

Rada Państwa zatwierdza dekrety z mocą ustawy oraz wyraża zgodę na ogłoszenie ustaw o poborze rekruta, budżecie i planie gospodarczym, gdy Sejm nie może się z nimi w ciągu 3 miesięcy uporać. Nadto Rada Państwa na równi z Sejmem i Rządem posiada inicjatywę ustawodawczą, uchwala wprowadzenie stanu wojennego lub wyjątkowego oraz bada sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli.

Rząd Rzeczypospolitej składa się z ministrów z Prezesem Rady Ministrów na czele, tworząc w ten sposób Radę Ministrów. Dla rozpatrzenia spraw wyjątkowej wagi Prezes Rady Ministrów zwołuje na życzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Radę Ministrów która, obradując pod przewodnictwem głowy państwa, nosi nazwę Rady Gabinetowej. W zasadzie ustrój Rządu, zakres jego kompetencji i odpowiedzialności normuje konstytucja marcowa, której przepisy powołuje wyraźnie omawiana ustawa.

Najwyższa Izba Kontroli, z prezesem wybieranym przez Sejm na czele, jest organem kontrolującym nie tylko pod względem formalno - finansowym działalność władz i przedsiębiorstw państwowych, lecz także pod względem celowości gospodarczej. Corocznie N. I. K. bada zamknięcia rachunków państwowych oraz przedkłada Sejmowi wniosek o udzielenie lub odmowę absolutorjum dla Rządu..

W zakresie wymiaru sprawiedliwości ustalona została zasada niezawisłości sądów; w sprawowaniu swego urzędu sędziowie podlegają tylko ustawom. Ustrój i właściwość sądów powszechnych jak również sądownictwa administracyjnego, a także prawa, obowiązki i sposób powoływania sędziów przekazany jest osobnym przepisom prawnym. Również odpowiedzialność konstytucyjna ministrów oraz odpowiedzialność Prezydenta Rzeczypospolitej unormowana zostanie w odrębnej ustawie.

● Amnestia

(ak) Uchwalona w dniu 22 lutego 1947 roku przez Sejm Ustawodawczy ustawa amnestyjna jest drugą, wydaną przez odrodzone Państwo Polskie, lecz znacznie szerszą od poprzedniej a jedną z najszerszych ustaw amnestyjnych, znanych w polityce karnej.

W odniesieniu do osób aresztowanych za przestępstwa przeciw państwu i już osądzonych, bądź oczekujących rozprawy ustawa amnestyjna przewiduje zwolnienie całkowite, gdy kara grożąca lub wymierzona nie przekracza 5 lat, zmniejszenie kary o połowę gdy wynosi ona nie więcej niż lat 10, oraz zmniejszenie jej o jedną trzecią przy przestępstwach, za które kara wynosi lub ma wynieść ponad 10 lat więzienia. Ponadto i niezależnie od amnestii mechanicznej istnieje możność indywidualnego zmniejszenia kary dla cięższych przestępstw oraz możność stosowania prawa łaski, z którego korzystać będzie Prezydent Rzeczypospolitej.

Odmienne założenia przyjęte zostały przy rozwiązaniu zagadnienia amnestii dla winnych, nie ujętych przez organa sprawiedliwości. Szersze stosowanie dobrodziejstwa amnestii względem nich powodowane jest względami praktycznymi. Chodzi o to, by z podziemia wyszli ci, którzy błądzili, którzy w wyniku trwającej poprzez cały czas wojny dezorientacji, popieranej przez elementy emigracji sanacyjnej, widzieli interes kraju opacznie i wbrew rzeczywistości.

Cel ten ustawa amnestyjna osiąga w pełni, znacznie pod tym względem przewyższając poprzednią amnestię. Wszystkim którzy wyjdą w okresie 2 miesięcy od ogłoszenia ustawy z podziemia puszczone będą ich błędy w niepamięć. Jest to ostatnia wielka szansa pojedniania ze społeczeństwem tych, którzy świadomie, bądź nieświadomie prowadzili walkę bratobójczą.

W rezultacie według oceny władz bezpieczeństwa około 60% uwięzionych w wyniku amnestii uzyska wolność. Więzienia i areszty prewencyjne opuści około 25 tysięcy, a ogólna ilość objętych dobrodziejstwem tej ustawy oceniona jest na 45 tysięcy.

Z liczby 7.579 więźniów, osadzonych za przestępstwa przeciwko państwu i demokracji oraz za przestępstwa wojskowe, 4.545 więźniów uzyska zwolnienie całkowite, 2.343 — złagodzenie kary o połowę, 423 — o jedną trzecią, 197 — zamianę dożywotniego więzienia, oraz 65 — zamianę kary śmierci na lat 15. Z 13.500 więźniów śledczych w sprawach przeciw państwu około 90% objętych będzie amnestią, w tym zaś 7 tysięcy zwolnionych będzie natychmiast.

Z liczby około 13.000 więźniów osadzonych za przestępstwa pospolite zwolnieniu całkowitemu podlegać ma około 8.000, reszta skorzysta ze złagodzenia kary.

Poza znaczeniem humanitarnym, poza politycznym korzystnym oddźwiękiem jaki ustawa amnestyjna wywołuje już nie tylko w kraju lecz i zagranicą, jest jeszcze jeden aspekt zagadnienia: znaczenie ustawy tej, jako miernika sił demokracji. Im szerszy jest zakres amnestii, im dalej sięga przebaczenie, tym większa jest siła ustroju, który przebacza.

● Deklaracja praw i wolności obywatelskich

(mr) 22 lutego 1947 r. Sejm Ustawodawczy uchwalił jednomyślnie deklarację w przedmiocie realizacji praw i wolności obywatelskich. Deklaracja stwierdza, że Sejm w swych pracach konstytucyjnych i ustawodawczych oraz przy wykonywaniu kontroli nad działalnością rządu i ustalaniu zasadniczego kierunku polityki państwa — kontynuować będzie realizację podstawowych praw i wolności obywatelskich. Uchwalona deklaracja ujmuje podstawowe prawa i wolności obywatelskie w 14 następujących punktach:

1) równość wobec prawa bez względu na narodowość, pochodzenie, rasę, religię, płeć, stanowisko lub wykształcenie;
2) nietykalność osobista, ochrona życia i mienia obywateli;
3) wolność sumienia i wolność wyznania;
4) wolność badań naukowych i ogłaszania ich wyników oraz wolność twórczości artystycznej;
5) wolność prasy, słowa, stowarzyszeń, zebrań, zgromadzeń publicznych i manifestacji;
6) prawo wybierania i wybieralności do organów władzy państwowej;
7) nienaruszalność mieszkania;
8) tajemnicę korespondencji oraz innych środków porozumienia;
9) prawo wnoszenia skarg, petycji i podań do właściwych organów władzy państwowej;
10) prawo do pracy i wypoczynku;
11) prawo do zabezpieczenia w wypadkach niemożności zarobkowania;
12) prawo do nauki;
13) opieka nad rodziną oraz nad matką i dzieckiem;
14) ochrona zdrowia oraz zdolności do pracy.

Deklaracja zawiera stwierdzenie, wypływające z doświadczeń zdobytych w walce z faszyzmem oraz z charakteru naszej demokracji ludowej, że wyzyskiwaniu praw i wolności obywatelskich do walki z demokratycznym ustrojem Rzeczypospolitej Polskiej winny zapobiegać ustawy.

Jest to również podkreślenie na progu nowego okresu stabilizacji stosunków w kraju, że jedynie ustawa powinna ogra-

niczać prawo do korzystania ze swobód i wolności obywatelskich, o ile takie ograniczenie jest potrzebne dla ochrony demokracji.

Tow. poseł J. Hochfeld, referując na plenum zgłoszony projekt deklaracji, oświadczył, że realizacja wymienionych praw i wolności jest rzeczywistym dążeniem całego obozu demokratycznego w Polsce.

W naszych warunkach wolności te i prawa realizować się będą w wytrwałej pracy i wytrwałym trudzie narodu. Będą one realizowane wraz z postępem odbudowy i przebudowy społeczno - gospodarczej naszego kraju, wraz ze wzrostem jego zamożności, z podnoszeniem się poziomu kulturalnego i intelektualnego mas ludności wraz z postępem stabilizacji i normalizacji stosunków.

Plan Inwestycyjny 1947

(zm) W myśl zapowiedzi Premiera J. Cyrankiewicza Rząd na najbliższej sesji przedstawi Sejmowi budżet oraz Plan Inwestycyjny na rok 1947.

Dwie te pozycje dadzą pełny i rzeczywisty obraz naszej sytuacji gospodarczej oraz wytyczą drogi realizacji Planu Odbudowy Gospodarczej już nie w zarysie, a w szczegółach.

Plan Inwestycyjny 1947 jest żywym wykładnikiem głównych tez Planu Odbudowy, zmierzających w pierwszym rzędzie do wzrostu poziomu życiowego mas pracujących oraz scalenia Ziem Odzyskanych z resztą kraju.

Dokonanie wyboru i uszeregowanie inwestycyj według hierarchii porzeb państwa i człowieka — wymagało gruntownej analizy sytuacji gospodarczej oaz nakreślenia planowej realizacji tych inwestycji. Dążenie do jaknajszybszej odbudowy kraju wyraża się przede wszystkim w t.zw. popularnie „inwestycjach w człowieka", które wskazują na charakter pierwszego polskiego planu, zmierzającego do szybkiego podniesienia produkcji dóbr konsumcyjnych.

Plan Inwestycyjny na rok 1947 operuje inwestycjami, które dają szybki efekt, które pozwalają wg. określenia prezesa CUP — tow. Bobrowskiego „tanio kupić dobrobyt". Wykorzystanie kredytów zagranicznych, a przede wszystkim zdobytych własnym wysiłkiem środków krajowych, stwarza warunki dla sfinansowania tego „kupna".

Jak zostaną pokryte wydatki inwestycyjne?

Na pytanie to daje odpowiedź zatwierdzony przez Komitet Ekonomiczny, a uchwalony przez Radę Ministrów projekt ustawy „o Państwowym Planie Inwestycyjnym na rok 1947", który określa ogólną wartość inwestycji w okresie od 1.I.1947 do 31.XII.1947 na sumę zł 85.384.121.000, oraz wymienia następujące źródła pokrycia: środki finansowe Skarbu Państwa, a mianowicie nadwyżki budżetu państwowego, w tym wpływy z daniny narodowej i środki, uzyskane w ramach stosunków gospodarczych z zagranicą oraz kredyty bankowe średnio-terminowe, których podkład stanowią: fundusz amortyzacyjny i inwestycyjny przedsiębiorstw państwowych, fundusz inwestycyjno - obrotowy przemysłu Ziem Odzyskanych, fundusze lokacyjne instytucji oszczędnościowych i ubezpieczeniowych, sprzedaż mienia poniemieckiego nieruchomego, środki, uzyskane w ramach stosunków gospodarczych z zagranicą, wpływy z operacji kredytowych oraz lokaty bankowe i skarbu państwa.

W ogólnej kwocie inwestycji utworzono rezerwę na wypadek klęsk żywiołowych w wysokości 100.000.000 zł oraz ogólną rezerwę planu w sumie 260.000.000 zł.

Projekt ustawy poddany zostanie dyskusji w Sejmie, poczem wejdzie w życie, przestanie być papierowym planem, lecz obowiązującymi normami prawnymi, zarówno dla tych, którzy ten plan stworzyli, jak i dla tych, którzy będą go wykonywali.

Premie dla górników

(zm) Wykonanie planów produkcyjnych przemysłu w roku 1946 przewyższyło w wielu wypadkach przewidzianą normę. Rezultat ten był osiągnięty w pierwszym rzędzie dzięki ofiarnemu wysiłkowi świata robotniczego.

Rok 1946 postawił przed przemysłem węglowym ambitne i trudne zadanie zwiększenia produkcji węgla, który stał się w minionym okresie najpoważniejszym środkiem płatniczym i wymiennym Polski na międzynarodowym rynku gospodarczym.

W uznaniu zasług górników i tych pracowników umysłowych, którzy bezpośrednio przyczynili się do uzyskania nieprzeciętnych wyników w procesie produkcyjnym — Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów przyznał im jednorazową kwotę 100 milionów złotych jako premię do rozdziału.

Na konferencji przedstawicieli CZZG w Katowicach ustalono, że 80 procent przyznanej kwoty przypadnie do rozdziału pracownikom fizycznym, a resztą premiowani zostaną pracownicy umysłowi i techniczni.

Podział premii na poszczególne Zjednoczenia przedstawia się następująco:

Zjednoczenie Krakowskie — 5.437 tys. zł, Dąbrowskie —10.873 tys. zł, Katowickie — 8.897 tys. zł, Chorzowskie — 8.897 tys. zł, Rudzkie — 8.897 tys. zł, Bytomskie — 7.413 tys. zł, Zabrskie — 7.413 tys. zł, Gliwickie — 8 897 tys. zł, Rybnickie — 9.884 tys. zł, Mikołowskie — 3.954 tys. zł, Dolnośląskie — 3.954 tys. zł.

Premie rozdzielone zostaną w równym procencie i obejmą wszystkich pracowników, którzy rozpoczęli pracę od dnia 31 października 1946 roku i nie opuścili w ostatnim kwartale pracy na przeciąg 3 lub więcej dni.

Przyznanie premii świadczy niezbicie o tym, że czynniki oficjalne doceniają w pełni wkład wykonawców planu.

Wysiłek polskiego górnika zdobywa Polsce pozycję na węglowym rynku międzynarodowym. Wysiłku tego nie wystarczy ocenić jednorazowo. Trzeba o nim pamiętać stale.

Budownictwo

(zm) W Ministerstwie Odbudowy pod przewodnictwem Min. Kaczorowskiego odbył się dwudniowy zjazd kierowników instytucyj, podległych temu resortowi. Hasło zjazdu: „Mobilizacja sił do wykonania Planu Trzyletniego" rzucone zostało nie bez powodu. Plan trzyletni Ministerstwa Odbudowy — plan odbudowy miast i wsi, przy kolosalnych stratach i zniszczeniach polskich budynków, wymaga rzetelnej koncepcji i rzetelnego wykonania. Mobilizacja nie dotyczy jedynie sektora państwowego, mobilizacja ogarnąć musi wszystkie trzy sektory: państwowy, spółdzielczy i prywatny.

Pierwszy rok wykonywania Planu Odbudowy Gospodarczej przyniesie nowe formy włączenia inicjatywy prywatnej w procesy odbudowy. Sektor spółdzielczy działał już od pierwszych dni wyzwolenia zgodnie z założeniami gospodarki planowej, koordynując swe posunięcia na odcinku budownictwa z Ministerstwem Odbudowy.

Inicjatywa prywatna, szeroko uwzględniona w trzyletnim planie, w nadchodzącym sezonie budowlanym wejdzie w okres próby.

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów zatwierdził cały szereg projektów nowych dekretów, które otwierają inicjatywie prywatnej w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego nowe możliwości, stwarzają ułatwienia natury prawnej, podatkowej, materiałowej oraz zapewniają rentowność obiektów mieszkalnych.

Kwestia popierania nowego budownictwa, kwestia nowelizacji dekretu o remontach i rozbiórkach domów zniszczonych działaniami wojennymi, określenie czynszów przy najmie mieszkania— są to zagadnienia, które dojrzały już do definitywnego rozpatrzenia.

Sezon budowlany zbliża się wielkimi krokami — budowniczy się znajdą. Konieczne jednak jest szczegółowe przepracowanie no-

wych przepisów, by mogły one pobudzić prawdziwie zdrową inicjatywę prywatną.

Ze wzmożoną akcją budowlaną łączy się nierozerwalnie konieczność wytworzenia dostatecznej ilości dóbr produkcyjnych przez przemysł budowlany, a z tego wypływa potrzeba dalsza — doinwestowania przemysłu materiałów budowlanych poprzez uzupełnienie maszynowe, surowcowe etc.

Tym niemniej rozpoczęcie na poważną skalę odbudowy i budowy domów mieszkalnych przez prywatną inicjatywę stanie się niebawem faktem dokonanym, faktem, który znaleźć powinien w całokształcie planowej gospodarki pozytywny refleks.

Kraj odbudowywany wysiłkiem trzech sektorów, w trzech różnych, a jednak współzależnych płaszczyznach — szybciej dźwignie się z ruin.

W Z. S. R. R.

● Wybory w republikach związkowych

(ak) W niedzielę, 9 lutego, oraz w tydzień potem, 16 lutego, odbyły się wybory do Rad Najwyższych poszczególnych republik związkowych Związku Radzieckiego.

W pierwszym terminie do urn poszli obywatele Rosyjskiej Federacji (R. S. F. R. R.) oraz republik: Ukraińskiej, Białoruskiej, Gruzińskiej, Azerbejdżańskiej, Ormiańskiej i Litewskiej. W następną niedzielę wybory odbyły się w republikach: Turkmeńskiej, Uzbekskiej, Kazachskiej, Kirgizkiej, Karelo-Fińskiej, Mołdawskiej, Estońskiej i Łotewskiej.

Na czwarty dzień po wyborach w największej z republik związkowych, mianowicie w Rosyjskiej Federacji opublikowany został komunikat oficjalny centralnej komisji wyborczej, podający ostateczny wynik głosowania.

Blok komunistów i bezpartyjnych otrzymał łącznie we wszystkich okręgach wyborczych (ilość ich wynosiła 752) 58.918.779 ważnych głosów, co wynosi 99,29% ogólnej ilości uprawnionych do głosowania. Przeciwko kandydatom bloku padło 420.359 głosów, co stanowi 0,7% ogółu uprawnionych. Głosów nieważnych oddano zaledwie 2.790.

Wszyscy wybrani posłowie byli kandydatami bloku komunistów i bezpartyjnych. Na czołowym miejscu wśród przedstawicieli R. S. F. R. R., tak zresztą jak i innych republik widnieje nazwisko Generalissimusa Stalina, wybranego w okręgu Moskwa-miasto. Z pierwszoplanowych postaci ZSRR w okręgu tym wybrany został również minister spraw zagranicznych, Mołotow. W okręgu moskiewskim wśród wybranych deputatów znajduje się przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR, Mikołaj Szwernik, oraz sekretarz C. K. W. K. P. (b), Grzegorz Malenkow. Andrzej Żdanow wybrany został w okręgu Leningrad-miasto, skąd również jest deputatem największy dziś kompozytor rosyjski, Dymitr Szostakowicz.

W sprawozdaniu z wyniku wyborów uderza wybitnie duży udział ludności w wyborach, oraz ogromny odsetek głosów, jaki padł na blok komunistów i bezpartyjnych.

Wyjątkowo nikła ilość głosów unieważnionych (jeden na około 20 tysięcy) dowodzi dokładnej znajomości prawideł głosowania przez wyborców, a więc starannego przygotowania mas ludowych nie tylko co do znaczenia, ale też i odnośnie techniki wyborczej.

Wybory poprzedzone były bardzo szeroką i bardzo starannie przeprowadzoną akcją propagandową i uświadamiającą, zakończone zaś po ogłoszeniu wyników mityngami i pochodami ku uczczeniu zwycięstwa bloku. Przy tej okazji masowo uchwalano dobrowolne zobowiązania zaostrzenia tempa współzawodnictwa socjalistycznego oraz podniesienia wydajności pracy przy realizacji planu pięcioletniego.

● Osiemsetlecie Moskwy

(ak) W bieżącym miesiącu Moskwa obchodzić będzie swoje 800 lecie.

Początek istnienia Moskwy przyjęto łączyć z rokiem 1147, gdyż w tym czasie w starej kronice ruskiej, zjawia się pierwsza wzmianka o tym mieście. Była to pierwotnie osada leżąca wśród lasów i nieprzebytych bagien, skupiona dookoła drewnianego grodziska — Kremla.

Warunki geograficzne składające się na centralne położenie grodu w stosunku do dawnych ziem ruskich, dogodność pozycji na skrzyżowaniu dróg wodnych i lądowych w połączeniu z obronnością terenu tworzyły w sumie szerokie perspektywy dla rozwoju Moskwy. Sprzyjające warunki polityczne i talenty władcze kilku kolejno książąt moskiewskich sprawiły, że rzeczywistość ułożyła się właśnie po linii owych perspektyw.

W pierwszej połowie XIV wieku książe Iwan Kalita staje na czele ziem ruskich w walce z najazdem tatarskim. W roku 1380 na Polu Kulikowem wojska ruskie pod wodzą moskiewskiego księcia Dymitra Iwanowicza rozbiły hordy chana Mamaja. Było to zwrotne w dziejach Moskwy zwycięstwo; niewola tatarska wchodzi w swą falę końcową i wreszcie w roku 1840 Iwan III ogłasza się „Gosudarem moskiewskim i całej Rusi".

Teraz rozpoczyna się okres rozkwitu miasta. Staje się ono nie tylko politycznym, lecz dzięki bystro rozwijającemu się rzemiosłu i handlowi, także gospodarczym centrem kraju. Zmienia się też oblicze miasta. Kreml, dębowy za Iwana Kality, za Iwana III na przełomie XV i XVI wieku staje się potężną murowaną twierdzą, powstają nowe sobory Uspieński i Błogosławionego Wasyla. W tymże wieku Iwan Groźny nakazuje organizowanie pierwszej drukarni moskiewskiej.

Za Piotra Wielkiego następuje dalszy rozwój miasta. Powstają manufaktury, szkoły, rozwija się ruch wydawniczy, ukazuje się pierwsza gazeta: „Wiadomości o wojennych i innych sprawach".

W 1714 roku Piotr Wielki przenosi stolicę do Petersburga, Moskwa zachowuje jednak nadal poważne znaczenie, jako ośrodek przemysłowy, handlowy i kulturalny. Spalona w czasie kampanii napoleońskiej Moskwa szybko się odradza i odzyskuje swą rolę.

W początku XX wieku koncentruje się tu około połowy przemysłu tekstylnego Rosji. Rozwój linij kolejowych krzyżujących się w Moskwie zapewnia miastu dalszy wzrost handlu i przemysłu. W związku z tym zwiększa się znaczenie zaludnienia. Gdy w r. 1862 ilość ludności wynosi 448 tysięcy, w niespełna 50 lat ilość jej wzrasta o 100%, a w 1917 r. jest już czterokrotnie większa i sięga cyfry 1700 tysięcy mieszkańców.

Moskwa ma swą poczesną kartę w dziejach rewolucji rosyjskiej. Tu w pierwszej połowie XIX wieku pracuje Hercen. Tworzy się tu znaczny ruch robotniczo - rewolucyjny, osiągający swój punkt szczytowy w powstaniu grudniowym 1905 r. Z Moskwą związane są też konspiracyjne prace W. M. Mołotowa.

Wkład Moskwy w dziedzinie nauki i kultury wiąże się prócz wspomnianych już początków drukarstwa i prasy z powstaniem pierwszego uniwersytetu Rosji, założonego 1755 roku. W 1824

i 1825 r. powstają teatry Mały i Wielki, w 1898 Moskiewski Teatr Artystyczny. W drugiej połowie XIX wieku przybywa Moskwie druga wyższa uczelnia: Akademia Rolnicza.

Po zwycięskiej Rewolucji Październikowej Moskwa stała się podwójną stolicą; w lutym 1918 roku przeniesiona tu została stolica Federacji Rosyjskiej, a w 1922 r., gdy powstał Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, Moskwa stała się też stolicą Związku.

Teraz rozwój miasta stał się jeszcze szybszy. Powstanie nowych zakładów przemysłowych i rozbudowa dawniej istniejących spowodowała w dwudziestoletnim okresie (do 1934 roku) trzynastokrotny wzrost produkcji przemysłowej.

W 1935 roku zatwierdzony został przez władze Związku Radzieckiego plan przebudowy Moskwy. W ramach tego planu zmodernizowano wiele planów i ulic, zabudowano nowoczesnym budownictwem całe dzielnice, powstało najnowocześniejsze metro świata i przekopano arterię Wołga-Moskwa.

Dziś po zwycięskiej wojnie i rozbiciu nawały niemieckiej, której fale poraz pierwszy właśnie na przedpolu tego miasta załamały się bezsilnie, Moskwa święcić będzie swój osiemsetletni jubileusz w atmosferze pokoju, w atmosferze sprzyjających warunków dla pracy nad swym dalszym rozwojem.

Spółdzielczość rzemieślnicza

(ak) Wytwórczość dóbr użytkowych w Związku Radzieckim weszła w nową fazę w październiku 1946 roku. W tym właśnie miesiącu ukazało się rozporządzenie o rozwoju spółdzielczej produkcji oraz handlu artykułami spożywczymi i pierwszej potrzeby.

Ludność ZSRR., znosząca heroiczne wyrzeczenia w latach wojny, zyskać miała w ten sposób dodatkowe źródło dla zaspokojenia potrzeb życia codziennego.

Wprawdzie plan pięcioletni przewiduje także wzrost produkcji artykułów konsumcyjnych, jednak dotyczy on przemysłu państwowego. Wspomniane rozporządzenie normuje wytwarzanie i rozprowadzanie wśród konsumentów wyrobów codziennego użytku przez aparat spółdzielczy.

Spółdzielczość rzemieślnicza nie jest w ZSRR nowością, przeciwnie od dawna istnieje i może zapisać na swe konto poważne osiągnięcia.

Komórką podstawową jest spółdzielczo - produkcyjna jednostka, tzw. artel. Jest to związek dobrowolny, który tworzą rzemieślnicy - chałupnicy. Władze związku, zarząd i komisja rewizyjna, istnieją na zasadach wspólnych dla spółdzielczości w ogóle, wybierane są w tajnym głosowaniu i kompetencje ich mają analogiczne granice jak w innych instytucjach spółdzielczych. Artele na wyższym szczeblu organizacji łączą się w związki spółdzielczo-rzemieślnicze o podobnych jak artele władzach. W poszczególnych obwodach, krajach i republikach autonomicznych istnieją zarządy dla spraw spółdzielczości rzemieślniczej. W republikach związkowych zarządy takie utworzone są przy radach ministrów. W największej z republik związkowych, Federacyjnej Republice Rosyjskiej, istnieje ponad 11 tysięcy spółdzielni wytwórczych i ponad 30 tysięcy warsztatów. Wartość produkcji w 1946 r. wyniosła 10 miliardów rubli. Asortyment towarów sięgał 15 tysięcy różnych wyrobów.

Warto zaznaczyć przy tym, że tak duży asortyment towarowy w części tłumaczy się tym, że zakres rzemiosła obejmuje w ZSRR nierzadko takie działy wytwórczości, które w naszych warunkach leżą zwyczajowo w kompetencji przemysłu, a więc garbarstwo, wyrób wojłoku i szereg innych rodzajów produkcji stanowił od lat w Rosji domenę rzemiosła, które w nowych formach, pod dawną historyczną nazwą arteli, utrzymało swój stan posiadania w tych specjalnościach.

W wyniku wspomnianego na wstępie rozporządzenia usprawniony i rozszerzony został dostęp arteli zarówno do rynku surowcowego jak i do odbiorcy gotowych towarów. Artele same obecnie zaopatrują się bezpośrednio w surowiec na wsi, zakupując po wolnorynkowych cenach w kołchozach, bądź surowce spożywcze, bądź inne, jak puch, pierze, włosie, kości, szczecinę, skóry itp.

Obecnie w R.S.F.R.R. istnieje 2.974 wytwórni spółdzielczo - rzemieślniczych produkujących artykuły spożywcze, zakładów futrzarsko - garbarskich tego typu jest 450, zakładów produkcji wojłoku — 750, galanteryjnych — 255. Wyrób skór twardych na rok 1947 osiągnąć ma wagonowo 1.600 ton, artele szewskie rzucą na rynek w tym okresie 13 i pół miliona par butów.

Ilość sklepów detalicznych osiągnie 2700.

Obok działalności wytwórczej w ścisłym znaczeniu artele szeroko rozwijają też działy usługowe, a więc warsztaty reperacyjne odzieży, następnie pralnie, farbiarnie, zakłady fryzjerskie, fotograficzne itd.

Ulgi podatkowe ułatwiają zarówno kapitalizację, a zatem rozszerzenie zakładów artelowych, jak też i poprawę zarobków członków spółdzielni.

Rozmieszczenie sił wytwórczych

(ak) Rozmieszczenie wytwórczości w przestrzeni w sposób racjonalny jest jednym ze zwycięstw socjalistycznej gospodarki planowej.

Przemysł krajów kapitalistycznych lokuje się w zasadzie według dwóch praw: prawa największego zysku doraźnego i prawa walki konkurencyjnej. Stąd płynie nieuchronnie przerost i centralizacja wytwórczości w pewnych okręgach, a niedorozwój w innych. Fabryki kapitalizmu powstawały nie tam, gdzie były surowce, nie wśród odbiorców, tym bardziej nie według zasad równomiernego rozwoju kraju, lecz tam gdzie prowadził przedsiębiorcę splot jego interesów, często sprzecznych nie tylko z interesem powszechnym ale i sprzecznych samych w sobie. Szedł więc przemysł setki i tysiące kilometrów za tanią siłą roboczą (jeśli jej sobie nie mógł sprowadzić) oddalając się równocześnie od swych rynków, kiedyindziej rozrastał się kolonią jednakowych fabryk obok siebie, aby wzajemnie „mieć się na oku". Zdarzało się wreszcie, że już istniejący przemysł wykupywał w innej części kraju tereny surowcowe, by nie dopuścić do rozwoju konkurencji w tym innym okręgu. Działo się to wszystko w oparciu o indywidualny interes prywatny przedsiębiorcy. Interes społeczeństwa był na dalszym miejscu, a jeśli był uwzględniony, to dzięki wypadkowej zbieżności z interesem prywatnym.

W ZSRR rozwój wytwórczości oparty jest o odmienne zasady. Dwie są tu podstawowe różnice: a) siły wytwórcze podporządkowane są celom społeczeństwa radzieckiego, a nie jednostek i rozmieszczone są w sposób zapewniający najlepszą realizację tych celów. b) zamierzony rozwój wytwórczości, po zaplanowaniu go, jest konsekwentnie wykonywany zgodnie z jedną wolą: wolą planu, a nie pozostawiony na pastwę przypadkowości laissez - faire'yzmu.

Rozmieszczenie sił wytwórczych w ZSRR odbywa się w ramach planów pięcioletnich.

Pierwsza zasada, to dążność, do likwidacji różnic w rozwoju ekonomicznym poszczególnych części kraju, a w ostatecznym wyniku — przeciwieństw między miastem i wsią.

Druga zasada ma na celu gospodarczą wydajność produkcji i oszczędzanie transportu, chodzi o to, by przemysł lokował się możliwie blisko źródeł swych surowców oraz rynku zbytu.

Trzecia zasada zabezpiecza równomierność rozwoju przemysłu jako całości w danym okręgu. Należy dążyć do tego, by przemysł w jednostce terenowej uzupełniał się wzajemnie i współzaopatrywał, dając całość gospodarczą, pozbawioną luk produkcyjnych w jakichkolwiek dziedzinach wytwórczości.

Czwarta zasada jest podstawą równości narodów wielonarodowego Związku i ma na celu likwidację zacofania gospodarczego na peryferiach Związku oraz osiągnięcie dla wszystkich narodowych grup jednakowo wysokiego poziomu gospodarstwa.

Ostatnia wreszcie zasada ma na widoku taki układ sił wytwórczych, który zapewni Związkowi maksimum obronności i bezpieczeństwa.

Aby zdać sobie sprawę ze stopnia w jakim racjonalne i podporządkowane dobru radzieckich narodów rozmieszczenie sił wytwórczych już zostało dokonane, należy zastanowić się nad spadkiem przyjętym przez ZSRR po Rosji carskiej i wysiłkami nad budową gospodarki socjalistycznej do chwili obecnej.

Do rewolucji Październikowej Rosja była nie tylko krajem wątłego jak na jej rozmiary przemysłu, lecz także przemysłu nieracjonalnie rozmieszczonego. Węgiel, nafta, metale, produkowane były w odległych pojedyńczych skupiskach i stamtąd rozwożone tysiącami kilometrów słabo rozwiniętych linii komunikacyjnych do wszystkich części imperium, w tym i do tych także, które same były bogate w surowce przywożone z drugiego końca kraju, lecz na miejscu nie wykorzystane.

Pomiędzy pierwszą a drugą wojną światową produkcja w ZSRR nie tylko wzrosła ośmiokrotnie w stosunku do 1913 r., nie tylko osiągnęła pierwsze miejsce w Europie a drugie na świecie, lecz także rozwinięta została harmonijnie w oparciu o naczelne zasady racjonalnego rozmieszczenia sił wytwórczych. Prócz dawnej bazy węglowej basenu donieckiego powstaje szereg innych. A więc przede wszystkim potężne kopalnie zagłębia Kuźnieckiego w Zachodniej Syberii, następnie okręg Karagandy w Kazachstanie, podmoskiewski w centrum Rosji Europejskiej, kopalnie uralskie, na wysuniętym północno - wschodzie Europy, zagłębie Peczorskie i wreszcie zagłębia Wschodniej Syberii, Dalekiego Wschodu, Azji Środkowej i kraju Zakaukazkiego.

Metalurgia tzw. czarna, skoncentrowana dawniej w basenie Donieckim i rejonie Krzywego Rogu, dziś rozwinęła się prócz tego w okręgu Tuły i Lipiecka, na Dalekim Wschodzie (Komsomolsk) i w Magnitogorsku na Uralu. W czasie ostatniej wojny rozwinął się tam przemysł w okręgu Taszkientu oraz Karagandy. W ciągu obecnej pięciolatki powstaną nowe zakłady w Leningradzie, na północo - wschodzie Europy i w kraju Zakaukazkim. Każda z tych baz przemysłowych znajdzie oparcie w miejscowych surowcach i zaopatrywać będzie przemysł miejscowy swymi wyrobami.

Podobnie ma się rzecz z ropą naftową. Prócz Baku powstały inne okręgi naftowe, a więc w Europie pomiędzy Wołgą i Uralem, w Azji zaś nad morzem Kaspijskim, w Azji Średniej i na Dalekim Wschodzie.

Uderza rozwój dalekich azjatyckich, szczególnie syberyjskich okręgów, które do 1918 roku przemysłu nie posiadały prawie wcale. Kazachstan, stanowiący szarą plamę pustyni na mapach Rosji carskiej i będący też dawniej w rzeczywistości spieczoną słońcem i ćwiczoną wichrami pustynią jest dziś krajem w znacznej części przemysłowym, produkując miedź, cynk, ołów, nikiel, rudę żelazną (a niedługo i stal), ropę, artykuły chemiczne i wreszcie rolnicze jak zboże, cukier, a głównie bawełnę.

W ciągu ostatniej wojny racjonalne rozmieszczenie produkcji Związku Radzieckiego umożliwiło zwycięstwo mimo zajęcia przez wroga znacznej części terytorium i opanowania wielu dawnych centrów przemysłowych. Obecnie, w okresie pokojowej odbudowy i rozbudowy gospodarki radzieckiej, zasady te służą pomocą w dalszej realizacji tak gospodarczych jak i politycznych celów kraju: równości narodów i wydajności gospodarki Związku Radzieckiego.

● Skarbnica rękopisów

(ww) Biblioteka Państwowa Z. S. R. R. im. W. Lenina w Moskwie, jedna z największych na kuli ziemskiej, posiada — oprócz 9½ milionów książek — około 3 milionów rękopisów, cennych pamiątek rosyjskiego, wschodniego i zachodnio-europejskiego piśmiennictwa.

Skarby te są owocem przeszło stuletnich zabiegów. W okresie władzy radzieckiej ilość posiadanych przez Bibliotekę rękopisów wzrosła więcej, niż dwukrotnie. W posiadanie jej przeszły dziesiątki archiwów rodzinnych najwybitniejszych rodów rosyjskich. W samym tylko roku 1918 Biblioteka uzyskała przeszło trzysta tysięcy arkuszy materiałów archiwalnych.

Szczególnie interesujące są zbiory rękopisów pisarzy rosyjskich, (wśród których brakuje odnoszących się do twórczości i życia Puszkina i Lwa Tołstoja, ponieważ przekazane zostały do muzeów tych dwóch pisarzy). Najbardziej obszerny jest dział rękopisów z czwartego dziesięciolecia XIX wieku. Zasługują tu na uwagę z punktu widzenia społeczno-politycznego materiały z archiwum Hercena oraz najbliższego jego przyjaciela i długoletniego współpracownika, poety Ogariowa. Autografy Hercena dotyczą głównie zasadniczego jego utworu „Byłoje i dumy". Są również rękopisy „Legendy", „Dwóch spotkań" i innych utworów. Z archiwum Ogariowa Biblioteka posiada jego notatniki literackie, autografy wierszy i szkiców powieściowych oraz różnego rodzaju artykułów.

Korespondencja Hercena i Ogariowa między sobą oraz z przedstawicielami kółek „zapadników" i „słowianofilów" stanowi wielki zbiór rękopisów, z którym łączą się nieliczne rękopisy Bielińskiego, Botkina, Granowskiego, braci Kirejewskich i Aksakowych, Czaadajewa i Eugeniusza Korsza.

Obszerny jest również dział rękopisów z ósmego i dziewiątego dziesięciolecia XIX wieku, zawierający rękopisy z archiwum Czechowa, Mamina-Sybiraka, Macztela i wielu innych pisarzy rosyjskich tego okresu. W latach władzy radzieckiej materiały tego działu powiększyły się o olbrzymie archiwum Korolenki. Oprócz rękopisów utworów znakomitego pisarza i jego listów są w tym archiwum materiały, dotyczące redagowanego przez Korolenkę miesięcznika „Russkoje bogactwo". Bardzo ciekawe są rękopisy różnych autorów z poprawkami i uwagami Korolenki.

W dziale rękopisów znajdują się między innymi: archiwum Niekrasowa, archiwum Dostojewskiego, A. Ostrowskiego, autografy Dzierżawina, Karamzina, Turgieniewa, Pisiemskiego, Tiutczewa, Feta, Aleksego Tołstoja i szeregu innych pisarzy rosyjskich. Śmiało można powiedzieć, że nie ma ani jednego pisarza rosyjskiego, który w ten czy inny sposób nie byłby reprezentowany w dziale rękopisów Biblioteki im. Lenina w Moskwie.

Zebrane tam rękopisy bynajmniej nie leżą bez użytku. W dziale rękopisów wre wielka praca naukowa: wydawane są katalogi rękopisów klasyków literatury rosyjskiej, zbiory rękopisów poszczególnych pisarzy i biuletyn z informacjami o nowonabytych rękopisach.

Czytelnię działu rękopisów zwiedza codziennie kilkudziesięciu czytelników. Są to profesorowie literatury, docenci, asystenci, studenci. Zbierają tam i opracowują materiały dla rozpraw, artykułów, prac naukowych.

W Europie

Kryzys węglowy w W. Brytanii

(ak) Angielska katastrofa węglowa wywołała zarówno na wyspach Brytyjskich jak i w całym świecie szereg sprzecznych komentarzy, które w sumie w oczach przeciętnego widza zaciemniły zjawisko zamiast je wyjaśnić.

Jakże więc? Anglia, której potęga przemysłowa ugruntowana jest na węglu, która przez długie lata była największym tego węgla producentem w Europie i dziesiątki milionów ton wywoziła zagranicę nie ma go dziś dość na własne potrzeby?

Pierwszego stycznia br. sfinalizowane zostało przejęcie przez państwo zarządu kopalniami w Wielkiej Brytanii, a w kilka tygodni wybuchł największy w dziejach Anglii kryzys węglowy.

Konserwatywna opozycja święciła tryumfy w parlamencie, winiąc rząd i winiąc socjalizację przemysłu.

Mr. Eden określił w Izbie Gmin sytuację jaką największą od kilkudziesięciu lat katastrofę gospodarczą kraju. Konserwatyści żądali ustąpienia ministra opału i energii Shinwell'a, twierdząc, że nie zdał on egzaminu, a co gorsze wprowadził opinię publiczną w błąd zapewniając przed kilku miesiącami, że sytuacja węglowa jest lepsza niż przed rokiem.

W istocie przyczyn dzisiejszej katastrofy węglowej trzeba szukać daleko wstecz. Pierwszą z przyczyn jest techniczny stan kopalń. Kopalnie angielskie są przestarzałe i przez to niewydajne. Gdy Niemcy po pierwszej wojnie za pożyczki anglosaskie modernizowali swój przemysł i górnictwo, Anglicy w unowocześnienie sprzętu węglowego nic nie inwestowali. Potem przyszedł kryzys i kopalnie W. Brytanii zamiast dostosowywać się do współczesnej techniki, były zamykane masowo. Po krótkim ożywieniu gospodarczym nastąpiła nowa wojna. Teraz już nie tylko nie było mowy o postępie technicznym, lecz często nawet brakło rąk, sprzętu i kapitału dla normalnej bieżącej renowacji.

Druga — to wycofanie z kopalń młodych mężczyzn po Dunkierce (1940) i powołanie ich do wojska. Przeciętna wieku górnika przesunęła się w ten sposób w górę. Pozostali tylko starsi, mniej wydajni pracownicy.

Trzecia — brak rąk do pracy w kopalniach, powodowana częściowo niechęcią do ciężkiej pracy pod ziemią. Kopalnie angielskie potrzebują młodych, silnych mężczyzn—ci zaś albo są w formacjach wojskowych stacjonujących w Indiach, Grecji czy Niemczech, albo, gdy zostaną zdemobilizowani, szukają sobie łatwiejszej pracy, o którą na razie w Anglii nie trudno. Kto raz wyjdzie z kopalni, nie ma ochoty do niej wracać — i nie wraca, jeśli go konieczność nie zmusza.

Czwarta — to spadek produkcji wywołany przyczynami wyżej omówionymi, z drugiej zaś strony, wzrost zużycia wewnętrznego. Przed wojną produkcja była większa niż zapotrzebowanie kraju i kilkadziesiąt milionów ton pozostało na wywóz. Dziś przeciwnie, zużycie wewnętrzne jest trochę większe. Anglia żyje w zakresie węgla ponad stan. Czerpie z rezerw. Wprawdzie w 1946 r. wydobyto trochę więcej węgla niż w 1945, wprawdzie wydajność na głowę robotnika w roku ubiegłym była także trochę większa, niż w poprzednim, ale postęp w stosunku do zapotrzebowania jest zbyt mały. Daleko także jest do stanu przedwojennego. Anglia zaczyna się dopiero wydobywać z dna depresji pod tym względem.

Przyczyna piąta, to wynik poprzedniego. Skoro się żyje ponad stan, musi kiedyś przyjść katastrofa. Właśnie przyszła.

W miesiącach zimowych zawsze produkowano w Anglii mniej węgla niż w letnich. Natomiast w miesiącach zimowych z reguły zużycie było większe. Toteż dlatego, jak również aby mieć „pełną spiżarnię" na wypadek strejku. W. Brytania dawniej posiadała stałą, najmniej kilkunastomilionową rezerwę węgla. Rezerwa ta wzrastała latem, a zmniejszała się zimą. W ciągu wojny rezerwa węgla zaczęła niebezpiecznie topnieć. Obecnie stopniała prawie zupełnie — stąd katastrofa.

Ostatnie dwie przyczyny związały się ze sobą w sposób nieprzewidziany dla rządu i jak się okazało fatalny: chodzi o to, że Anglia aby żyć musi dziś eksportować. Dawniej żyła z odsetek od swych zagranicznych kapitałów, które pożarte zostały przez koszta wojny. Anglia sama stała się dłużnikiem. Aby eksportować, fabryki muszą wytwarzać dobra eksportowe, a dla ruchu tych fabryk niezbędny jest węgiel. Rząd miał do wyboru albo przezornie zmniejszyć dostawy węgla dla fabryk, wskutek czego zmniejszyłby się eksport, albo zaryzykować, że nie zaistnieją nieprzewidziane przeszkody i dać przemysłowi dość węgla, czerpiąc z coraz szczuplejszych rezerw i licząc na to, że nie zajdzie nic nieprzewidzianego. Stało się jednak inaczej. Zima, jakiej obecne pokolenie w Anglii nie pamięta, obaliła cały rachunek, bazowany na normalnych warunkach atmosferycznych.

Konferencja londyńska

(wp) Trwająca od 14 stycznia b. r. konferencja zastępców ministrów dobiegła końca.

W czasie jej kilkutygodniowego trwania przedstawiciele małych i średnich państw zaprezentowali poglądy własnych społeczeństw odnośnie przyszłego traktatu pokojowego z Niemcami.

Treścią złożonych memorandów i uzupełniających wyjaśnień czy wreszcie żywej polemiki prasowej były trzy zasadnicze problemy: rewindykacje terytorialne, kwestia ustroju politycznego przyszłych Niemiec oraz zagadnienie Zagłębia Ruhry.

Obok żądań rewindykacyjnych, z którymi wystąpiły wszystkie państwa sąsiadujące z Niemcami, a więc Czechosłowacja, Polska, Francja poprzez małe państwa zachodnio-europejskie, jak Belgia aż do Luksemburga włącznie — problemem, który wywołał najwięcej dyskusji i polemik stała się kwestia przyszłego ustroju politycznego Niemiec.

Państwa zachodnio-europejskie opowiedziały się zupełnie niedwuznacznie za ustrojem federalnym, wykazując jednak w przedstawionych przez siebie poglądach daleko idące rozbieżności, będące wynikiem odmiennego ustosunkowania się do problemu z zakresu ewentualnych decentralizacji.

I tak na przykład począwszy od Belgii, która reprezentując najbardziej krańcowe skrzydło tego szerokiego wachlarza poglądów, domaga się daleko posuniętego rozczłonkowania Niemiec poprzez umiarkowany projekt Francji — utworzenia tzw. „Fédération d'Etats" (federacja państw) — dochodzili do poglądu Anglosasów w myśl którego przyszłe Niemcy winny być „państwem federalnym" (Etat fédéral). Jak widzimy różnice zupełnie wyraźne i istotne.

W przeciwieństwie — Norwegia, Polska, Czechosłowacja, Jugosławia, a wreszcie Białoruś i Ukraina wypowiedziały się za jednością polityczną Niemiec, uważając to rozwiązanie za nieodwracalną konieczność historyczną.

Złożone przez państwa słowiańskie oraz Norwegię memoranda uzasadniając proponowane przez siebie rozwiązanie, odwołały się nie tylko do argumentów realizmu politycznego, ale również do argumentów związanych z zagadnieniem podstawowym dla przy-

szłego układu międzynarodowych stosunków — to jest z zagadnieniem bezpieczeństwa. Stąd też płynęły rewindykacje terytorialne, stąd też żądanie przeprowadzenia gruntownej denazifikacji i demilitaryzacji Niemiec, a tym samym demokratyzacji ich życia politycznego.

Ten sam realizm przemawiał w memorandum rządu francuskiego, które zawierało projekt rozwiązania problemu Zagłębia Ruhry. W myśl wymienionego projektu Zagłębie Ruhry, które jak wykazały minione wojny, stanowiło zawsze arsenał dla realizacji planowanych przez militaryzm niemiecki agresji i ataków — winno przejść pod kontrolę międzynarodową. Tezy francuskie możnaby ująć w następujące dwa punkty: 1) przejęcie przez Narody Zjednoczone na własność kopalni węgla i ciężkiego przemysłu, przy czym zarząd nad nimi przekazany zostałby najbardziej zainteresowanym członkom ONZ z zastrzeżeniem, że Narody Zjednoczone nie ciągnęłyby płynących z tytułu własności zysków finansowych, dbając jedynie o to, aby możliwości produkcyjne Zagłębia Ruhry służyły pokojowi i jego ugruntowaniu; 2) przekazanie pod kontrolę pozostałych dziedzin przemysłu (jak np. chemicznego, mechanicznego czy przetwórczego) pozostawiając ich zarząd w rękach niemieckich.

Memorandum francuskie, powodując żywą polemikę, wywołało szereg zastrzeżeń ze strony państw anglosaskich. Ich punktem centralnym była kwestia udziału Związku Radzieckiego w kontroli nad Zagłębiem Ruhry, znajdującym się w chwili obecnej w ramach brytyjskiej strefy okupacyjnej, co ich zdaniem byłoby możliwym tylko w wypadku równoległych koncesji dla anglosasów we wschodnich strefach Niemiec.

Jednocześnie z pracami nad projektem traktatu pokojowego z Niemcami konferencja londyńska usiłowała ustalić szereg wytycznych odnośnie przyszłego traktatu z Austrią.

Potwierdzając postanowienia powzięte w Moskwie i Poczdamie, ministrowie spraw zagranicznych zgodzili się przyjąć, jako podstawę przyszłego traktatu, uznanie niepodległości republiki austriackiej. Główne trudności, które wyłoniły się w czasie trwania obrad sprowadzają się do dwóch następujących problemów: 1) określenie gwarancji, które winny znaleźć się w przedłożonym Austrii traktacie, a które uniemożliwiłyby ewentualny „anschluss" z Niemcami; 2) rewindykacje terytorialne Jugosławii.

Żądania rewindykacyjne Jugosławii domagają się odstąpienia przez Austrię słoweńskiej części Karyntii i Styrii, zamieszkałych przez około 150 tysięcy Słoweńców. Żądania te odwołują się zarówno do argumentów natury politycznej, jak i historycznej, podkreślając jednocześnie fakt współudziału, a tym samym współodpowiedzialności Austrii za atak hitlerowski na jej terytorium i wyrządzone w jego następstwie szkody i zniszczenia.

Tak oczywiście w dużym skrócie wygląda przegląd obrad w Lancaster Hause w Londynie, które stanowią kartę wstępną w rozpoczynającej się w dniu 10 marca b. r. konferencji ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki w Moskwie, które zadecydują w sposób ostateczny o strukturze politycznej i gospodarczej przyszłych Niemiec, a tym samym o warunkach stabilizacji pokoju i bezpieczeństwa nie tylko w Europie, lecz w całym świecie.

● Podpisanie traktatów pokojowych

(wp) W dniu 10 lutego na Quai d'Orsay w Paryżu podpisane zostały uroczyście traktaty pokojowe z byłymi sojusznikami „osi".

Opracowywane wśród długich, ciągnących się miesiącami obrad zamknęły jeden z etapów powojennej historii, stając się podstawą regulacji współżycia i współpracy pokojowej ważnego odcinka Europy.

Podpisane przez Włochy, Rumunię, Bułgarię, Finlandię i Węgry traktaty pokojowe przyjęte zostały przez opinię światową z dużym zadowoleniem, mimo wielu niewątpliwych usterek w ich rozwiązaniu, będących rezultatem kompromisów koniecznych w obliczu rozbieżności poglądów i interesów sygnatariuszy. Co więcej wywołały one uzasadniony optymizm, płynący z faktu uzgodnienia stanowisk Wielkiej Czwórki odnośnie tak skomplikowanych, trudnych problemów, jak zagadnienie Triestu czy sprawa Dunaju i jego umiędzynarodowienia. Optymizm tak pożądany wobec zbliżającej się konferencji moskiewskiej.

Niemal wszystkie zainteresowane państwa składające podpisy na przedłożonych im traktatach złożyły protesty wobec ich poszczególnych postanowień i decyzji. Nie pomniejsza to jednak w żadnym stopniu doniosłości samego faktu, rozpoczynającego okres powojenny normalizacji stosunków w Europie.

Na szczególne podkreślenie zasługuje stanowisko republiki jugosłowiańskiej, która mimo poważnych i uzasadnionych zastrzeżeń co do postanowień traktatu z Włochami złożyła swój podpis w imię ogólnego dobra, w imię międzynarodowej solidarności i w imię pokoju.

Po raz drugi w okresie trzydziestu lat w Paryżu zakończono okres wzajemnej nienawiści, wzajemnych walk i rozpoczęto odbudowę.

● Zmiany w rządzie portugalskim

(wp) Zainteresowanie jakie budzi i wśród opinii świata los i akcja Narodów Zjednoczonych wobec Hiszpanii generała Franco odsuwają w cień zachodzące w zachodniej części półwyspu Iberyjskiego nie mniej doniosłe wydarzenia. W Portugalii panuje w dalszym ciągu ustrój totalistyczny, którego uosobieniem jest dr Salazar i jego „Union National".

Warto przypomnieć, że właśnie w Lizbonie odbył się bezpośrednio niemal przed wybuchem minionej wojny pierwszy międzynarodowy kongres organizacji paramilitarnych państw totalistycznych, w którym udział wzięły obok hitlerowskiego SS, włoskich czarnych koszul, również falanga hiszpańska i zielone koszule portugalskiego „Union National".

Zarówno sam dr Salazar jak i reprezentowane przez jego partię poglądy nie uległy od tego czasu absolutnie żadnym zasadniczym zmianom.

Jest rzeczą oczywistą, że nacisk opinii świata na frankistowską Hiszpanię musiał się odbić echem również w Lizbonie. Tym też tłumaczą się jej wysiłki w kierunku „demokratyzacji" życia politycznego Portugalii. Jedną z takich właśnie form jest dokonana w dniu 4 i 5 lutego br., a doniesiona w suchym, lakonicznym komunikacie urzędowym, zapowiadana zresztą od miesiąca—zmiana rządu. Zmiana ta objęła Ministerstwo Spraw Zagranicznych, które dr Salazar powierzył Caeiro de Mata, b. przedstawicielowi Portugalii przy rządzie Vichy, oraz resort spraw wewnętrznych, z którego odwołany został dotychczasowy jego kierownik płk. Bothelo Moniz. Jak wiadomo płk. Moniz reprezentował prawe skrzydło ugrupowania Salazara i znanym był jako zwolennik rozbudowy systemu policyjnego, który, jego zdaniem, na wzór hitlerowskiego Gestapo winien wkraczać i kontrolować wszystkie dziedziny i najdrobniejsze nawet przejawy życia społecznego.

Ostatnią zmianą było ustąpienie Marcello Caetano z Ministerstwa Kolonii, który objął kierownictwo partii rządowej.

Te drobne zmiany, mogące wprawdzie przynieść w konsekwencji pewne osłabienie terroru Portugalii, są jednak absolutnie niewystarczające. Dlatego też zdaje się być słuszne by sprawa reżimu dr Salazara była traktowana przez Narody Zjednoczone łącznie ze sprawą frankistowskiej Hiszpanii.

● Kongres węgierskiej partii socjalistycznej

(kd) W dniach 31. I. 1947 — 3. II. 1947 obradował w sali parlamentu XXXV kongres węgierskiej partii socjal-demokratycznej

W charakterze gości udział w kongresie brali delegaci Anglii, Austrii, Belgii, Bułgarii, Czechosłowacji, Finlandii, Francji, Holandii, Polski, Rumunii, Szwajcarii, Szwecji i Włoch.

Z ramienia P. P. S. i OMTUR delegatem był tow. Kazimierz Dębnicki.

Zasadniczymi problemami kongresu były: kwestia prawicowej opozycji wewnątrz partii, prowadzonej przez Peyera, zagadnienie współpracy z partią komunistyczną, sprawa spisku faszystowskiego zorganizowanego w szeregach centrowej partii drobnych posiadaczy, oraz zagadnienie polityki zagranicznej partii.

We wszystkich tych sprawach niemal jednomyślnie akcentowała się zgodność poglądów całego ruchu. Potępiono akcję Peyera, uważając ją za próbę rozbicia partii na rzecz prawicowych ugrupowań węgierskich. Peyera nie wykluczono z partii, ale należy się spodziewać, że swoim postępowaniem usunie się on sam poza obręb ruchu robotniczego. Potępiono tę akcję również z uwagi na jej charakter antykomunistyczny i antyradziecki, uznając zarazem współpracę z partią komunistyczną za konieczny element polityki partii, a przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i słowiańskimi państwami za bazę polityki państwowej.

Partia bardzo ostro potępiła faszystowskich spiskowców, żądając najsurowszych kar. Minister sprawiedliwości, Riess, zdecydowanie podkreślił, że wobec wrogów demokracji nie obowiązują demokratyczne metody postępowania. Partia uznała w zasadzie potrzebę nowych wyborów i zmiany ordynacji wyborczej. Kongres nie ustalił jeszcze, czy do ewentualnych wyborów partia pójdzie w bloku z innymi organizacjami demokratycznymi. Partia na terenie międzynarodowym reprezentować będzie koncepcję wspólnej i jedynej międzynarodówki mas pracujących. Wobec Niemców i partii socjal-demokratycznej d-ra Schumachera kongres wypowiedział się krytycznie, a referent spraw zagranicznych na kongresie, podkreślił nieufność ruchu wobec roli i polityki d-ra Schumachera i jego partii. Partia chce przyjaźni Węgier z państwami Europy zachodniej, ale żąda z ich strony zrozumienia prawdy i rzeczywistości węgierskiej.

Zatwierdzając dotychczasową politykę C. K. W. kongres wybrał niemal niezmieniony skład naczelnych władz partyjnych z Arpadem Szakasitsem na czele. Delegaci zagraniczni mieli możność zetknięcia się z klasą robotniczą węgierską na zorganizowanych masowych wiecach i bezpośredniego zapoznania się z dobrze działającym aparatem partyjnym.

Konres organizacyjnie stał na bardzo wysokim poziomie, a delegaci zagraniczni spotkali się z niezwykłą serdecznością i troskliwą opieką gospodarzy.

P. P. S. mogła stwierdzić sympatię jaką Polska i nasza partia cieszy się wśród towarzyszy węgierskich i zarazem bardzo dużą zbieżność postawy obu ruchów polskiego i węgierskiego.

● Nowy republikański rząd hiszpański

(kd) Po dymisji Girala — premierem rządu hiszpańskiego na emigracji został jeden z przywódców partii socjalistycznej Llopis. W skład rządu weszli również przedstawiciele komunistów. Poza tym rząd ma charakter dość szerokiej koalicji demokratycznej.

Tło hiszpańskiego kryzysu gabinetowego, jego kulisy są specjalnie ciekawe. Kryzys został niewątpliwie wywołany faktem daleko posuniętych rozmów między reżimem Franco, monarchistami i pewnymi czynnikami, za które odpowiadał były premier Giral.

Niebezpieczeństwo takiego kompromisu polegało na automatyzmie zmian, odbywających się znowu poza plecami i nad głowami narodu hiszpańskiego, mającego dosyć i Franco i monarchii i tzw. „demokratów", z centrum bardziej prawego niż centrowego istotnie. Kompromis taki wygładziłby zbrodnie faszyzmu, wprowadziłby kapitalizm bardziej liberalny na miejsce reżimu Franco, uzyskałby niewątpliwie uznanie „de jure" i „de facto" szeregu mocarstw. Praktycznie byłby kontynuacją rządów Franco.

Socjaliści i komuniści wystąpili przeciw takiej ewentualności i w wyniku wywołanego kryzysu powstał gabinet pod kierownictwem socjalisty. Zasadą nowego gabinetu jest oparcie się nie o emigrację, a o żywe i walczące siły kraju oraz szybkie doprowadzenie do likwidacji Franco, a następnie przekazanie decyzji ustrojowej w ręce narodu, na drodze demokratycznych wyborów do Kortezów.

W jednej z prywatnych rozmów premier Llopis w dzień czy dwa po wyborze oświadczył, że albo **szybko zrealizuje** te zasadnicze punkty programu albo poda się do dymisji. Niewątpliwe trudności miał nowy premier w związku z udziałem komunistów w rządzie. Wydaje się, że płynęły one i tym razem ze strony W. Brytanii. Premier zajął stanowisko rzeczowe, stwierdzając, **że udział komunistów nie oznacza, że rząd jest komunistyczny, ale symbolizuje konieczność zespolenia** wszystkich aktywnych sił antyfaszystowskich w walce z Franco. W rządzie partycypują obok socjalistów i komunistów, lewi republikanie i republikańscy - demokraci. Premier stara się też o wciągnięcie do rządu t. zw. „akcydentalistów". Jest to ciekawy, płynny i trudny do zobrazowania ruch niezadowolonych bezpartyjnych, którzy odgrywali ważną rolę w rozmowach Franco — monarchiści — czynniki współdziałające z Giralem. Premier Llopis miał pewne kłopoty w formowaniu gabinetu. Wystąpił on z planem zaledwie 3 tek: ministerstwo spraw zagranicznych, ministerstwo skarbu i ministerstwo spraw wewnętrznych oraz połączonego z nim ministerstwa wojny. Reszta członków gabinetu tek określonych by nie miała. Ta dość logiczna, w ciężkiej finansowej sytuacji rządu, koncepcja spotkała się z oporem z wielu stron. Dodano więc ministerstwo sprawiedliwości i ministerstwo oświaty. Pozatym osobnych tek żądali autonomiści katalońscy, baskijscy, komuniści i anarchiści.

W kołach reakcyjnych rząd Llopisa wywołał konsternację. Sam fakt, że socjalista tworzy gabinet w rządzonej przez SFIO Francji, w cieniu labourzystowskiej Anglii — dać może bardzo wiele do myślenia. Radio falangistowskie zareagowało na wiadomość o rządzie Llopisa audycją, w której dosłownie oświadczono:

„Nous sommes en traine de perdre notre victoire".

Świadczy to o daleko zaawansowanych uprzednich rozmowach Franco z monarchistami i grupą Girala i o lęku reakcji przed konsekwencjami rządu Llopisa. Anglia i Francja mają obecnie wielkie szanse rozwiązania sprawy hiszpańskiej ku zadowoleniu narodu Hiszpanii i świata demokratycznego.

Przyszłość pokaże — jak szanse te zostaną wykorzystane.

Za morzami

Na marginesie sprawy palestyńskiej

(ak) Palestyna przez swoją kluczową pozycję stanowi drzwi do złóż nafty, dobywanej na arabskiej ziemi, złóż, które są przedmiotem zainteresowań i działalności kapitału amerykańskiego i angielskiego.

Do palestyńskiego portu Haifa prowadzi rurociąg naftowy z Persji, tamże biec mają podobne rurociągi ze wschodniej części Półwyspu Arabskiego, gdzie znajdują się najbogatsze jakoby na świecie złoża ropy naftowej, stanowiące koncesję amerykańską. Również w Haifie zbiegać się będą rurociągi z angielskich koncesji, położonych na północnym i wschodnim wybrzeżu zatoki arabskiej.

Palestyna jest nadto zewsząd otoczona przez ropodajne kraje arabskie i rozwiązanie problemu palestyńskiego wbrew Arabom grozić może rewanżowym uderzeniem arabskim w anglosaskie interesy handlowe.

Pod koniec roku 1946 odbył się w Bazylei 22 kongres sjonistyczny. Jak wiadomo pierwszy kongres sjonistyczny był zwołany przez Teodora Herzla przed 50 laty. Nic jednak nie wskazuje na to, by rok jubileuszowy miał przynieść podobną atmosferę i rozwiązanie niepodległościowych problemów.

Na ostatnim kongresie dotychczasowy przewodniczący egzekutywy sjonistycznej, dr. Chaim Weizmann, nie został ponownie wybrany. Weizmann reprezentuje kierunek proangielski, propagujący możliwość rozwiązania problemu niepodległości Palestyny w porozumieniu z Wielką Brytanią. Przepadł zaś w wyborach głównie dlatego, że dopuszczał możliwość przyjęcia planu angielskiego, który przewiduje podział Palestyny na dwie narodowe części: arabską i żydowską. Zwycięstwo odniosła koalicja, składająca się ze sjonistów amerykańskich pod wodzą dr Abba Silver, przedstawicieli Hashomer Hacair, palestyńskiej, umiarkowanej grupy pracy oraz Mizrachi, czyli ortodoksyjnych sjonistów. Program tej koalicji da się ustalić tylko od strony negatywnej. Kongres w zasadzie sprzeciwiał się udziałowi w konferencji londyńskiej, chyba, że nastąpiłyby zmiany w restrykcyjnych zarządzeniach władz brytyjskich w Palestynie.

Wreszcie w łonie zarówno gabinetu, jak i społeczeństwa brytyjskiego nie ma jednolitości poglądów na sprawę Palestyny. Większość rządu jest za realizacją niepodległości kraju w formie podziału Palestyny na dwie strefy narodowe. Stanowisko to jest zgodne z przedwyborczym przyrzeczeniem Labour Party o niepodległości dla ojczyzny Żydów. Na stanowisku tym stoi między innymi minister kolonii Cveech Jones. Jednakże do przeciwnej podziałowi mniejszości należą tak wpływowe osobistości, jak premier Attlee, minister Bevin i minister wojny Alexander.

W tych warunkach, gdy weźmie się jeszcze pod uwagę nieustępliwe stanowisko Arabów, świadomych swego znaczenia (nafta i polityczne wpływy obejmujące cały świat muzułmański) z góry można było przewidzieć, że konferencja palestyńska w Londynie nie da wyniku rozstrzygającego. Trudno dziś osądzić, czy odesłanie sprawy do Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych przyniesie rezultat bardziej pozytywny.

Sjoniści amerykańscy w okresie kongresu bazylejskiego zdawali się przeceniać poparcie, jakiego im gotowa będzie udzielić Ameryka. Oświadczenie Trumana z początku tego roku, że poprze plany sjonistów o ile wezmą udział w konferencji londyńskiej, zaproszenie następcy tronu Arabii Saudyjskiej do Ameryki oraz — i przede wszystkim — amerykańskie interesy naftowe w krajach arabskich wskazują na to, że Stany Zjednoczone nie zechcą nastrajać przeciwko sobie świata arabskiego przez zbyt daleko idące poparcie wysiłków niepodległościowych Żydów.

Odroczenie niepodległości Indii

(ak) Rozgrywka o niepodległość Indii odbywa się na dwóch odległych frontach. Pierwszy z nich to Indie same, drugi — to parlament brytyjski i brytyjska opinia publiczna.

Rozbieżności i walki wewnętrzne skłóconych grup politycznych, klasowych, narodowościowych oraz religijnych tworzą w Indiach skomplikowaną plątaninę tendencyj i interesów, w których nie sposób się w pełni rozeznać, gdy nie jest się obeznanym ze sprawami tego kraju.

Komplikacje we wzajemnych stosunkach nie dadzą się uprościć przez przyjęcie tezy, że dwie są zasadnicze grupy sprzeczności, to znaczy konflikt hindusko-muzułmański i konflikt prawicowo-lewicowy. Obok nich istnieją zazębiające się z nimi tarcia regionalne, konkurencyjno-polityczne, kastowe... aby tylko wymienić ważniejsze. Wszystko razem powoduje trudności w uzgodnieniu wspólnej polityki Indii jako całości wobec Anglii, która z korzyścią dla siebie, w myśl zasady *divide et impera* grała na złożonych antagonizmach tego kraju.

Jak dotąd porozumienie pomiędzy Ligą Muzułmańską a Kongresem Hinduskim nie nastąpiło. Zgromadzenie konstytucyjne nie jest w stanie uzgodnić poglądów na przyszłą konstytucję Indii.

Komitet wyłoniony przez Kongres Hinduski przyjął wprawdzie 99 głosami przeciw 52 rezolucję akceptującą brytyjską propozycję podziału Zgromadzenia Konstytucyjnego na regionalne sekcje, ale wywołało to burzę protestów, gdyż projekt szedł po linii koncepcji muzułmańskiej. Zresztą rezolucja zmieniła i złagodziła pierwotną propozycję.

Niedawne oświadczenie premiera Attlee w parlamencie brytyjskim, ustalające termin przekazania władzy w Indiach w ręce ludności kraju na połowę 1948 r., jest faktycznie odroczeniem tej niepodległości na czas nieoznaczony, gdyż „jeśli do tego terminu Zgromadzenie Konstytucyjne nie opracuje konstytucji, rząd brytyjski będzie zmuszony zastanowić się komu ma być powierzona władza w Indiach".

W tym samym oświadczeniu premier podał do wiadomości zastąpienie lorda Wavella, dotychczasowego wicekróla Indii przez admirała lorda Mountbatten.

Niezadowolenie konserwatystów wskazywało, że Wavell prowadził politykę idącą w gruncie rzeczy po linii konserwatywnych intencyj, niezgodną więc z wyborczym programem Labour Party. Wypowiedź Wavella, w pełni to potwierdziła. Były wicekról uważa mianowicie, że wycofanie wojsk angielskich z Indii nieuchronnie spowoduje zamęt i krwawe walki skłóconych stronnictw i grup w całym kraju; uważa on dalej, że Indie nie są zdolne ani do samostanowienia, ani tym bardziej do rządzenia sobą.

Nominacja lorda Mountbatten wydaje się mieć to znaczenie, że rządowi nie tyle zależy na zmianie kursu polityki jego przedstawiciela w Indiach, ile o spowodowanie odprężenia wśród Hindusów, oraz skłonienia ich tym sposobem do ustępliwszego stanowiska względem muzułmanów.

IDEE—MYŚLI—ZAGADNIENIA

Organizacja ubezpieczeń

ZADANIE

W Dzienniku Ustaw z dnia 25.I rb. (Nr. 5, poz. 23) ukazał się dekret z dnia 3.I rb. o uregulowaniu ubezpieczeń rzeczowych i osobowych. Ten akt prawny nie jest wynikiem samej tylko urzędniczej pracy referentów ministerialnych. Projekt dekretu był wynikiem ostrej chwilami dyskusji między specjalistami, z których jedni reprezentowali koncepcję organizacyjną monopolicznego zakładu ubezpieczeń, drudzy reprezentowali koncepcję organizacji koncernowej. Wbrew mniemaniu ogółu, słabo niestety w Polsce interesującego się zagadnieniami ubezpieczeniowymi, sprawa organizacji ubezpieczeń tak silnie wiąże się z szeregiem zasadniczych zagadnień społeczno-gospodarczych, że okazało się celowe wciągnięcie do dyskusji również i czynników politycznych, reprezentowanych przez oba stronnictwa robotnicze. Podkreślić trzeba, że dyskusja mieszanej komisji obu stronnictw pozbawiona była elementów jakiegokolwiek uprzedzenia czy chęci „zgnębienia przeciwnika", że dała wyniki wysoce konstruktywne. Omawiany dekret jest wynikiem rozsądnego kompromisu między zwolennikami koncepcji monopolicznej i koncepcji koncernowej, z wyraźną jednak przewagą drugiej.

W tej sytuacji wydaje się pożyteczne:

1) przypomnieć czytelnikowi, na czym polega ubezpieczenie,

2) wyjaśnić społeczno-gospodarczą rolę ubezpieczeń,

3) omówić zasady organizacji ubezpieczeń.

POJĘCIE UBEZPIECZENIA

Rozpatrzmy przykłady następujące:

1) Bierzemy pod uwagę jakikolwiek, ale tylko jeden, budynek. Pytamy, czy *ten* budynek będzie objęty pożarem w ciągu bieżącego roku. Na to pytanie nikt rozsądny nie potrafi dać odpowiedzi.

2) Bierzemy pod uwagę nieliczną grupę budynków. Pytamy:

a) *które* z tych budynków będą objęte pożarem w bieżącym roku,

b) *ile* z tych budynków będzie objętych pożarem w roku bieżącym.

Znowu nikt rozsądny na żadne z obu pytań odpowiedzi nie da.

3) Weźmy teraz pod uwagę *bardzo liczny* zbiór budynków, np. *zbiór* wszystkich budynków mieszkalnych w Polsce. Znowu zadajemy sobie dwa pytania:

a) *które* z tych budynków będą objęte pożarem w ciągu bieżącego roku;

b) *ile* z tych budynków będzie objętych pożarem w roku bieżącym.

Znowu na pierwsze z obu pytań nie ma rozsądnej odpowiedzi, skoro ma ona dotyczyć przyszłości. Ale już na drugie można odpowiedzieć i to ze znacznym przybliżeniem; co więcej, można ze znacznym przybliżeniem przewidzieć kubaturę, która obejmie pożar i przeciętny stopień zniszczeń dokonanych przez pożar.

4) Weźmy pod uwagę znacznie liczniejszy zbiór budynków, niż poprzednio, np. zbiór wszystkich budynków mieszkalnych Europy. Odpowiedź na powyższe pytanie *ilościowe* również dać można i to znacznie dokładniej, niż na poprzednie. Zawdzięczamy to tzw. *prawidłowości statystycznej* zjawisk masowych, zasadzie odgrywającej podstawową rolę w naukach przyrodniczych i społecznych.

Możemy zorganizować każdą, dostatecznie liczebną zbiorowość właścicieli dostatecznie jednorodnych dóbr w związek wzajemności. Związek ten stanowić będzie pewnego rodzaju fundusz wyrównawczy. Każdy z uczestników funduszu wpłaca doń składkę. Każdy z poszkodowanych przez określone ryzyko otrzymuje z funduszu odszkodowanie. Dzięki wspomnianej wyżej prawidłowości statystycznej zjawisk masowych można ustalić racjonalną wysokość składki. Taki fundusz wyrównawczy nazywamy *ubezpieczeniem bezpośrednim.*

Jeżeli zbiorowość uczestników funduszu nie jest dostatecznie liczebna na to, żeby występowała wyraźnie prawidłowość statystyczna, lub jeżeli ubezpieczone w funduszu dobra nie są dostatecznie jednorodne — wówczas znajdujące się w tej sytuacji fundusze wyrównawcze, łączą się w fundusze nadrzędne, którym odstępują mniejszą lub większą część wziętego na siebie ryzyka.

To właśnie nazywamy *ubezpieczeniem pośrednim,* czyli *reasekuracją.*

Do dóbr, które możemy ubezpieczyć, zaliczamy — obok wielu rodzajów nieruchomości i ruchomości (np. budynki, instalacje nieruchome, tabor lądowy, śródlądowy, morski i powietrzny) — również życie i zdrowie ludzkie, oraz ludzką zdolność do pracy (ubezpieczenie osobowe).

Stosunek ubezpieczającego (to jest zobowiązanego do płacenia składki ubezpieczeniowej) do ubezpieczenia (tj. funduszu wyrównawczego omówionego rodzaju) może być dwojaki:

1) dobrowolny (a więc umowny),

2) przymusowy (przymus prawny lub niekiedy faktyczny).

Wprowadziliśmy więc trzy niezależne od siebie podziały ubezpieczeń:

a) na bezpośrednie i pośrednie;

b) na rzeczowe i osobowe;

c) na dobrowolne i przymusowe.

Przymusowe ubezpieczenia osobowe, mające na celu ochronę życia lub zdrowia lub zdolności do pracy grupy społecznej, posiadającej niski udział w dochodzie społecznym, nazywamy *ubezpieczeniem społecznym.* Gdyby więc zorganizować w Polsce współczesnej ubezpieczenie na życie czy od odpowiedzialności cywilnej naszych „paskarzy" i oprzeć je na przymusie ustawowym, to nie byłoby to ubezpieczenie społeczne w przyjętym słowa rozumieniu, gdyż mielibyśmy wprawdzie do czynienia z ubezpieczeniem przymusowym i zarazem

osobowym, lecz chroniłoby ono grupę społeczną o nadmiernym udziale w dochodzie społecznym.

SPOŁECZNO-GOSPODARCZA ROLA UBEZPIECZEŃ

Składka ubezpieczeniowa powinna być tak skalkulowana, aby pokryć koszt:

a) świadczeń ubezpieczeniowych,

b) organizacji i administracji ubezpieczeniowej.

Zdawałoby się wobec tego, że roczne saldo przychodów i rozchodów ubezpieczyciela powinno być w przybliżeniu równe zeru. W rzeczywistości jest inaczej, nawet wówczas, gdy ubezpieczenie nie jest obliczone na zysk. Dzieje się to ze względów następujących:

1) Zwykle składka ubezpieczeniowa wpływa nieco wcześniej, niż następuje wypłata z tytułu wypadku, wymagającego świadczenia. Np. grupa ubezpieczających płaci składkę roczną zgóry, podczas gdy odnośne wypadki losowe rozkładają się w ciągu całego roku. W ten sposób ubezpieczyciel dysponuje stale saldem dodatnim. Gdyby było inaczej, ubezpieczyciel nie miałby dostatecznej płynności i musiałby zaciągać kredyt, którego zabezpieczeniem byłyby przyszłe składki.

2) Ryzyko podlega falowaniu w czasie. Są lata lepsze i gorsze, w ubezpieczeniu ogniowym lata licznych lub rzadkich pożarów, w ubezpieczeniach osobowych lata dobrej zdrowotności i lata ostrych epidemii. Licząc się z tym, ubezpieczyciel zabezpiecza się, kalkulując składkę w ten sposób, aby jej cząstka dawała „osad" zwany *rezerwą bezpieczeństwa.*

3) Zdarza się, że przeciętna liczba wypadków losowych rośnie z roku na rok, lub też przeciętna wysokość świadczenia ubezpieczeniowego rośnie systematycznie z biegiem czasu (np. w starzejącej się grupie ubezpieczonych na wypadek śmierci lub choroby, lub w pozbawionej dostatecznie silnego dopływu młodego „narybku" grupie pracowników, nabywających stopniowo uprawnienia emerytalne). Natomiast składka z tych czy innych względów nie powinna być rosnąca. W tych wypadkach ustala się składkę przeciętną, przy której przez szereg lat powstają znaczne nadwyżki wpływów ubezpieczyciela nad jego wydatkami.

Z przytoczonych wyżej względów ubezpieczyciel jest zwykle ośrodkiem kapitalizacji pieniężnej. Odgrywa on rolę gospodarczą, najzupełniej przypominającą bank oszczędnościowy.

Doświadczenie uczy, że można zmniejszać ryzyko przez działalność prewencyjną. Zmiany w jakości materiałów używanych w budownictwie mogą zmniejszyć ryzyko pożaru; urządzenia ochronne w wytwórni znacznie redukują ryzyko nieszczęśliwego wypadku przy pracy; higiena pracy redukuje chorobowość pracowników itd. Okazuje się, że jeżeli nawet ubezpieczyciel jest przedsiębiorcą kapitalistycznym lub fiskalnym, a więc działającym dla zysku, to i wówczas opłaca mu się część składki przeznaczyć na działalność prewencyjną. To samo tym bardziej dotyczy ubezpieczyciela działającego w imię interesu publicznego (w interesie publicznym leży np. redukcja umieralności sposobiących się do pracy i zdolnych do niej, niezależnie od finansowych wyników ubezpieczenia na życie).

Streszczając, stwierdzamy, że ubezpieczenie odgrywa trojaką rolę w gospodarstwie społecznym:

1) wyrównawczą,

2) kapitalizacyjną (gromadzenie nadwyżek pieniężnych),

3) prewencyjną.

ORGANIZACJA

Zaznajomiliśmy się z ogólnymi zasadami ubezpieczeń, możemy teraz przystąpić do rozważenia zagadnień organizacyjnych. Pozostawiamy tu na boku organizację ubezpieczeń społecznych i zajmiemy się wyłącznie pozostałymi ubezpieczeniami, jak to zresztą czyni dekret, wspomniamy na początku.

Wzgląd na poważną rolę ubezpieczeń w dziedzinie kapitalizacji pieniężnej wystarcza, aby w ustroju demokracji ludowej wykluczyć ubezpieczyciela o charakterze przedsiębiorcy kapitalistycznego. Ta sprawa nie wzbudziła sporu wśród rzeczoznawców, zajmujących się problemem organizacyjnym.

Nawet po wykluczeniu kapitalistycznych przedsiębiorstw ubezpieczeniowych powstają trzy odmienne koncepcje organizacyjne:

1) Monopolista — jedyne społeczne przedsiębiorstwo ubezpieczeniowe (na wzór radzieckiego przedsiębiorstwa „Gosstrach");

2) Organizacja koncernowa ubezpieczycieli z funkcjonalnym podziałem pracy między poszczególne zakłady ubezpieczeń lub nawet z dopuszczeniem częściowej konkurencji między nimi;

3) Grupa niepowiązanych między sobą ubezpieczycieli.

Trzecia z wymienionych koncepcji organizacyjnych nie była wysuwana przez żadnego z rzeczoznawców.

Za koncepcją pierwszą przemawiał ten wzgląd, że im liczniejsze jest zgrupowanie ryzyk w jedną całość, tym lepsze następuje ich wyrównanie. Za koncepcją koncernową, a przeciwko koncepcji generalnego monopolisty, przemawiały względy następujące:

1) Działalność ubezpieczeniowa jest zbyt *różnorodna*, aby korzystne było wtłaczanie jej całokształtu w ramy jednego przedsiębiorstwa. Jak wiemy, ubezpieczenie jest rodzajem funduszu wyrównawczego. Funduszami wyrównawczymi są również u nas Fundusz Aprowizacyjny i Państwowy Fundusz Inwestycyjny. Nikomu nie przyjdzie na myśl, żeby obie te instytucje połączyć w całość. Dlaczego? Ponieważ po prostu są zbyt różnorodne. Czynniki zainteresowane prowadzą dyskusję nad organizacją bankowości w Polsce. Istnieją różne, sprzeczne między sobą poglądy na podział pracy między poszczególne banki. Nikt nie proponuje banku monopolicznego (również w Związku Radzieckim takiego banku nie ma). Dlaczego? Bo działalność bankowa jest zbyt różnorodna. Między kredytem długoterminowym i krótkoterminowym zachodzą bardzo podobne różnice, jak między ubezpieczeniem rzeczowym a większością ubezpieczeń osobowych.

2) Różnorodność działalności ubezpieczeniowej powinna być u nas pogłębiona jeszcze przez to, że żyjemy w ustroju wielosektorowym. Społeczna (tj. wyrównawcza), a zwłaszcza finansowa rola ubezpieczeń w stosunku do sektora prywatnego jest zgoła inna, niż w stosunku do sektorów państwowego i spółdzielczo-samorządowego. Kapitalizacyjna działalność ubezpieczyciela w sektorze prywatnym powinna mieć ze względu na przebieg naszej polityki pieniężnej charakter drenażowy, przy czym taki drenaż może być przy odpowiednich warun-

kach bardziej skuteczny, a zarazem mniej boleśnie przez elementy wolno-rynkowe odczuwany, niż drenaż podatkowy lub dokonywany przy pomocy doraźnych pożyczek przymusowych.

3) Dla każdego typu działalności gospodarczej istnieje — jak się zdaje — optymalna wielkość przedsiębiorstwa. W punkcie optymalnym mamy do czynienia z minimum kosztu społecznego na jednostkę wytworu (dobra lub usługi). Poniżej i powyżej punktu optymalnego tzn. dla przedsiębiorstw o zdolności wytwórczej niższej albo wyższej od zdolności optymalnej — krzywa kosztu jednostkowego wzrasta. Optymalna wielkość przedsiębiorstwa w Polsce, jako kraju o spóźnionym rozwoju gospodarczym, wydaje się niższa (ze względu na brak wykwalifikowanych administratorów), niż w krajach wyżej gospodarczo rozwiniętych. Monopoliczne przedsiębiorstwo ubezpieczeniowe w Polsce byłoby gigantem zbyt trudnym do prowadzenia, a więc zbyt kosztownym.

4) Pewne (nieliczne coprawda) doświadczenia organizacyjne, dokonane w Polsce, nasuwają obawę, że tworzenie przedsiębiorstw-gigantów nie tylko nie zwiększa wpływu rządu na gospodarkę społeczną, ale nawet wpływ ten redukuje. Zorganizowanie w obrębie sektorów uspołecznionych przedsiębiorstw - gigantów prowadzić nas może zgoła nie ku temu celowi, do którego dążymy, tj. ku socjalizmowi, lecz ku jakiemuś feudalizmowi przemysłowemu, w którym faktyczne kierownictwo życia gospodarczego dostać się może w ręce nieodpowiedzialnej przed przedstawicielstwem narodowym wysokiej biurokracji gospodarczej.

Wyżej przytoczone względy zdecydowały właśnie — jak się zdaje — o przewadze koncepcji koncernowej. W pewnym jednak zakresie wprowadzono uprawnienia monopoliczne:

1) Przyznano monopol reasekuracyjny zakładowi „Warta", przedsiębiorstwu społecznemu, które zachowuje jednak przedwojenną formę spółki akcyjnej (60% kapitału akcyjnego ma być własnością Skarbu Państwa). To uprawnienie monopoliczne w dziedzinie reasekuracji było niezbędne w tym celu, aby ogół zakładów ubezpieczeniowych stanowił zwarty koncern.

2) Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych otrzymał na teren całego państwa monopol na wykonywanie przymusowych ubezpieczeń rzeczowych w tych działach, które mają charakter standartowy, gdzie nie ma pola do działalności pionierskiej. Za takie ubezpieczenie rzeczowe uznano przymusowe ubezpieczenie budowli od ognia oraz umowne ubezpieczenia transportowe (lądowe, śródlądowe, morskie i powietrzne).

Dekret dopuszcza expressis verbis do działalności ubezpieczeniowej wymienione wyżej dwa zakłady („Warta" i P. Z. U. W.). Inne zakłady ubezpieczeniowe mogą powstawać jedynie za każdorazowym zezwoleniem władzy nadzorczej, którą jest Minister Skarbu. Dopuszczone są następujące rodzaje zakładów ubezpieczeń:

1) państwowe,
2) prawno-publiczne,
3) spółdzielcze.

Należy zauważyć, że mutatis mutandis to samo zagadnienie organizacji ubezpieczeń powstało we Francji i w Czechosłowacji. W obu krajach przyjęto koncepcję organizacji koncernowej. Jeśli chodzi o Francję, to zaznaczyć należy, że wyrazem koncepcji koncernowej jest nie tylko ustawa z dnia 25 kwietnia 1946 r. o nacjonalizacji niektórych towarzystw ubezpieczeniowych, uchwalona przez Narodowe Zgromadzenie Konstytucyjne, a będąca zresztą wyrazem niezdrowego kompromisu (Journal Officiel Nr. 101), ale przede wszystkim pierwotny projekt Generalnej Konfederacji Pracy, przedstawiony przez posłów Partii Komunistycznej (druk parlamentarny Nr. 271, załącznik do protokółu z posiedzenia w dniu 15 stycznia 1946 roku). Projekt ten przewidywał utworzenie koncernu ubezpieczeniowego, którego trzon stanowiłoby dziesięć odrębnych, narodowych (tj. państwowych) kas ubezpieczeń — z funkcjonalnym podziałem pracy.

Henryk Greniewski

N a f t a

Basen Zatoki Perskiej wraca uporczywie na tapet zagadnień politycznych i gospodarczych. Wraca zarówno, jeśli chodzi o wagę strategiczną całego obszaru Bliskiego i Środkowego Wschodu, jak też jeśli chodzi o możliwości rozwoju gospodarczego tych zaniedbanych, a bardzo bogatych krajów, gdzie krzyżują się interesy wielkich mocarstw, gdzie nawarstwienie ekonomiczne oraz skomplikowanie problemów narodowościowych i religijnych, powodują nieustanne ognisko zapalne.

W czasie wojny tereny w dorzeczu Tygrysu i Eufratu, wylotem swym sięgające Oceanu Indyjskiego, a jednocześnie obsługujące nadbrzeże Morza Śródziemnego, stanowiły ważną bazę wojskową. Tam grupowano wojska, które miały przeciwdziałać ewentualnemu natarciu niemieckiemu, gdyby udało się Niemcom przełamać południowo-wschodni front w Europie lub linie obronne w Egipcie i gdyby uderzyły one zwycięskim taranem w tamy Suezkiego Kanału, w port w Haifie, w mury Bagdadu, realizując dawne zamierzenia marszu nad Zatokę Perską i do Indii. Tam utworzono bazy transportowe, gdzie statki, płynące pod banderą brytyjską i amerykańską, dowoziły pośpiesznie tanki, armaty, amunicję, samoloty i żywność dla armii radzieckiej, rozpoczynającej spod bohatersko bronionego Stalingradu marsz na zachód — oraz dla wojsk rozpoczynających ofensywę w Północnej Afryce.

W tym to okresie uwaga bardziej była skoncentrowana na wojskowych walorach portów Zatoki Perskiej czy Morza Śródziemnego, na szybkości obsługi transportowej, na przelotności w iście amerykańskim tempie budowanych dróg, czy wyrastających w pustyni lotnisk — aniżeli na rzeczywistym bogactwie tego rejonu, jakim jest nafta.

Dziś znowu wyrasta prawdziwy problem tych krajów, nie tyle mlekiem i miodem, ile naftą płynących.

BEZ RĘKAWICZEK

Wszystkie układy naftowe otaczane były zawsze pomroką tajemniczości i awantury. W istocie nigdzie i nigdy nie dochodzi do głosu tak wyraźnie zapalczywa, bezwzględna drapieżność pościgu za złotym runem, jak w walce o pierwszeństwo w zdobyciu nowych pól naftowych. Tu, w zaczarowanym kręgu interesów, posiatkowanych często sprzecznymi interesami rządów, gra toczy się bez osłonek. Tu zdejmuje się rękawiczki wzajemnej dyplomatycznej galanterii i przestaje się mówić językiem szlachetnych

intencji. Gra jest o wielką stawkę, jedną z tych niewielu najistotniejszych stawek, gwarantujących rzeczywiste panowanie w świecie. Tu eliminuje się bezlitośnie słabszych partnerów, albowiem nie ma dla nich miejsca tam, gdzie tryska ropa.

Problem nafty na tym pomoście śródziemnomorsko-indyjskim staje dziś w całej ostrości, wobec wkroczenia na ten teren nowego kontrahenta w postaci wielkiego kapitału amerykańskiego. Do niedawna basen Zatoki Perskiej był niemal wyłącznie domeną brytyjską, przy znacznie skromniejszym udziale kapitału holenderskiego i francuskiego.

Anglo-Irańska Kompania Naftowa panuje od wielu lat na północno-wschodnich brzegach Zatoki Perskiej, gdzie rozciągają się bogate złoża naftowe Iranu. Najbardziej na południo-zachód wysunięty ząb lądu perskiego stanowi teren eksploatacyjny Kompanii. Przeprowadzony z tych terenów rurociąg dochodzi do portu w Abadan, tuż nad granicą Iraku. W pobliżu portu Abadan rozciąga się inne pole naftowe, Kuwait, niewielkie, lecz bardzo szybko rosnące, gdzie koncesja należy łącznie do Anglo-Irańskiej Kompanii Naftowej oraz jednej z mniejszych, amerykańskich kompanii. Na północ od Zatoki Perskiej, już na terytorium Iraku, leży Kirkuk, bogate o ogromnej produkcji złoże, skąd setkami kilometrów pustyni wiedzie rurociąg, mający swe ujście w porcie Haifa w Palestynie, oraz w porcie Tripolis w Syrii. Złoża te są w równej części własnością Anglo-Irańskiej Kompanii Naftowej, holenderskiej kompanii Royal Dutch-Shell, kompanii amerykańskiej oraz kompanii francuskiej. Koncesja w Kirkuku nosi nazwę Naftowej Kompanii Iraku.

Tak wyglądała sprawa własności tego obszaru płynącego naftą, zanim obudziło się gwałtowne zainteresowanie Stanów Zjednoczonych. Wyrazem tego zainteresowania jest układ z dnia 26 grudnia 1946 r. Zanim jeszcze układ ten był zawarty, amerykańskie kompanie doszły w ciągu ostatnich lat do porozumienia z Arabią Saudyjską, uzyskując koncesję na południowo-zachodnim brzegu Zatoki Perskiej i tworząc tam Arabsko-Amerykańską Kompanię Naftową.

Świeżo zawarte układy, które narobiły tyle hałasu w świecie, są wyrazem ekspansji kapitału amerykańskiego, reprezentowanego przez dwie kompanie: Standard Oil Company z New Jersey oraz Socony-Vacuum Oil Company. Amerykańskie kompanie zawarły z Anglo-Irańską Kompanią Naftową porozumienie, na mocy którego będą one nabywały w okresie lat 20 znaczne ilości ropy naftowej od Brytyjczyków. Obydwie anglosaskie kompanie łącznie rozpoczną badania co do możliwości przeprowadzenia nowego rurociągu, który łączyłby brzegi Zatoki Perskiej z portem Haify. Ponadto Standard Oil Company i Socony-Vacuum Oil Company nabyły bardzo znaczną część udziałów istniejącej arabsko-amerykańskiej koncesji w Arabii Saudyjskiej, gruntując w ten sposób trwałość posiadania amerykańskiego na pustynnych, a złotodajnych terenach. Posiadanie to ma być jeszcze utrwalone przeprowadzeniem nowego z tych terenów rurociągu, który również miałby swój wylot w Haifie.

KLUCZ DO SEZAMU

Czym tłumaczyć ten nagły skok na termometrze amerykańskich zainteresowań basenem naftowym Bliskiego i Środkowego Wschodu? Niemal do otatniej chwili centrum produkcji naftowej mieściło się na zachodniej półkuli, a więc albo w samych Stanach Zjednoczonych, albo też w krajach Ameryki Łacińskiej, z którą Stany Zjednoczone mają tysięczne powiązania. Do niedawna Stany Zjednoczone i basen Morza Karaibskiego produkowały około 78% całości światowej produkcji ropy naftowej. Środkowy Wschód był raczej niewiele znaczącym, niegroźnym konkurentem, którego dotychczasowa wydajność sięgała zaledwie 4% całości. Półkula zachodnia zatem ufnie i spokojnie panowała na światowych rynkach, dyktując ceny, i nie tylko ceny, innym słabszym partnerom.

Lecz ostatnie lata przemieściły punkt ciężkości. Okazało się, że szybko i bezlitośnie eksploatowane rezerwy zachodniej półkuli zbliżają się do kresu wydajności. Natomiast zużycie nafty i jej produktów w samych Stanach Zjednoczonych rośnie w zawrotnym tempie, tak, iż mówiąc o niedoborze w 1965 r., wymienia się niekiedy fantastyczną liczbę 180 milionów ton rocznie.

Rezerwy naftowe półkuli zachodniej obliczone zostały na 46% ogólnoświatowych rezerw. Tymczasem zaś pustynne, dalekie od wielkich szlaków międzynarodowego handlu, przestrzenie Bliskiego i Środkowego Wschodu kryją w sobie niesłychane i dotąd niewyczerpywane bogactwa, których posiadanie staje się kluczem otwierającym Sezam wszelkich możliwości. Na tym terenie mieści się 42% ogólno-światowych rezerw, a niektóre obliczenia i dorywcze poszukiwania wskazywałyby, iż istnieją dalsze źródła, które ten procentowy stosunek przechyliłyby w sposób zdecydowany na rzecz krajów Szacha i Kalifów.

Zapasy ropy naftowej w Stanach Zjednoczonych i na Środkowym Wschodzie wyglądają, jak następuje (w milionach ton):

	USA	Środk. Wschód
Ustalone rezerwy	1.200	1.500
Zapasy prawdopodobne	3.000	9.000

Kompanie naftowe, które obecne układy negocjowały i zawarły, upierają się, że rządy ich państw nie są w tej sprawie zainteresowane. Wagę i prawdziwość tych twierdzeń podważają jednakże takie fakty, jak złożony w lutym 1944 r. raport Trumana, wówczas jeszcze nie prezydenta Stanów Zjednoczonych, lecz przewodniczącego jednej z komisji senatu. Raport ten podkreślał konieczność zwiększenia udziału Stanów Zjednoczonych w rezerwach naftowych, znajdujących się na pozaamerykańskich terytoriach, wobec zmniejszenia się amerykańskiego stanu posiadania, wyczerpanego w szczególności potrzebami wojny. Raport przyrzekał pełne poparcie rządu amerykańskiego dla ekspansji prywatnego kapitału w tym zakresie.

Co najmniej tuzin różnych departamentów rządowych zaczęło kreślić wizję zwycięskiego marszu amerykańskich kompanii. I oto wysiłki rządu oraz nagłe przebudzenie amerykańskiego kapitału, dotychczas dość ospale traktującego problem naftowy na pozaamerykańskich terenach, ze względu na jego konkurencyjność w stosunku do zasobów czysto amerykańskich znalazły swe ukoronowanie w układach grudniowych.

PIERWSZY SKANDAL

Bliski i Środkowy Wschód zostały w ten sposób przypieczętowane, jako domena amerykańsko-brytyjskich wpływów, jako teren ich ekspansji — z dopuszczeniem partnera na mniejszą skalę: kapitału holenderskiego. Wynikiem tego procesu jest fakt, iż w tej chwili ok. 86% światowych skarbów naftowych jest w rękach Amerykanów, Brytyjczyków i częściowo Holendrów.

Nic tedy dziwnego, że taki obrót rzeczy wywołuje niepokój innych państw.

Pierwszym międzynarodowym skandalem, który wybuchł w bezpośredniej łączności z układami anglo-amerykańskich kompanii, jest protest Francji. W 1928 r., kiedy amerykańskie kompanie dopuszczone były do wspólnictwa w polach naftowych Iraku, zawarto międzynarodowe porozumienie, którego sygnatariuszami były wszystkie zainteresowane obecnie państwa i które zobowiązywało kontrahentów do dzielenia się wszelkimi nowymi odkryciami na terenach dawnego Cesarstwa Ottomańskiego. Francja zatem na podstawie tego zobowiązania sprzed 20 lat domaga się swej części. Amerykanie, broniąc się przed jeszcze jednym wspólnikiem, którego dopuszczenie uszczupla dopiero co utwierdzony stan posiadania, wytaczają argument, iż porozumienie z r. 1928 przestało obowiązywać wskutek wypadków wojennych. Wobec

klęski Francji w 1940 roku i następnie okupacji, wszelkie francuskie zamorskie interesy miały zostać niejako „zamrożone“, zgodnie z przepisami brytyjskimi, zakazującymi handlu z terytoriami okupowanymi przez nieprzyjaciela. Udziały Francji w Kompanii Naftowej Iraku zostały zwrócone z chwilą wyzwolenia. Ta pozycja nie jest przez Amerykanów kwestionowana. Natomiast dopuszczenie Francji do nowych odkryć jest kłopotliwym posunięciem, którego wielkie kompanie zachodniej półkuli pragnęłyby uniknąć. Ambasadorowie Francji w Waszyngtonie i Londynie założyli protest przeciwko takiemu pogwałceniu praw Czwartej Republiki, a kompanie francuskie dochodzą na drodze sądowej swych uprawnień i przywilejów.

Słabszy w tej całej rozgrywce partner brytyjski skłonny jest wyrównywać swe szanse, dopuszczając sojuszników, którzy pomogliby mu równoważyć zbyt ostro rysującą się preponderancję Stanów Zjednoczonych. Dlatego też brytyjscy udziałowcy postanowili poprzeć roszczenia francuskie i już wszczęli rokowania z Amerykanami celem uzyskania rozstrzygnięcia, które dałoby Francji odpowiednią satysfakcję. Jest to może zbieg okoliczności, że poparcie naftowych żądań Francji skojarzyło się ze wszczęciem rokowań o przymierze brytyjsko-francuskie. Byłoby to jeszcze jedną oznaką, jak dalece ścisły jest związek interesów naftowych z interesami politycznymi i strategicznymi.

RUROCIĄGI I „ŚWIĘTA WOJNA“

Bliski i Środkowy Wschód staje się dziś obszarem, na którym najmniejsze wahnięcie polityczne sprowadzić może daleko sięgające reperkusje w odległych krajach zachodniej półkuli, na rozsianych po Pacyfiku bazach, a także w zubożałych miastach Europy. Ważny się staje wewnętrzny układ sił w każdym z poszczególnych państewek, obszar ten tworzących; ważne są procesy, państwom tym wspólne, łączące je przeciw naciskowi zewnętrznemu.

Zatoka Perska jest więc jednym z bardzo ważnych ośrodków nie tylko strategicznych, ale także gospodarczych. Zatoka Perska i brzegi Morza Śródziemnego. Nic, co się na tym terenie dzieje, nie może ujść pilnej uwadze Londynu i Waszyngtonu, a także i Paryża. Żadne pretensje najbardziej bodaj nieważnego szeika arabskiego nie mogą być pominięte milczeniem, lub lekceważąco zbyte, bo okazać się może kiedyś, iż stały się one przyczynkiem do bezpośredniego zagrożenia świeżych wierceń w piaskach Arabii Saudyjskiej lub Iraku, albo narażają na szwank setki kilometrów biegnące, nieosłonięte rurociągi. Momenty polityczne i gospodarcze tworzą na tym obszarze jednolitą tkaninę, w której niepodobna rozerwać nici gospodarczej, by natychmiast nie podniosła się fala skutków politycznych i w której w równej mierze nie podobna zaniedbać najsłabszych nawet powiązań politycznych, by nie znalazło to wyrazu ekonomicznego, uderzając w żywotne arterie wielkich potęg.

Gdy Wielka Brytania tłumiła w latach 1940 i 1941 bunt w Iraku, gdy na tronie kalifów bagdadzkich osadzała młodziutkiego króla, a ówczesny regent, Raszid-Ali, stojący na czele proniemieckiego spisku, udawał się na wygnanie — to było to potrzebne w imię kluczowych interesów brytyjskich. Gdy w roku ubiegłym wybuchł w Iranie kryzys, gdy doszły w Teheranie do głosu nowe polityczne siły, gdy demonstrowano na ulicach irańskiej stolicy przeciw poselstwom Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, gdy rozpoczął się strajk robotników Anglo-Irańskiej Kompanii Naftowej — to zmobilizowane zostały wtedy wszystkie czynniki dyplomacji amerykańskiej i angielskiej.

W tych warunkach nie mogą zainteresowani pominąć podstawowego faktu, iż owo międzymorze indyjsko-śródziemnomorskie zamieszkałe jest przez Arabów, a w każdym razie przez znakomitą większość muzułmańską. Przy całej pobudliwości i wrażliwości tego terenu, przy tworzącej się solidarności politycznej świata muzułmańskiego, przy ciągle potencjalnie istniejącej ewentualności wybuchu „wojny świętej przeciw niewiernym“ — choćby bardzo odległej, choćby niewykrystalizowanej — każda próba rozwiązania jakiejś najbardziej nawet palącej sprawy, bez uwzględnienia wszystkich implikacji, nie może dać rezultatów zadawalniających, nie może nie stać się owym przysłowionym kijem w mrowisku.

Brytyjczycy wiedzą oddawna, a Amerykanie od pewnego przynajmniej czasu, że do skutecznej obrony naftowych rurociągów przed uszkodzeniami, nie wystarczy gęsto rozbudowana sieć lotnisk i garnizonów. Są one konieczne, ale drugim, równie niezbędnym warunkiem jest zapewnienie spokoju ze strony tych ludów, przez których tereny rurociągi przebiegają.

Dlatego konsekwencja zainteresowania Stanów Zjednoczonych Bliskim i Środkowym Wschodem będzie zapewne znaczne wzmocnienie zainteresowania politycznego, a co za tym idzie, przyjęcie na siebie współzobowiązań, zarówno w sensie strategiczno-militarnym, jak i czysto politycznym.

Wzmocnienie pozycji Stanów Zjednoczonych na tym pomoście ma szczególne znaczenie wobec rozwoju wypadków w krajach, które niejako pomost ten obramowują. Wielka Brytania wycofuje się z Indii, które w swym dążeniu do własnego oblicza i własnego wyrazu bynajmniej jeszcze nie zadecydowały, iż najlepszą formą wprowadzenia się na forum międzynarodowe byłaby forma Dominium. Jeśli zaś nawet Indie przyjmą statut dominialny, nie musi to oznaczać, iż będą one równie solidarne ze Zjednoczonym Królestwem, jak Kanada czy Australia. Ewolucja Indii może np. w pewnej mierze upodobnić się do ewolucji Irlandii, która przyczyniła bardzo wiele kłopotów koronie angielskiej i której polityka bynajmniej nie pokrywa się z polityką Whitehall'u.

Z drugiej strony wojska brytyjskie ewakuują — gorzej czy lepiej — Egipt, marynarka królewska oddaje rządowi egipskiemu forty w Aleksandrii, które były w jej posiadaniu od roku 1882, armia terytorialna i lotnictwo likwidują swe bazy nad Nilem. A los Sudanu nie został jeszcze przesądzony. Nie wiadomo, w jakim stopniu Sudan będzie służył Wielkiej Brytanii za punkt trwałego oparcia.

W tej sytuacji uwaga siłą rzeczy skupia się na krajach Półwyspu Arabskiego, na krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu, gdzie koniecznością staje się powiązanie pojedynczych rozstrzygnięć politycznych z całością problematyki tego obszaru. Widać to wyraźnie na przykładzie Palestyny.

Trudno jest nie dostrzec, że w Palestynie bardzo ściśle splatają się interesy brytyjskie, amerykańskie, żydowskie i arabskie. Stany Zjednoczone, które dotychczas występowały w sposób nieobowiązujący w roli orędownika Żydów w Palestynie, dziś, planując wylot rurociągów naftowych w Haifie, a pamiętając o ich nieosłoniętej wielokilometrowej długości, przebiegającej terytoria arabskie, zajmą prawdopodobnie nieco inne stanowisko; takie które dawałoby również pewną satysfakcję Arabom. Nie jest wykluczone, że gdy sprawa Palestyny znajdzie się na porządku dziennym Organizacji Narodów Zjednoczonych, Stany Zjednoczone zaczną się przychylać do brytyjskiej koncepcji podziału na autonomiczne prowincje czy kantony.

Także i ten obszar zatem wysuwa się — w związku z sąsiednią naftą— do pierwszego szeregu problemów międzynorodowych, jako jeden z tych punktów węzłowych, gdzie krzyżują się wpływy i interesy kształtujące światowy układ sił.

Anna Fidler

Fikcja demokracji

I

Wielka Rewolucja Francuska niosąc na swych sztandarach hasła Wolności, Równości i Braterstwa wyzwoliła energię szerokich warstw narodu, dopuściła je do głosu, pozwoliła uchwalać nowe prawa i oddziaływać na ich realizację. Wola powszechna, która jest niczym innym, jak tylko „postawą aktywną wynikłą z sądu powszechnego, z opinii publicznej" święciła niebywałe triumfy. Lud, który burzył Bastylię, ustalał „Deklarację praw człowieka i obywatela" uchwaloną na plenarnym posiedzeniu Klubu Jakobinów w dniu 24 kwietnia 1793 r. Deklaracja ta została później, z nieznacznymi tylko poprawkami, częścią składową Konstytucji Francuskiej, uchwalonej przez Zgromadzenie Narodowe 2 czerwca tegoż roku.

W deklaracji tej, nawskroś demokratycznej, czytamy w rozdziale „Suwerenny lud":

§ 15: Prawo jest swobodnym i uroczystym wyrazem woli ludu.

§ 16: Lud jest suwerennym, rząd jest jego dziełem i jego własnością, urzędnicy publiczni są jego organami.

§ 17: Każdy odłam suwerennego zgromadzenia powinien mieć prawo wyrażania swej woli z pełnią swobody, zgromadzenie to jest w istocie swojej niezależne od wszelkich władz i korzysta ze swobody prowadzenia swojej własnej administracji i swoich własnych debat. Lud ma prawo zmieniać swój rząd i odwoływać swoich mandatariuszów stosownie do własnej woli".

A w rozdziale „Równość:

§ 18: Prawo jest jednakowe dla wszystkich.

§ 19: Każde stanowisko publiczne jest dostępne dla wszystkich obywateli bez żadnych różnic oprócz tych, które oparte są na rozmaitej cnocie i zdolnościach.

§ 20: Wszyscy obywatele mają jednakowe prawa brania udziału w mianowaniu deputowanych ludowych oraz stanowieniu nowych praw.

Ale kontrrewolucja bonapartystowska i restauracja bourbońska przekreśliła całkowicie demokratyczne osiągnięcia ludowe z lat Wielkiej Rewolucji. Zwycięska burżuazja nie zamierzała dzielić władzy z drobnomieszczańskim i proletariackim motłochem. Nie pozwoliła także na ograniczenie swych praw przez próbujących wskrzesić swe dawne przywileje feodałów. Znamienne słowa bankiera Lafitte po obaleniu Karola X w roku 1830: „Od dziś rządzić będą bankierzy" stały się rzeczywistością wieku XIX. Bankierzy, przemysłowcy i kapitaliści wszelkiego autoramentu swą władzę obwarowali szeregiem ustaw. Drobnomieszczaństwo, proletariat, chłopstwo musiało toczyć długą i zaciętą walkę o rozszerzenie swych praw obywatelskich. Sukcesy w tej walce były dość znaczne. Ale nigdy już w ustroju kapitalistycznym „wola zbiorowa" i opinia publiczna nie mogła się uzewnętrznić w całej pełni.

Kazimierz Kelles-Krauz w pracy swej pt. „Demokracja w nowoczesnym ustroju państwowym" pisze: „W jakim stopniu i w jaki sposób demokracja urzeczywistniona jest w rozmaitych konstytucjach w prawie państwowym rozmaitych krajów spółczesnych?

Przy postawieniu takiego zagadnienia nie jednemu nasuwa się pytanie, czy w ogóle ma ono rację bytu, czy warto się nim szczegółowo zajmować? Wszak nie tak jeszcze dawno Juliusz Guesde, przywódca stronnictwa przekształcenia społecznego w republikańskiej Francji, publicznie z naciskiem i wyzywająco nazywał głosowanie powszechne oszustwem, złudną przynętą (un leurre) ponieważ demokratycznej formie, dającej każdemu obywatelowi kraju jeden równy i swobodny głos, nie odpowiada rzeczywistość społeczna, która by dawała każdemu możność być i czuć się równym z innymi i wyrażać swobodnie swe zdanie o losach kraju. A. C. N. Starcke, profesor uniwersytetu w Kopenhadze, obiektywny uczony, nie sangwiniczny trybun ludu jak Guesde, w referacie na trzeci kongres socjologiczny (w roku 1900) o ewolucji form politycznych stwierdza, że **dziś demokracja nie istnieje nigdzie**, że zaledwie w niektórych konstytucjach wyrażono **życzenie**, żeby istniała. Albowiem sformułowane przez niego prawo socjologiczne, zgodne zresztą z zasadniczymi ideami materializmu historycznego głosi, że władza polityczna zawsze należy do tych, którzy posiadają faktyczną potęgę ekonomiczną. Demokracja nie istnieje dziś nigdzie! Jakkolwiek twierdzenie to wydaje się przesadnym, jednak w gruncie rzeczy jest ono prawdziwe. Zachodzi sprzeczność powszechna między pojęciem demokracji, do którego doszła dziś myśl polityczna w swym historycznym rozwoju — a rzeczywistością, między treścią, jaką jedynie nowoczesny umysł wyszkolony w konsekwencji, może wkładać w to pojęcie, a urządzeniami i ich wykonaniem. Już bowiem sama litera dzisiejszych instytucji politycznych, samo pisane prawo państwowe, nawet w krajach najbardziej demokratycznych, nie odpowiada pojęciu ludowładztwa — jeśli pojęcie to oznacza rządy ludu przez lud cały, jeśli tkwi w jego głębi zasada, mniejsza o to na razie czy słuszna czy fałszywa, że prawom winien ulegać tylko ten, kto w ich stanowieniu bierze swobodnie równy z innymi udział". [1])

II.

Prof. dr Henryk Jabłoński w swym dziele „Opinia, parlament, prasa" [2]) omawia wpływ opinii publicznej, którą identyfikuje niemal z wolą powszechną — na urządzenia polityczne szeregu krajów w okresie „rozkwitu kapitalizmu" tzn. w ostatnich dziesiątkach lat XIX stulecia oraz w pierwszych dziesiątkach lat XX wieku, a więc w okresie imperializmu. W tym okresie władza ekonomiczna, a za tym i polityczna spoczywały w rękach kapitalistycznych monopoli najbardziej rozwiniętych gospodarczo państw. Istniejące jeszcze tu i ówdzie przeżytki kapitalizmu nie utrudniają kapitalistom sprawowania władzy w całej pełni. Wielka własność rolna przechodzi na produkcję kapitalistyczną, a dziedziczni feodałowie idą na opłacający się im kompromis z magnatami przemysłu (jak w Niemczech). Spełnia się całkowicie proroctwo Lafitte'a, że bankierzy rządzić będą światem. Kapitał finansowy nabierze pierwszorzędnego znaczenia, a oligarchia finansowa sprawuje rządy niepodzielnie.

Burżuazja ustala przeto w każdym kraju takie formy rządów, jakie są jej najbardziej dogodne. Z haseł rewolucji francuskiej prawie nic nie pozostało. „Demokracja mieszczańska typu parlamentarnego w swoim niemal idealnym wydaniu istniała aż do pierwszej wojny światowej właściwie tylko we Francji. Rozprzestrzenia się ona jednak po r. 1918 na całą nową „powersalską" Europę, rychło zresztą ustępując pola mniej lub więcej wyraźnym ustrojom dyktatorialnym" (str. 28) [3])

---

[1]) Dr. K. Krauz. „Demokracja w nowoczesnym ustroju państwowym". Warszawa, Księgarnia Naukowa, 1906 r., str. 3—4.

[2]) Henryk Jabłoński. **Opinia, parlament, prasa.** Wstęp do badań roli opinii publicznej w epoce rozkwitu kapitalizmu. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa, 1947.

[3]) Numery stronic w nawiasach wszędzie z dzieła „Opinia, parlament, prasa"

Ustroje polityczne w świecie w owym okresie dzieli dr Jabłoński według następujących typów: a) monarchia konstytucyjna (Niemcy cesarskie, Japonia), b) parlamentaryzm klasyczny (Anglia, Norwegia, Szwecja, Dania, Belgia, Holandia), c) demokracja prezydencjalna (Stany Zjednoczone A. P.), d) demokracja szwajcarska, e) sejmokracja francuska, f) systemy mieszane w państwach „wersalskich".

Niemcy cesarskie zaprowadziły u siebie po roku 1871 powszechne, bezpośredne i tajne wybory do Reichstagu, co z satysfakcją podkreślili tacy znawcy prawa konstytucyjnego, jak Bryce i Esmein. Jednakże, jak stwierdza Jabłoński, „zarówno prawne jak i praktyczne rozwiązanie problemu wyborów powszechnych wskazują nam wyraźnie na to, że kierownicy Niemiec robili wszystko, by uniemożliwić wpływ ludu niemieckiego na skład Reichstagu, mającego rzekomo reprezentować wolę narodu, wolę powszechną". (str. 41)

Jakież były przyczyny stawiania przeszkód wyborcom? Bardzo proste. Oto: „Rosła w Niemczech, szybko się uprzemysławiających, liczba proletariatu, rosły jego organizacje, trzeba mu więc było w udziale w wyborach możliwie najwięcej przeszkadzać". (str. 41) „Przeszkadzano" więc przy pomocy praw wyjątkowych przeciwko socjalistom, wysokiego cenzusu wyborczego, słynnej na świat cały niemieckiej geografii wyborczej (np. „w Schaumburg-Lippe wypadał 1 poseł na 45.000 mieszkańców, w Hamburgu na 291 000, w Berlinie na 340.000 mieszkańców). Jeśli przypomnimy sobie, że Berlin wybierał samych socjalistów — tłumaczyć się będzie dlaczego dbano, by nie wybierał ich zbyt wielu". W samym Berlinie zresztą uprzywilejowane były znacznie zamożne okręgi mieszczańskie na niekorzyść okręgów robotniczych.

Były i inne „przeszkody". „Socjalista Fischer posunął się aż do stwierdzenia, że w Niemczech nie może być mowy ani o wolnych wyborach ani o niezależnych reprezentantach ludu. Kłamałyby temu bowiem potężne sumy tajnych funduszów rządowych, przeznaczonych na wybory". (str. 44)

„Poco w takim razie potrzebny był parlament, poco tworzył go Bismarck, wróg woli ludu niemieckiego? Odpowiedź daje on sam zresztą w liście do lorda Johna Russela. Wybory powszechne, według niego, były potrzebne Prusakom (zwłaszcza junkrom i kapitalistom nadreńskim i śląskim — przyp. T. G.) jako przeciwwaga polityce dynastycznej poszczególnych rządów. Uważał też Bismarck, że zawsze się może pozbyć tego instrumentu, kiedy go uzna za niebezpieczny". (str. 45)

Jabłoński opisuje następnie prawa wyborcze w poszczególnych państwach związkowych Niemiec cesarskich, by stwierdzić: „Opinia publiczna nie przestała być wielką siłą społeczną, ale siłą coraz bardziej niebezpieczną... trzeba więc zrobić wszystko, aby uczynić ją najmniej szkodliwą i najmniej wpływową, skoro nie zawsze można nią kierować". (str. 61)

Omawiając drugą w opisywanym okresie monarchię konstytucyjną — Japonię, Jabłoński stwierdza, że po „rewolucji Meiji" i po ogłoszeniu konstytucji 11 lutego 1869 r. „uprzemysłowienie, nowoczesny podział administracyjny, a nawet parlament i zniesienie praw feudalnych nie oznaczały jeszcze demokracji ani suwerenności narodu". (str. 63)

„Z niesłychaną natarczywością nasuwa się pruskie porównanie sojuszu junkiersko-przemysłowego. I tutaj mamy zjawisko podobne, w formie jednak bardziej ostrej, bardziej jaskrawej. Czy dziwić się będziemy, że podobne warunki wydają podobne efekty?". (str. 64)

Dopiero w r. 1925 wprowadzono demokratyzację ordynacji wyborczej. Cóż to była jednak za „demokratyzacja"?

„Demokracja japońska — pisze Jabłoński — usuwa od jakiegokolwiek wpływu na losy państwa wielomilionowe masy ludów ujarzmionych, nie daje żadnych praw politycznych tym najbardziej pokrzywdzonym, na których stoi potęga przemysłowa Japonii — kobietom, dusi pieniądzem i imperialistycznym oszałamianiem najbliższy klasowo tym najbardziej uciśnionym — element robotniczy... Wola ludu i opinia publiczna mają bardzo mało szanse do wypowiadania się w „sejmie" japońskim" (str. 65).

III.

Jeżeli ani od Bismarcka ani od „Prusaków Dalekiego Wschodu" nie można się było spodziewać dopuszczenia do głosu opinii publicznej, to w krajach parlamentaryzmu klasycznego, do których Jabłoński zalicza Anglię, Norwegię, Szwecję, Danię, Belgię i Holandię — sprawa powinna wyglądać, wydawałoby się, zupełnie inaczej. Ale Jabłoński słusznie rozróżnia parlamentaryzm od demokracji. Parlament w Anglii jest instytucją dość dawną. Już w 1583 r. Thomas Smith mówi o suwerenności parlamentu arystokratycznego: „Najwyższa i absolutna władza w królestwie Anglii spoczywa w parlamencie". [4]) Ale jeszcze po ugruntowaniu władzy mieszczaństwa, w pierwszej połowie wieku XIX Czartyści przy pomocy „potwornych petycji" muszą rozbijać „zmurszałe grody" wstecznego prawa wyborczego.

Jabłoński analizuje szczegółowo angielski system wyborczy, omawia jego przemiany w okresie 1880 — 1938, aby dojść do wniosków:

a) Parlament w Anglii oparty jest o zasadę dwuizbowości, przy czym tylko jedna z izb pochodzi z wyborów.

b) Istnieją odstępstwa od zasady powszechności wyborów. „Działają tu między innymi takie czynniki, jak praktyczne utrudnianie w dziedzinie wykonana uprawnień wyborczych dla gospodarczo zależnych elektorów, bardzo późne zniesienie cenzusu majątkowego, wyrażającego się wysokością komornego, że pominiemy już sprawę uprawnień wyborczych kobiet itd.

c) Zasada „równości" wyborów znalazła może uwzględnienie w stopniu jeszcze mniejszym. Na plan pierwszy wysuwa się tu „pluralizm" (możność głosowania w kilku miejscowościach naraz), usankcjonowany nawet prawem w r. 1918.

Nie małą też rolę na olbrzymim odcinku interesującego nas okresu odegrała znana tak dobrze na kontynencie „geografia wyborcza".

d) Anglosaskie pojęcie „większości" wyborczej powoduje dodatkowe poważne zniekształcenie woli elektorów, dzięki czemu większości parlamentarne nie zawsze mogą się poszczycić poparciem większości społeczeństwa" (str. 96).

Tak więc w omawianym przez autora okresie „między wolą powszechną" a Izbą Gmin istnieją pewne powiązania, ale w żadnym wypadku nie można w pochodzącej z wyborów części angielskiego parlamentu widzieć odbicia panujących w społeczeństwie prądów. Podobnie więc, choć w formie mniej jaskrawej, widzimy w wolnościowej Anglii to samo zjawisko, co w autokratycznych Niemczech cesarskich, polegające na rozbieżnościach między narodem a jego prawną reprezentacją". (str. 96)

Inaczej nieco przedstawia się sprawa w mniejszych państwach europejskich. W krajach skandynawskich mimo szybkiego uprzemysłowienia, rodzima burżuazja była mniej silna, aniżeli w Wielkiej Brytanii. Wzrosła natomiast liczebnie klasa robotnicza. Tu „system reprezentacyjny prowadzi do parlamentaryzmu, — pisze Jabłoński — ale mieszczaństwo, a na-

[4]) Konstanty Grzybowski — Demokracja angielska, Kraków 1946, str. 14.

wet i lewica chłopska kończą na tym swe cele polityczne. Idea szukania źródła prawa w wolno wyrażonej woli wszystkich obywateli staje się kanonem politycznym klasy robotniczej i jej głównej partii. Pod naciskiem też głównie ruchu socjalistycznego dochodzi do udemokratycznienia praw wyborczych". We wszystkich trzech państwach skandynawskich „wola ludu idzie w jednym kierunku. Ugrupowania socjalistyczne stają się największą siłą parlamentarną, a w konsekwencji wyciągają ręce po władzę w kraju". (str. 111).

Omawiając w dalszym ciągu bardzo wnikliwie ustroje polityczne Belgii i Holandii autor dochodzi do wniosków, że „parlamentarne państwa Europy... dalekie są od oparcia swych władz ustawodawczych o powszechne i równe prawo wyborcze. Zwycięskie mieszczaństwo... nie chciało dopuścić do udziału w parlamencie opinii groźnych narastających wciąż mas proletariackich. We wszystkich też krajach parlamentarnych właśnie przywódcy polityczni klasy robotniczej będą głównymi bojownikami o powszechność i równość praw wyborczych... Tam wszędzie jednak, gdzie klasa robotncza wykazuje zbyt wielki rozmach, a wrogie kapitalizmowi ugrupowania mogą poprzez zwykłe parlamentarne zwycięstwo utorować sobie drogę do głębszej zmiany ustroju społecznego,— rodzą się w mieszczaństwie ruchy przeciwne demokracji i parlamentaryzmowi, w marzeniach o dyktaturze szukających odwrócenia „bolszewickiego" niebezpieczeństwa" (np. Degrelle i rexiści w Belgii).

IV.

Wiele miejsca w swym obszernym studium poświęca Jabłoński analizie ustroju Stanów Zjednoczonych.

Ustrój Stanów Zjednoczonych A. P. autor nazywa demokracją prezydencjalną. Ustrój ten znajduje swój wyraz w konstytucji filadelfijskiej z 1787 r., uważanej przez obywateli USA za szczyt demokracji. „Amerykanie — pisze znawca stosunków w USA, prof. Roman Dyboski — od dzieciństwa karmieni i pojeni bałwochwalstwem swej konstytucji (której uczą się w szkole na pamięć), są niezachwianie także w późniejszym wieku na ogół przekonani o znakomitości swych urządzeń państwowych"[5]). Dyboski w tej samej książce pisze: „Utarło się przekonanie, że Stany Zjednoczone są krajem tak bezwzględnego i gruntownego panowania opinii publicznej, jak żaden inny na świecie, że przewyższają w tym względzie nawet starą Anglią, ojczyznę parlamentaryzmu"[6]).

Jabłoński szczegółowo opisuje jak naprawdę wygląda ta demokracja amerykańska. Autor analizuje polityczne stosunki w Stanach Zjednoczonych w okresie ekspansji ekonomicznej tego państwa, za której początek uważa rok 1876 (zakończenie „kryzysu secesyjnego") oraz w okresie następnym od 1896, w którym Stany Zjednoczone stały się już potęgą światową. Przedstawiwszy doskonale genezę dwu partii politycznych w USA, autor wskazuje, że na skutek specyficznego ustroju tego państwa związkowego „przeciętny rodak Waszyngtona ma według prawa liczne możliwości wypowiadania swej woli i często powoływany jest do oddania swego głosu w wyborach najrozmaitszego rodzaju". (str. 124).

Mimo demokratycznego charakteru konstytucji amerykańskiej napotykamy i tu w prawie wyborczym na liczne ograniczenia. Jednym z nich jest np. „odebranie prawa wyborczego nie umiejącym czytać, przy czym ogólna tendencja idzie w kierunku rozszerzenia „czytania" również i na „interpretacje"" (str. 131). Przepisy są tu różne w różnych stanach. W Connecticut istnieje przepis, „iż każdy elektor musi wykazać się umiejętnością czytania konstytucji w języku angielskim" (str. 131). Według konstytucji stanu Missisipi każdy pragnący być wciągnięty na listę wyborców, musi umieć czytać wskazaną część konstytucji, rozumieć gdy się ją czyta, i umieć odpowiednio interpretować... (str. 132). W północnej Karolinie, Luizjanie, Oklahomie istnieje tak zwana „zasada dziadka". Nie wymaga się tam czytania i znajomości konstytucji od potomków tych wszystkich, którzy byli wyborcami 1 stycznia 1867 r. „Chodzi tu o pozbawienie praw wyborczych jak największej ilości Murzynów, których przodkowie, niewolnicy, nie mogli być elektorami oraz przy okazji, możliwie jak największej ilości naturalizowanych Amerykanów ze świeżej imigracji europejskiej" str. 132).

Po wielokroć drwiną z woli powszechnej nazywa Jabłoński sposób wybierania najwyższego przedstawiciela władzy Stanów Zjednoczonych. Zaprzecza równości ilość elektorów wybieranych przez każdy stan. Następnie „podział polityczny głosów prawyborców często nie odpowiada stosunkowi sił w ciele elektorskim... W r. 1928 każdy elektor republikański posiadał za sobą przeciętnie nieco więcej niż 48 tysięcy głosów prawyborców, natomiast elektor z partii demokratycznej miał ich prawie 173 tysiące. W roku 1932 zaszedł stosunek odwrotny. Oczywiście na zgromadzeniu wyborczym każdy elektor ma równy głos. Socjaliści, którzy w roku 1932 uzyskali 729 tysięcy głosów w wyborach powszechnych, nie otrzymali w zgromadzeniu elektorów ani jednego miejsca.

W tych warunkach prezydentem zostaje często kandydat, na którego padła znaczna mniejszość głosów prawyborców. Np. w r. 1888 demokrata Cleveland otrzymał o 100 tysięcy głosów więcej niż jego przeciwnik, Harrison. W zgromadzeniu elektorów Harrison otrzymał jednak 233 głosy, a Cleveland tylko 168. Do tego trzeba dodać jeszcze fakt, że kapitaliści amerykańscy potrafią kiedy zechcą zwyciężyć, przeznaczając na zapewnienie sobie sukcesu znaczne fundusze. Tak było np. w r. 1896, gdy naczelne organizacje bankowe opodatkowały się po ¼ % od kapitału i rezerw w celu poparcia swego kandydata, republikanina Mc Kinleya.

Należy również wspomnieć, że w Stanach istnieją dwie partie „historyczne", republikanie i demokraci, z których każda w swój sposób jest powiązana ze sferami wielkokapitalistycznymi. Partie te na wszelki sposób tłumią powstanie jakiejkolwiek trzeciej siły progresywnej (jak obecnie w wypadku partii postępowej Wallace'a), której próby zorganizowania czyniono, jak podaje Jabłoński, kilkakrotnie.

Także sposób powoływania senatu nie odpowiada wymogom demokratycznym. Według amerykańskiego systemu senat reprezentuje nie ludność a stany. Każdy stan bez względu na gęstość zaludnienia, posiada w senacie dwóch przedstawicieli, choćby w izbie reprezentantów miał prawo do jednego tylko posła.

Przy wyborach do izby reprezentantów istnieje system okręgów jednomandatowych podobnie jak krytykowany wielokrotnie system brytyjski. Oczywiście i tu istnieje geografia wyborcza. Nazywa się ona: „Gerrymandering", od nazwiska „wynalazcy" gubernatora Gerry. Polega ona na takim podziale stanu na okręgi wyborcze przez gubernatora, by jego przyjaciele polityczni mogli na tym wyjść jak najlepiej". (str. 164).

Dalszymi ograniczeniami praw wyborczych amerykańskich obywateli są: a) **Cenzus osiadłości.** W 15 stanach, ażeby uzyskać prawa wyborcze trzeba mieszkać w tym samym okręgu przynajmniej 6 miesięcy. W 8 stanach trzeba mieszkać od 6 miesięcy nie tylko w tym samym okręgu, ale w tej samej miejscowości, a w 4 stanach nawet w tej samej dzielnicy wybor-

---

5) Roman Dyboski. — Stany Zjednoczone Ameryki Północnej — wrażenia i refleksje, Książnica Atlas (R. V, str. 132).

6) Tamże str. 138.

czej. Przy płynności siły roboczej w USA wielu robotników bywa pozbawionych wskutek tego cenzusu prawa głosowania. Dotyczy to również bezrobotnych, którzy w okresach kryzysu zwłaszcza, masowo wędrują po kraju w poszukiwaniu pracy. b) **Cenzus majątkowy:** Szereg stanów wprowadziło cenzus majątkowy. Wynosi on np. w stanie Georgia 40 akrów ziemi lub też majątek oceniony przez poborcę podatków na 300 dolarów. W ustawie wyborczej tego stanu znajduje się ciekawy przepis: „Wszystkie podatki winny być zapłacone na pół roku przed terminem wyborów". Nic więc dziwnego, że w wyborach w 1940 r. w stanie Georgia tylko 22% uprawnionych do głosowania wzięło wzięło udział w wyborach.

Piętnasta poprawka do konstytucji, przyjęta w r. 1870 głosi, że prawa obywatela USA nie mogą być ograniczone na skutek pochodzenia rasowego, koloru skóry lub wywodzenia się ze stanu niewolniczego. Jak ta sprawa wygląda w praktyce widać choćby z głośnej ostatnio afery senatora Bilbo, który głośno i publicznie (między innymi w wywiadzie radiowym) twierdzi, że w jego stanie Murzyni głosować nie będą. W wielu stanach korzysta się z przepisów, wymagających od wyborcy czytania i interpretowania konstytucji, aby masowo usuwać Murzynów od urn wyborczych. W 8 stanach południowych (twierdzy partii demokratycznej) płaci się specjalny podatek wyborczy. Nic więc dziwnego, że procent uczestniczących w głosowaniu w stanach południowych w stosunku do ogólnej ilości wyborców wahał się jeszcze w r. 1940 od 12,4% (!) w Południowej Karolinie do (maksimum) 32,1% w Tennesee.

Prócz tego w trzech stanach ustawa wymaga dla uzyskania praw wyborczych określonych kwalifikacji zawodowych, w 13 stanach z praw wyborczych nie korzystają osoby pobierające zasiłki państwowe, a w stanie Missisipi niepunktualni podatnicy.

Szeroki jest wachlarz ograniczeń w zasadzie ustaw. Toteż słuszna jest konkluzja Jabłońskiego, który na zakończenie rozdziału o demokracji prezydencjalnej pisze: „Zarówno organizacja partii politycznych jak ordynacja wyborcza i praktyka polityczna sprawiają, że nie może być mowy o reprezentowaniu woli powszechnej przez obie izby kongresu amerykańskiego, uposażony w olbrzymią potęgę szef władzy wykonawczej Stanów nie zawsze potrafi się wylegitymować, iż otrzymał swój urząd z woli większości biorących udział w jego wyborach obywateli".

V.

Może najciekawsza i najbardziej wnikliwa jest w pracy Jabłońskiego analiza ustroju politycznego Francji. Okres III republiki francuskiej nazywa Jabłoński „sejmokracją". Jest to nazwa niesłychanie trafna dla tego ustroju, w którym rozwichrzony, można by rzec, parlament, podzielony na wielką ilość partii, grup i grupek, połączonych w przedziwne kombinacje, decyduje o losach dużego kapitalistycznego państwa. Mieszanina interesów partykularnych i spraw najbardziej istotnych, wpływ ciemnych i brudnych afer, tajemne sprężyny, poruszone przez finansierę i masonerię, stosunek do takich czy innych indywidualności pozaparlamentarnych decydują o uchwałach tej swoistej „republiki koleżków" jaką była francuska Izba Deputowanych. W tych warunkach o trwałości jakiegokolwiek gabinetu nie ma mowy. Wystarczy powiedzieć, że dnia 10 kwietnia 1938 r. Trzecia Republika święciła jubileusz—setnego gabinetu, a przeciętne trwanie jednego gabinetu wynosi zaledwie 8 miesięcy i 6 dni.

Wydawałoby się, że taka preponderancja Izby Deputowanych w życiu politycznym kraju jest czymś wysoce demokratycznym, że jest to kontynuacja zasad, głoszonych przez deklarację jakobińską. Czy jednak parlament francuski jest rzeczywiście odbiciem opinii publicznej, czy wyraża wolę powszechną narodu? Przeprowadzona przez Jabłońskiego analiza wskazuje, że bynajmniej tak nie jest. Przede wszystkim parlament jest dwuizbowy, przy czym konstytucja francuska z 1875 r wprowadzała całkowitą równorzędność obu izb, „pozycja zaś senatu była bardzo daleka od ideału równości i powszechności". Ordynacja wyborcza zapewniała decydujący wpływ na wybór senatorów „górze społecznej", prowincji francuskiej, urzędnikom, klasom posiadającym. W tych warunkach—pisze Jabłoński—była to prawdziwa „izba oporu" przeciw radykalizmowi opinii publicznej, izba „rozwagi i umiarkowania" (str. 200). Nie kto inny zresztą tylko senat właśnie złamał w końcu III republiki front ludowy, stawiający opór Blumowi w czerwcu 1937 r., a potem w kwietniu roku następnego... w czasach zwycięstwa frontu ludowego senat stał się fortecą obrony „wolności ekonomicznych", przeciwstawiając się próbom ograniczenia liberalizmu gospodarczego" (str. 203). Senat odrzucił wiele ustaw niewygodnych dla burżuazji, choć uzyskały one większość w Izbie Deputowanych. Właściwą dla tej izby metodą było „odkładanie spraw i odraczanie ich w nieskończoność. Aż 4 lata, 3 miesiące i jeden tydzień potrzeba było senatowi do przestudiowania uchwalonego przez Izbę Deputowanych projektu prawa o odpoczynku niedzielnym. Prawo o emeryturach dla kolejarzy w ciągu 7 lat zatrzymywał senat, nie wpisując go nawet na porządek dzienny obrad (str. 203)".

Rola senatu była na ogół niedoceniana przez masy francuskie. „Działał on w ciszy, działał on oporem wobec postępu, w wyjątkowych tylko wypadkach przechodząc do ofensywy, a wybory doń, przeprowadzone „kameralnie", nie oddziaływały na wyobraźnie mas (str. 204)".

Jeżeli chodzi o Izbę Deputowanych to jej charakter i skład osobowy zależy przede wszystkim od ordynacji wyborczej. Jakże przedstawiała się ta sprawa w kraju wielkich rewolucji o płomiennych demokratycznych hasłach?

„Ton całej strukturze systemu wyborczego w III republice nadaje podział na „arrondissements". Ażeby się w swoim okręgu „utrzymać", musi deputowany myśleć o tym ciągle. Każde jego posunięcie zależeć musi od tego, co powiedzą o nim wyborcy. Musi on być pośrednikiem w urzędach, musi wyświadczać im szereg posług, ale musi też obstawić okręg swoimi ludźmi, obdarowywać ich i popierać. Bo od nikogo tylko od nich zależy reelekcja. Partia i program pomóc tu mogą stosunkowo niewiele, bo przeciwnik bardziej bezceremonialny zawsze wygra, operając się o lokalne sprawy i poprawki.

Gdzie jest w tym wszystkim opinia krajowa? W słowach, hasłach i nazwach. Te ostatnie są zwłaszcza nad wyraz skomplikowane, a im nazwa bardziej rewolucyjna, tym poseł społecznie bardziej umiarkowany, bardziej konserwatywny". Trzeba bowiem złożyć jakiś hołd opinii, kochającej rewolucyjną tradycję i myślącej wciąż o postępie (str. 211"). „Powiatowy" system wyborów faworyzuje w sposób zupełnie wyraźny wszelkie nadużycia wyborcze, przeprowadzone przez różnych dygnitarzy lokalnych. A więc stosuje się masowe wpisywanie na listy wyborcze nieboszczyków, wywiera się nacisk administracyjny i gospodarczy itp.

Duży wpływ na uchwały Izby Deputowanych wywierają wielkie koncerny przemysłowe i bankowe oraz mocno we Francji ugruntowane wolnomularstwo. „Konwent masoński postanowił zwoływać w siedzibie „Wielkiego Wschodu" w każdym potrzebnym wypadku wszystkich członków parlamentu, korzy należą do wolnomularstwa aby im zakomunikować wolę i orientację polityczną federacji". W stosunku do opornych zapowiedziano sankcje. „Każdy też z kandydatów wolnomularskich zmuszony był składać odpowiednie zobowiązanie na piśmie, z tym jednak

wygodnym zastrzeżeniem, że zobowiązania te były tajne i nic o nich nie wiedzieli wyborcy. W tych warunkach wpływ masonerii na akcję ustawodawczą był bardzo znaczny... W wypadku wielkich koncernów przemysłowych i bankowych sytuacja jest o wiele trudniejsza do wykrycia, a przynajmniej do udowodnienia (str. 215)".

Tak więc, — stwierdza Jabłoński, — „jeśli chodzi o prawny wyraz woli powszechnej, musimy dojść do bardzo pesymistycznego wniosku i stwierdzić, że nawet w wypadku Izby Deputowanych trudno mówić zbyt wiele o roli czegoś, czego samoistnienie musi być poddane w wątpliwość (str. 217)". Czy nie miał więc racji komediopisarz Robert de Fleurs, kiedy drwił: „Democratiest le nom que nous donnons au peuple toutes les fois que nous avons besoin de lui?"

VI.

Z przeglądu powyższego widać jasno, że zwycięska biurokracja w dobie rozkwitu swego ustroju nie myśli realizować myśli demokratycznych, głoszonych przez siebie w czasie walki o władzę. Widzieliśmy później, w epoce schyłku kapitalizmu, jak chętnie, zagrożeni przez nowe siły społeczne kapitaliści zarzucili formy demokratyczne przekładając nad nie ustroje dyktatorskie ze zwyrodniałymi formami faszyzmu i hitleryzmu włącznie. Miał przeto rację Kazimierz Krauz, gdy w cytowanym już studium pisał: „Warunkiem rzeczywistej demokracji jest rzeczywista wolność i samodzielność umysłów mających rozstrzygać o swym losie, jest rzeczywista równość tych, których głosy czyni równymi prawo pisane. Tej dzisiaj nie ma i być nie może. Autorytet majątku, autorytet władzy i autorytet duchowny tworzą atmosferę, wsiąkającą ze wszystkich stron w duszę mas; jakże mogą one zapomnieć o tym w swej rzadkiej i uroczystej raz na kilka lat trafiającej się chwili, kiedy prawo, niby dotknięciem różdżki czarodziejskiej, czyni z nich na dzień jeden — na godzinę — ludzi „wolnych i równych" poto by sami sobie nadali panów? Jakże tymi panami mogliby nie zostać ci, którzy są już faktycznymi, społecznymi tych ludzi panami" 7).

Cenne dzieło Jabłońskiego, będące wynikiem poważnych studiów, rzuca duży snop światła na sprawę demokracji. Dziś spory w ruchu robotniczym na temat reformizm czy rewolucja, barykady czy kartka wyborcza — nie roznamiętniają umysłów tak jak w pierwszych dziesiątkach lat bieżącego stulecia. Proletariat nauczył się wykorzystywać wszystkie formy walki dla osiągnięcia sukcesów. Ale kapitalizm jest jeszcze ciągle silny, potrafi on jeszcze oślepiać frazesami troski o demokrację. To przecież kapitalizm amerykański jest niesłychanie oburzony „pogwałceniem zasad demokratycznych" w krajach, które zniosły u siebie panowanie kapitału prywatnego. Książka Jabłońskiego demaskuje te „wielkie demokracje zachodu", pokazuje je od podszewki. Książka ta uczy, że prawdziwa demokracja może być zrealizowana tylko w ustroju socjalistycznym.

Teofil Głowacki

7) Dr K. Krauz — Demokracja w nowoczesnym ustroju państwowym, str. 9.

Nauka niemiecka w służbie Hitlera*)

Narody, które nie przeżyły okupacji niemieckiej, nie mogły uwierzyć w czasie wojny płynącym z Polski sprawozdaniom. Mimo oczywistych faktów, cyfrowych danych i dowodów zbrodni w procesie norymberskim do dzisiaj nie uświadomiły sobie znaczenia i źródeł tragedii, jaka się u nas rozegrała. Świadczy o tym obecny stosunek Anglosasów do Niemców. Dążenie do puszczenia w niepamięć zbrodni niemieckich dowodzi niezrozumienia nie tylko zjawisk przeszłości, ale także niebezpieczeństwa grożącego na przyszłość, a przede wszystkim nierozumienia faktu, że jeżeli można nawet wymazać z pamięci cudze zbrodnie to w duszach samych sprawców pozostawiają one niezatarte ślady. Sprawy zbrodni — to nie tylko Gestapo, SS i osądzeni w procesach przywódcy partyjni. Zdumiewającym, niezrozumiałym wprost zjawiskiem jest udział niemieckiej elity intelektualnej w hańbie hitleryzmu.

Ogłoszona ostatnio w Stanach Zjednoczonych praca Maxa Weinreicha o udziale niemieckiej nauki w zniszczeniu Żydów w Europie stanowi wielki akt oskarżenia uczonych niemieckich. Suche zestawienie faktów, nazwisk, dat i dokumentów daje wstrząsający obraz największego chyba upadku moralnego i intelektualnego w dziejach myśli ludzkiej, tym głębszego, że dotyczy duchowych przywódców narodu, który w przeszłości mógł się szczycić mianem narodu filozofów.

Hitleryzm, jako system polityczny, dla ugruntowania swej władzy musiał mieć uzasadnienie teoretyczne. Rząd hitlerowski dla przeprowadzenia swych celów musiał mieć sztab pracowników umysłowych, który opracowałby plan działania i metody wprowadzenia go w życie. Uczeni niemieccy dostarczyli wszystkich potrzebnych do tego elementów.

NAUKA NIEMIECKA PODPORĄ REŻIMU HITLEROWSKIEGO

Program narodowo - socjalistyczny jest bardzo ubogi w treść i zmienny, jego stałym czynnikiem jest antysemityzm, który też od początku uznany został za główną broń hitleryzmu. Stał się on według słów jednego z hitlerowskich pisarzy propagandowych „tajemniczym znakiem porozumiewawczym, po którym poznają się ci, którzy zrozumieli ducha czasu. Stosunek osób, organizacji i prądów do zagadnienia żydowskiego staje się miarą ich politycznego nastawienia"

I oto nauka nemiecka w pełni świadomości swej roli idzie na służbę Hitlera w dziele zniszczenia Żydów. Przedstawione przez Weinreicha fakty i dokumenty obrazują, jak w każdym stadium realizacji programu antysemickiego, aż do ostatecznego wymordowania milionowych mas żydowskich, uczeni niemieccy znajdowali dlań teoretyczne, „naukowe" uzasadnienie, dostarczali akademickich argumentów i wiedzy fachowej. Stanęli przy boku Hitlera nie tylko nowi ludzie, pseudouczeni, którzy wypłynęli na falach hitleryzmu. Naukowcy o światowych nazwiskach, profesorzy wszystkich bez wyjątku uniwersytetów, ludzie, którzy brali udział i odgrywali rolę w międzynarodowym ruchu umysłowym i mieli za sobą prawdziwy dorobek naukowy, stali się

*) **Max Weinreich:** Hitler Professors — the Part of Scholarship in Germanys Crimes against the Jewish People. Yiddish Institute — Yivo. New York 1946.

podporą reżimu. Fizycy tej miary, co laureat nagrody Nobla Lenard, oraz badacz energii atomowej, J. Stark, przeciwstawiali fizykę niemiecką „fizyce żydowskiej", reprezentowanej przez Einsteina. Geopolityk, prof. Hanohofer, oraz dr Baunse zapoczątkowali nową naukę o obronie narodowej. (Wehrwissenschaft), w rzeczywistości stanowiącą naukę o agresji militarnej. Pod wiernopoddańczymi adresami do Hitlera, wysławiającymi narodowy socjalizm, widnieją podpisy rektorów i profesorów wszystkich wyższych uczelni niemieckich, sławnych ze swych wielkich tradycji naukowych. Ulubionym tematem dysertacji doktorskich stała się propaganda antysemityzmu. Trudno mnożyć nazwiska; warto zacytować jednak znanego chirurga dra Sanerbrucha profesora Uniwersytetu w Berlinie, charakterystyczne jest bowiem, że zajmował on po kapitulacji Niemiec wysokie stanowisko w zarządzie miejskim Berlinie, a władze radzieckie dopiero po paru miesiącach odkryły jego prawdziwe oblicze.

Specjalnie odznaczyli się w służbie rasizmu biolodzy i antropolodzy, oraz prawnicy. Teoria rasizmu została sformułowana przez Erwina Baura, Ernsta Rudina, a przede wszystkim Eugena Fischera. Wszystkie trzy nazwiska były przed erą hitlerowską znane wśród specjalistów świata. Nie zawahali się oni dostarczyć argumentów hasłom Hitlera i Rosenberga. Na czoło postulatów eugeniki wysunęli selekcję w drodze wyeliminowania elementów rasowo niższych i zapobieżenia mieszania się ras. Postulaty te, rzucone na fale propagandy politycznej, powtarzane i rozwijane w niezliczonej ilości wykładów, prac, broszur, artykułów, filmów i produkcji radiowych, stały się częścią światopoglądu niemieckiego i zostały w rezultacie wykonane w planowy i systematyczny sposób — przez wymordowanie 6 milionów Żydów europejskich.

W pierwszym stadium realizacji wsławili się prawnicy niemieccy. Założona w roku 1933 Akademia Niemieckiego Prawa pod przewodnictwem Hansa Franka, późniejszego Generalnego Gubernatora, zgrupowała wielu teoretyków i praktyków, którzy opracowali słynne ustawy norymberskie z 15 września 1935 r. o ochronie honoru niemieckiego i krwi niemieckiej. Ustawy te stawiały Żydów poza nawias społeczeństwa. Był to jednakże okres, w którym narodowy socjalizm liczył się jeszcze z opinią świata, propaganda hitlerowska głosiła więc, że ustawy te mają na celu jedynię odgrodzić naród niemiecki od Żydów, uchronić go od ich wpływu i wyzwolić spod ich panowania.

„NAUKA ANTYŻYDOWSKA"

Jednocześnie powstaje w Niemczech nowa, nieznana nigdy i nigdzie gałąź wiedzy — nauka antyżydowska. „Nadszedł czas odnowy dla nauki — pisze jeden z wybitnych teoretyków hitleryzmu, Walter Frank, — wiemy o tym, że sama wiedza, pozbawiona instynktu i siły, nigdy nie odegrała roli w historii, lecz wiemy także, że wielki naród nie może być rządzony z pominięciem nauki".

Ministerstwo Oświaty Trzeciej Rzeszy przywiązuje należytą wagę do tej nowej dyscypliny naukowej. W roku 1936 tworzy się departament dla badania zagadnienia żydowskiego w Państwowym Instytucie Historii Nowych Niemiec. Dziewięć najstarszych uniwersytetów niemieckich wysłało swoich reprezentantów na otwarcie tego departamentu. 15 profesorów zostało zaangażowanych do pracy. Walter Frank, jako dyrektor, oświadczył na plenarnej jego sesji: „Instytut stanowi centrum antysemickiej wiedzy niemieckiej, zbiegają się w nim twórcze siły w harmonijną całość, opartą na światopoglądzie, w którym antysemityzm zamiast czystej negacji jest elementem konstruktywnym".

Instytut wydawał do roku 1944 własne pismo pt. „Badania kwestii żydowskiej". Wydawnictwo obejmuje dziewięć tomów, zawierających prace 35 autorów.

Protektorem Waltera Franka był Hess. Goebbels utworzył własny instytut dla studiów nad kwestią żydowską pod przewodnictwem dra Wilhelma Zieglera. Oczywiście z własnym czasopismem pt. „Kwestia żydowska w polityce, prawie, kulturze i gospodarce".

Inny nieco charakter ma Instytut dla Badań nad Wpływem Żydowskim na Niemieckie Życie Religijne pod przewodnictwem Waltera Gruntmanna. Był on jednak tylko tolerowany. Ministerstwo Propagandy wyraźnie podkreśliło, że nie jest zainteresowane w uzgadnianiu nauk chrześcijańskich z teorią narodowego socjalizmu.

W okresie przygotowania do wojny kwestia żydowska stała się tematem rozważań praktycznych. Wielką rolę odegrał tu dr Peter Heinz Seraphim, profesor Uniwersytetu w Królewcu. Jego pierwszą pracą było ogłoszone w 1935 r. studium o stosunkach gospodarczych w Polsce, przy czym gorące rekomendacje ówczesnego rządu sanacyjnego niezmiernie ułatwiły uczonemu niemieckiemu zebranie wyczerpujących danych na miejscu. Następna praca — o Żydach w Europie wschodniej — jest uzasadnieniem programu rasistowskiego w oparciu o obszerny materiał historyczny, ekonomiczny, statystyczny i bibliograficzny. Stała się ona później podręcznikiem dla władz administracyjnych na terenach okupowanych.

Propaganda antysemicka zostaje przystosowana do celów wojny i ekspansji niemieckiej. Za pomocą pseudonaukowej argumentacji w tysiącznych odmianach udawadnia się tę samą teorię, że „Europie grozi zagłada ze strony międzynarodowego żydostwa". Pisma propagandowe tłumaczy się na obce języki; piąta kolumna przy pomocy miejscowych faszystów podejmuje się ich rozpowszechnienia w krajach, które mają się stać łupem Trzeciej Rzeszy. W okresie, w którym Hitler miał nadzieję pozyskania Francji i Anglii przeciwko Rosji, dominuje temat „Żydostwo — to bolszewizm"; w dobie niemiecko - sowieckiego paktu o nieagresji od sierpnia 1939 r. do czerwca 1941 r. — „Żydostwo — to plutokracja i międzynarodowa finanseria". Potem oba tematy cieszą się równym powodzeniem.

W swojej sławnej mowie z 30 stycznia 1939 r. Hitler, przepowiadając zagładę rasy żydowskiej w Europie, stwierdza, że narodowo - socjalistyczne Niemcy posiadają instytucje, które mogą uświadomić opinię świata o istocie kwestii żydowskiej.

Przed samą wojną wreszcie na wiosnę 1939r. powstaje instytut partii narodowo - socjalistycznej dla badań nad kwestią żydowską, pod przewodnictwem Rosenberga, z siedzibą we Frankfurcie nad Menem. Do instytutu została przydzielona słynna biblioteka judaistyczna, w której następnie skoncentrowano materiały, zebrane z innych bibliotek europejskich.

ROLA UCZONYCH W WYKONANIU DZIEŁA ZNISZCZENIA

Z wybuchem wojny i okupacją Polski rozpoczęła się realizacja programu. Każde jej stadium było omawiane i gruntownie opracowane: ograniczenia prawne, przymus pracy, koncentracja w zamkniętych gettach— to nie samorzutne pomysły satrapów, lecz czynniki rozważań profesorów, rezolucji kongresów i zjazdów naukowców niemieckich. Wszystkie badania i akademickie wywody prowadzą do ostatecznego rozwiązania: masowego mordu Żydów w Europie.

Po kampanii wrześniowej nowa sytuacja zostaje natychmiast przepracowana na polecenie Himmlera. Dr Walter Geisler, profesor geografii, rozpoczyna serię prac monograficznych pod hasłem: „Niemcy, Wschód was wzywa". Geisler stawia kwestię jasno: „Wcielone do Rzeszy terytoria b. Polski są czysto niemieckie, przez przesiedlenie ludności polskiej niemiecki ich charakter zostanie zapewniony, Polacy będą skoncentrowani w Generalnej Gubernii, na której terenie znajdzie swoje rozwiązanie również kwestia wschodniego żydostwa". Zamknięcie Żydów w gettach było przedmiotem dalszych prac, przy czym uważane było ono zgodnie za rozwiązanie tymczasowe.

Pochód niemiecki w głąb Rosji i podbój olbrzymich terytoriów otworzył nowe horyzonty. Cały szereg tajnych dokumentów stwierdza, że eksterminacja Żydów na tych terenach była postanowiona z chwilą rozpoczęcia wojny ze Związkiem Radzieckim. Nieuzasadnione jest zatem często powtarzane twierdzenie, że była ona odpowiedzią na wypowiedzenie wojny przez Stany Zjednoczone. Zacytowane dokumenty to rozkazy ze sztabu Hitlera, podpisane przez gen. Keitla i marszałka von Reichenau. Charakterystyczne jest, że stawiając armii niemieckiej za zadanie bezwzględne wyniszczenie Żydów, posługują się one dosłownie argumentami i wywodami z prac uczonych profesorów. Za armią szła administracja okupacyjna i Gestapo. Instrukcje były wyraźne. Weinreich reprodukuje tajną korespondencję między przedstawicielami miejscowych władz administracyjnych. W piśmie z 16. XII. 1941 r. generalny komisarz Mińska, Kube, zapytuje komisarza Ostlandu, Lohsego, jak należy postępować z transportami Żydów deportowanych z Niemiec. Między tymi Żydami znajdują się wartościowi fachowcy. „Jestem z pewnością gotów — pisze dosłownie Kube — pomóc w rozwiązaniu kwestii żydowskiej, jednak ludzie, którzy pochodzą z naszego środowiska kulturalnego, są z pewnością czymś innym niż tutejsze dzikie hordy. Czy należy polecić ich zarżnąć (abschlachten) przez Łotyszów i Litwinów?"

Instrukcja komisarza Lohsego jest wyraźna: „Kwestia żydowska została ostatecznie wyjaśniona. Ze względów zasadniczych interesy gospodarcze nie będą brane pod uwagę. W szczególnych wypadkach należy się porozumiewać bezpośrednio z szefami SS. i policji".

Wypadki potoczyły się dalej w wiadomy sposób. Znaleźli się teoretycy i tej praktyki. Monografię na ten temat pisze dr G. Teich.. Udawadnia on, że Żydzi są pod względem rasowym specyficznymi mieszańcami i tylko pozornie stanowią grupę etniczną, wobec tego nie mają prawa do istnienia wśród innych narodów, a jedynym rozwiązaniem zagadnienia jest kompletna likwidacja.

DALSZE PLANY

Oficjalna propaganda niemiecka staje się jednak w tym okresie dyskretniejsza. O metodach „rozwiązania" kwestii żydowskiej nie pisze się otwarcie, unika się drastycznych wyrażeń. Niemieccy intelektualiści od teorii przechodzą do praktyki. Naukowa organizacja obozów śmierci, ich urządzenia i gospodarcze wysyskanie są dziełem techników niemieckich. Rola medycyny niemieckiej jest znana.

Prace publicystyczne nie zostają jednak przerwane, ich ostrze zwraca się przeciwko „rządom żydowskim w Anglii i Ameryce". Wysiłki kieruje się ku przekonaniu świata o słuszności wojny antyżydowskiej. Mają one przygotować grunt do przyjęcia dokonanego zwycięstwa.

W lutym 1944 r. w momencie, kiedy Niemcy stali już w obliczu klęski — choć zwycięstwo w wojnie z Żydami było osiągnięte — postanowiono zwołać międzynarodowy kongres antyżydowski w Krakowie. Celem kongresu było pozyskanie europejskiej elity intelektualnej, która dotychczas nie została przekonana przez propagandę antyżydowską. Rezolucja kongresu, miała być podpisana na Wawelu i miała zawierać „uznanie dla niemieckiej polityki antyżydowskiej i proklamowanie Europy wolnej od Żydów". Data Kongresu wyznaczona została na 11 lipca 1944 r., następnie odłożona do 6 września 1944 r. Lista uczestników została dokładnie ustalona. Zawierała nazwiska pisarzy i działaczy wszystkich krajów podbitych i z Niemcami sprzymierzonych, rezerwowała miejsca dla neutralnych, zaproszeni mieli być przedstawiciele krajów pozaeuropejskich, Arabię miał reprezentować wielki mufti Jerozolimy. Program był szczegółowo przygotowany. Obejmował on referaty o historycznej, ekonomicznej i kulturalnej roli Żydów. Jeden z referatów nosił tytuł: „U. N. R. R. A. jako żydowski plan opanowania świata". W czasie kongresu w teatrach i kinach krakowskich miały być wystawione sztuki o treści antysemickiej, urządzona miała być wielka wystawa pt. „Żyd we współczesnej polityce światowej". Gościom miano pokazać „niemiecki Kraków", jednocześnie przekonać ich, że Niemcy zachowują się poprawnie wobec Polaków. Oczywiście należało absolutnie nie dopuszczać do żadnego zbliżenia między gośćmi a Polakami. Wszystko zostało przewidziane z niemiecką dokładnością. Ustalono nawet, że na czas kongresu urządzony zostanie specjalny dom publiczny, przy czym według wyrażenia Ministerstwa Propagandy, nie należało używać w nim „polskiego ani ukraińskiego materiału". Oczywiście we wrześniu 1944 r. cały ten piękny plan nie mógł już być wykonany.

Z zebranego przez Weinreicha materiału, przedstawionego w bardzo sumarycznym skrócie, wynika niezbicie, że zbrodnie niemieckie nie były tylko dziełem grupy bezpośrednio rządzącej, co więcej, że grupa ta nie byłaby w stanie ich wykonać, gdyby inteligencja niemiecka nie podała jej ręki.

Historia ludzkości zna postacie typu Dżingis - Chana i postacie typu profesora Fischera, ale nie znała dotychczas faktu współdziałania Dżingis - Chana z profesorem Fischerem. Tej współpracy przypisać należy jej rezultat — 6 milionów pomordowanych Żydów.

Czy tym bilansem kończy się proces narodowego socjalizmu, a raczej proces narodu niemieckiego?

I co ma się stać dalej?

Niedawno czytaliśmy w naszej prasie, że kilkudziesięciu uczonych niemieckich otrzymuje obywatelstwo Stanów Zjednoczonych. Są to przeważnie technicy. Czy zbadano przed tym, czy nie ma wśród nich konstruktorów komór gazowych i krematoriów? Nazwiska tych wynalazców są nieznane, nie stanęli oni przed żadnym trybunałem. Chodzą spokojnie po świecie.

Kto ma prowadzić dzieło duchowej denazifikacji Niemiec, o której się tyle mówi? Czy ci sami nauczyciele, którzy przez kilkanaście lat wpajali w umysły tysięcy swoich uczniów naukę narodowego socjalizmu? Czy też ciż sami przez nich wychowani uczniowie?

Czy są inni? Nie słyszeliśmy o nich. Wiemy, że wszystkie szkoły, wszystkie uniwersytety były obsadzone wyłącznie przez zwolenników Hitlera. Nie słyszeliśmy, aby wśród uczonych narodu, który wydał Erazma z Rotterdam i Goethego, podniósł się głos w obronie prawdy i człowieczeństwa. Jeżeli były wyjątki to jakże nikłe, jakże sporadyczne, nawet w okresie, kiedy groźba terroru nie była jeszcze tak powszechna i bezpośrednia.

Należy stwierdzić z całym naciskiem fakt, który musi odegrać rolę przy rozwiązywaniu zagadnienia niemieckiego: jest to naród pozbawiony warstwy inteligencji, wolnej od zarzutu hańby; naród pozbawiony przywódców duchowych.

Czasy pogardy wyryły swoje piętno i na naszym społeczeństwie, a jednak nigdy nie zabrakło polskich intelektualistów, którzy nie dopuścili się tej „zdrady klerków" i zarówno w czasach przedwrześniowych, jak i w czasie okupacji, jak i obecnie stanęli do walki z antysemityzmem. Niemiecka inteligencja natomiast jest w osobach setek swoich przedstawicieli współwinna zbrodni przeciwko ludzkości. Stanowi ona nadal realne niebezpieczeństwo — tym groźniejsze, że świat przestaje o nim mówić, a nawet myśleć.

Aniela Steinsberg

Nowa Europa*)

Po raz drugi w bieżącym stuleciu Europa stanęła w obliczu konieczności określenia nowych form swego przyszłego bytu politycznego, gospodarczego i społecznego, form, które odpowiadałyby zmienionej rzeczywistości powojennej. Książka Waltera Fitzgeralda „The New Europe", akcentując właśnie wagę dokonanych przemian, zwraca uwagę na powstałą w ich wyniku dysproporcję pomiędzy osiągnięciami materialnymi współczesnej cywilizacji a dokonaną w tym czasie ewolucją polityczną i psychiczną.

Rewolucyjne osiągnięcia współczesnej nauki nie tylko wyposażyły nas w potężne środki obrony i zniszczenia, nie tylko stworzyły warunki gigantycznego rozwoju techniki, ale uniezależniły człowieka jednocześnie w dużym stopniu od determinującego jego zachowanie społeczne środowiska naturalnego, geograficznego (przestrzeń, klimat czy konfiguracja terenu). Przemiany te spowodowały też olbrzymią koncentrację siły politycznej i gospodarczej w rękach kilku wielkich mocarstw. W tych warunkach dążenie małych i średnich narodów do izolacji politycznej czy gospodarczej nie posiada szans realizacji; jest anachronizmem, szkodliwym zarówno dla poszczególnych organizmów politycznych, jak i dla Europy czy świata jako całości. Warunkiem bowiem dalszego rozwoju jest bliska współpraca międzynarodowa w każdej dziedzinie.

Zniszczona wojną Europa musi zdobyć się na wysiłek ustalenia swych nowych form politycznych i gospodarczych, form, które — zaspakajając przynajmniej w pewnym stopniu potrzeby i aspiracje narodowe — tworzyłyby jednak warunki bliższej współpracy między narodami, a w konsekwencji trwały pokój i dobrobyt.

Karta Atlantycka, gwarantując narodom europejskim samodzielny byt państwowy, jest pewną formą religii politycznej, której dogmatem — podobnie jak w okresie traktatu wersalskiego — jest prawo „samostanowienia narodów bez względu na ich wielkość". Fitzgerald krytykuje tę zasadę z punktu widzenia zarówno omówionych już przemian w strukturze świata, jak również niemożliwości wykreślenia dokładnych granic narodowościowych w Europie środkowej i południowo-wschodniej. Dokonane w ciągu wieków migracje na tym obszarze uniemożliwiają wytyczenie zgodnych z idealnymi założeniami granic etnicznych. Wprost przeciwnie zasady te zrodziły szereg problemów, dziś rozwiązywanych inaczej — może trudniej, boleśniej ale skuteczniej.

Książka Fitzgeralda ukazała się jeszcze przed konferencją w Poczdamie. Nie uwzględnia więc powstałych w okresie późniejszych koncepcji politycznych i gospodarczych, nie usiłuje nawet nakreślić wyraźnych formuł rozwiązania nurtujących Europę problemów. Kładąc główny akcent na zmianę środowisk geograficznych w Europie i ich osłabiony wpływ na aktywność społeczną współczesnego człowieka, stawia sobie za cel jedynie zwrócenie uwagi na kierunek dokonanych przemian, oraz na błędy realizowanych w okresie międzywojennym koncepcji politycznych.

Dlatego też omawiając centralny problem powojennej Europy tj. sprawę przyszłości Niemiec, nie sugeruje autor określonego jej rozwiązania, ograniczając się jedynie do zwrócenia uwagi na szereg specyficznych aspektów, a więc przede wszystkim na aspekt etniczny i gospodarczy. Niemcy, według Fitzgeralda, nie posiadają wyraźnych granic etnicznych, zwłaszcza na wschodzie i południowo-wschodzie. Niemcy z natury swej są krajem tranzytowym, przez który przebiegają główne szlaki z północy na południe (przełącz Brenneru), ze wschodu na zachód (niż północnoniemiecki) oraz z europejskiego zachodu na bliski wschód (przez Nadrenię i Bawarię w kierunku na Istambuł). Niemcy posiadają dobrą sieć komunikacyjną i duże zdolności organizacyjne. Autor uważa za słuszne z punktu widzenia pokoju ograniczenie potencjału gospodarczego Niemiec w formie przekazania części wysoko uprzemysłowionych, lub stanowiących bazy surowcowe terenów pod kontrolę międzynarodową (np. zagłębie Ruhry), lub też pod władzę suwerenną państw sąsiadujących, jak Polska czy Francja. Fitzgerald wskazuje na wyraźną odrębność strukturalną Niemiec północnych i południowych i na względnie małą wartość dla ekonomiki niemieckiej obszarów położonych na wschód od linii Dolny Śląsk — wybrzeże Bałtyku.

Te zagadnienia i sformułowania nie wyczerpują oczywiście bogatej problematyki książki. Jest w niej wiele twierdzeń czy uwag, które mogą budzić poważne zastrzeżenia. Niemniej książka stawia szereg zasadniczych problemów współczesnej Europy, ujętych w rozległej perspektywie, problemów niezmiernie aktualnych w chwili obecnej, gdy krystalizują się nowe formy współżycia narodów.

Władysław Piotrowski

* Walter Fitzgerald. The New Europe. An Introduction to its Political Geography. London 1945 r.

Film niesie oświatę

Nie ulega wątpliwości, że najbardziej lubianym i najbardziej rozpowszechnionym rodzajem filmu jest film rozrywkowy. Do tego działu zaliczamy zarówno dramaty, jak i komedie. Istnieją wprawdzie filmy dramatyczne, znajdujące się na samym pograniczu filmów oświatowych, ale prawdziwy film kształcący winien unikać jakiejkolwiek dramatyzacji zdarzeń. Przez „dramatyzację" rozumiem tutaj nie istotny przebieg wydarzeń, który może być dramatyczny, lecz takie ułożenie scenariusza lub taki montaż, które w sztuczny sposób wypadki dramatyzują.

Istnieją na to dwa pokrewne i znakomite przykłady: „Eskimo", film dramatyczny, nakręcony na podstawie powieści znanego podróżnika, oraz „Z Byrdem do Bieguna", reportaż nakręcony na gorąco i obrazujący bez sztucznego montażu dzieje słynnej wyprawy. Drugi film jest niewątpliwie kształcący i nie zawiera żadnych domieszek sztucznie dramatycznych, wypływających z odpowiedniego uszeregowania zdarzeń. „Eskimo" jest filmem częściowo kształcącym, nacisk położono jednak na konflikt miłosny między Eskimosami, gorzej lub lepiej odczuty przez autora powieści, Freuchena.

RODZAJE FILMÓW KSZTAŁCĄCYCH

Po wojnie na wszystkich ekranach świata rozprzestrzenił się film, któremu nadano kompromisową i zupełnie niesłuszną nazwę „dokumentalny". Film taki — jak sama nazwa wskazuje — powinien być beznamiętnym sprawozdaniem filmowym z przebiegu wydarzeń. Przebieg winien być oddany wiernie, a komentarz winien być pozbawiony akcentów propagandowych. Wtedy dopiero dokument jest dokumentem.

W filmie dokumentalnym za dokument możemy uznać tylko zdjęcia i to tylko te zdjęcia, które były istotnie dokonane na miejscu. Wszystko inne, (montaż, komentarz) musimy odrzucić. Nie mam na myśli tutaj tak jaskrawych błędów, jak kiedyś zauważyłem w jednej z filmowych kronik aktualności. Pokazywano Nowy Rok w Moskwie. Na widok słonia dzieci klaskały w ręce. Po tym pokazywano Nowy Rok w Nowym Jorku. Na widok gwiazdora te same dzieci klaskały w ręce. To jest oczywiście dowód niechlujstwa przy montażu i powoduje brak ufności do przedstawianych fragmentów. Publiczność przyjmowała tę omyłkę złośliwymi uwagami.

Mówię tutaj o ś w i a d o m y c h przeinaczeniach prawdy, które są niestety częstym zjawiskiem w filmach tzw. „dokumentalnych".

Istnieją przeinaczenia n i e s z k o d l i w e. Na przykład zdjęcie strzelających armat w jakiejś bitwie nie udało się. Co zrobić? Wmontowuje się armaty z jakiejś innej bitwy. Żadna szkoda z tego nie wynika, bo z wyjątkiem kilku artylerzystów, którzy wiedzą, jakie i kiedy zajmowała pozycje ich bateria, szerokiemu ogółowi jest to najzupełniej obojętne.

Istnieją jednak także przeinaczenia szkodliwe. Stosowali je na szeroką skalę Niemcy w okresie, gdy przestało im się wieść na froncie. Komunikaty radiowe już od dawna mówiły o ofensywie Montgomery'ego w Libii, podczas gdy niemieckie tygodniki filmowe ciągle jeszcze „zwyciężały". Wprawdzie zwycięstwa odbywały się coraz bliżej Tripolisu, niemniej jednak zawsze ginęło znacznie więcej czołgów brytyjskich. Filmy te wyświetlane na publicznych placach w niektórych miastach polskich wywoływały tylko uśmiech politowania, a nieraz całkiem jawne i złośliwe uwagi przechodniów.

Oczywiście tego rodzaju film, chociaż nawet zawiera zdjęcia prawdziwe, a więc dokumentalne, nie jest dokumentem.

Czym jest wobec tego? Jest to p u b l i c y s t y k a filmowa. Nie chcę pomniejszać znaczenia tego rodzaju filmów i sugerować, że publicystyka występuje tam, gdzie kończy się prawda dokumentalna. Bynajmniej. Publicystyka może być w y s o k i e j klasy i może być najzupełniej prawdziwa, ale zawsze będzie czymś innym, niż dokument.

RADZIECKIE FILMY PUBLICYSTYCZNE

Widzieliśmy cały szereg znakomitych radzieckich filmów publicystycznych, do których w pierwszym rzędzie trzeba zaliczyć „Bitwę o Ukrainę" i „Berlin". Oba te filmy były wykonane wyłącznie z p r a w d z i w y c h zdjęć dokumentalnych, ale nie były to po prostu w kolejności zdarzeń wywołane i zestawione zdjęcia, lecz dramatyczny felieton filmowy, wyposażony w komentarz o wysokich wartościach literackich i dokumentalnych.

Przypomnijmy sobie montaż filmu „Berlin". Obraz pierwszy: Stolica Rzeszy ginie, pada Reichstag. Na posadzce wala się popiersie marmurowe Hitlera i globus. Obraz drugi: Aparat filmowy zbliża się do tego globusu. Słowa komentarza: Hitler chciał zawojować cały świat. Obraz trzeci: Ruchoma mapa obrazuje zalew hitlerowski w Europie. Zdjęcia dokumentalne niemieckie odnoszące się do narastania potęgi III Rzeszy. Obraz czwarty: Atak niemiecki na Z. S. R. R. Obraz piąty: Montaż zdjęć i graficznych map zwycięstwa stalingradzkiego. Obraz szósty: Ofensywa Don — Dniepr — Bug — Wisła — Odra — Berlin. Kapitulacja. Obraz siódmy: Fragmenty parady zwycięstwa w Moskwie.

Oczywiście właściwe miejsce obrazu pierwszego jest w części szóstej po słowie: „Berlin". To przestawienie, które stwarza wielkie napięcie dramatyczne i powoduje niesłabnące zainteresowanie, podnosi ten film do rangi publicystyki filmowej wysokiej klasy.

W ten sam sposób skomponowano znakomite filmy: „Francja wyzwolona" i „Upadek Japonii", które wskazują na poziom, jaki uzyskało Centralne Studio Filmów Dokumentalnych w Moskwie, chociaż nazwa, jak to poprzednio starałem się wyjaśnić, nie jest zupełnie trafna. Filmoteka Studia gromadzi wszystkie zdjęcia dokumentalne, ale reżyser i montażysta filmów mają prawo wykorzystać te zdjęcia do swych felietonów filmowych, które są przydatne dla ich koncepcji. Chodzi o to, aby taki felieton nie przeinaczał rzeczywistości, tak jak to — z powodzeniem u siebie, ale bez powodzenia u narodów podbitych — robili Niemcy.

Warto dodać, że felieton filmowy stał się podczas wojny jedną z czołowych gałęzi propagandy wojskowej w armii lądowej, flocie i lotnictwie w Ameryce. Znany reżyser Frank Capra nakręcił (a raczej zestawił) cały cykl filmów pod ogólnym tytułem „Dlaczego walczymy?", gdzie zdjęcia dokumentalne i „trickowe", umiejętnie połączone i skomentowane, mogą służyć za wzór publicystyki filmowej.

Do jakiego stopnia te filmy są dobre, niech świadczy fakt, że amerykańscy p r y w a t n i producenci filmowi nie dopuścili ich na ekrany z obawy przed konkurencją dla filmów dramatycznych. Filmów tych, znanych każdemu żołnierzowi amerykańskiemu, nie zna amerykańska ludność cywilna!

FILMY NAUKOWE

Filmy naukowe są formą pośrednią między filmami dokumentalnymi i publicystycznymi. Są one dokumentalne o tyle, że nie mogą zawierać żadnego fałszu ani blagi. Jeśli filmuje się operację ślepej kiszki, to musi to być operacja ta, a nie inna. Jednakowoż operacja ta jest specjalnie zainscenizowana dla tego filmu, podczas gdy właściwy film dokumentalny nie znosi inscenizacji. Bitwy nie odbywają się oczywiście po to, aby je filmować. Z drugiej strony nie jest to film publicystyczny, gdyż komentarz musi być bardzo ścisły i nie może zawierać żadnych momentów emocjonalnych.

W filmie „Berlin" wielkie wrażenie robi spalony trup Goebbelsa i komentarz: „Nareszcie milczy!". W filmie lekarskim nie można sobie wyobrazić komentarzu w tym stylu (np.: „Pacjent zasnął

pod narkozą, jesteśmy ciekawi co mu się śni?"). Film naukowy ma pouczyć w sposób możliwie prosty i jasny, bez żadnych zbytecznych słów.

To samo odnosi się do filmów turystycznych. Komentator winien omówić pokazywany na ekranie kraj, ludzi, obyczaje, ale komentarz musi być pozbawiony momentów emocjonalnych.

Film naukowy oddał bardzo wielkie usługi. W krajach„ w których powstały najdonioślejsze filmy naukowe (ZSRR, Anglia i Francja), głównie z dziedziny medycznej, najznakomitsze siły naukowe stwierdziły jednogłośnie, że niektóre operacje na ekranie wykazały im ich własną nieudolność, niepotrzebne ruchy itd. — i doprowadziły do polepszenia techniki.

NIEMY — KOMENTOWANY — CZY DŹWIĘKOWY?

Prawie każdy widz kinowy jest przekonany, że istnieją tylko dwa rodzaje filmu: film niemy i film dźwiękowy. Tymczasem najczęstszym jeszcze dzisiaj filmem jest taśma nagrana na niemo, z późniejszym podkładem dźwiękowym i komentarzem.

Odrzucając na razie na bok wielkie trudności techniczne połączone z nakręcaniem obrazów stuprocentowo dźwiękowych (mikrofon, wzmacniacz, ciężar aparatu do zdjęć bezszmernych) trzeba jeszcze stwierdzić, że sceny dźwiękowe mogą być nakręcane tylko w absolutnej ciszy. Cisza ta dotyczy wszystkich tych, którzy nie biorą bezpośredniego udziału w danej akcji, oraz wszystko, co znajduje się w ruchu i powoduje hałas. Na przykład p r a w d z i w a rozmowa dwu mężów stanu, udających się pociągiem lub samolotem na jakąś ważną konferencję, może być niesłychanie ciekawym dokumentem — ale nakręcić jej dźwiękowo nie można.

Można natomiast nakręcić ją niemo, podczas gdy stenotypistka zapisze wszystkie słowa. Następnie w studio można te słowa powiedzieć i zsynchronizować. Dla osiągnięcia zupełnej autentyczności słowa te mogą powiedzieć ci sami mężowie stanu. Nie robiono tego jednak dotąd, z wyjątkiem takich miejsc, gdzie jest to technicznie możliwe (np. sala sejmowa, prywatny gabinet itd.) tam gdzie osoba filmowana nie jest w ruchu i panuje zupełna cisza. Np. oklaski słyszane na filmie, to nigdy nie te rzeczywiste oklaski, które nagradzają przemówienie — wypadłyby one jak ryk morza — lecz oklaski zanotowane na taśmie dźwiękowej w specjalnie sprzyjających warunkach akustycznych i znajdujące się w dostatecznej ilości w każdym laboratorium filmowym).

Z tych względów np. w tygodnikach „dźwiękowych" na całym świecie stosuje się zdjęcia nieme, komentowane przez speakera.

Natomiast filmy ściśle naukowe są na ogół nieme, a komentarz dosyła się w specjalnej broszurze. Komentarz jest tylko szkicowy, wykładowca opiera się na nim i tłumaczy dany film tak, jak to uznaje za stosowne.

Taki sposób, na pozór prymitywny okazał się najlepszy i jest dzisiaj powszechnie stosowany. Jest to chyba jedyny triumf filmu niemego.

Oczywiście i w tym dziale istnieją wyjątki, jeśli film naukowy ma właśnie zobrazować jakieś bardzo charakterystyczne dźwięki. Na przykład w czasie operacji w pobliżu serca mikrofon chwyta uderzenia serca, które wzmacnia się stokrotnie. Nieregularna i przerywana praca serca w czasie operacji robi wtedy ogromne wrażenie i jest — właśnie z punktu widzenia naukowego — nieodzownym składnikiem filmu.

Panuje tutaj jednak prawo, znane w filmie zwykłym: mianowicie dźwięk rozszerza znacznie głębię dramatyczną ekranu. Naukowe filmy d ź w i ę k o w e zbliżają się więc do typu publicystyki filmowej.

ZNACZENIE I PRZYSZŁOŚĆ FILMÓW OŚWIATOWYCH

Niektórzy teoretycy filmu są zdania, że absolutne władztwo filmu dramatycznego z udziałem aktorów ma się ku końcowi. Jedni twierdzą, że wobec coraz większego rozrostu znaczenia techniki, przy rozwoju barwy, trójwymiaru i telewizji, udział żywego aktora będzie niepotrzebny. Film stanie się zlepkiem doskonale wyglądających sztucznych dekoracyj i postaci rysunkowych, obdarzonych sztucznym głosem, które w zupełności zastąpią aktorów żywych.

Nie wdając się w dyskusję z tymi przewidywaniami, które z pewnością nie grożą jeszcze najbliższej przyszłości, trzeba jednak przyznać, że film współczesny w swej obecnej formie osiągnął swoje maksimum i że jeżeli nie potrafi utrzymać zainteresowania publiczności czy to tematyką, czy to techniką, czy wreszcie ugruntowaniem p o t r z e b y kina — przyszłość stoi pod znakiem zapytania. W tematyce filmowej daje się zauważyć pewien przesyt (głównie w Ameryce), pogoń za tanią sensacją i chwilami zanik zrozumienia filmowego.

Na tej, ale i nie tylko na tej podstawie opierają swoje przypuszczenia wybitni filmowcy francuscy. W wielu artykułach, publikowanych w francuskich pismach literackich, a także w książkach francuskich reżyserów i realizatorów filmowych, czytamy, że film d ą ż y ku prawdzie, że film naukowy, dokumentalny, publicystyczny z najróżniejszych dziedzin zyskuje sobie coraz szersze obywatelstwo na ekranach świata i tworzy wcale silną konkurencję dla wszechwładnych dotychczas filmów dramatycznych.

W niektórych państwach (Z. S. R. R., Francja, Anglia) istnieją instytuty lub akademie filmowe, zajmujące się produkcją i rozpowszechnianiem filmów naukowych.

To, co dawniej rozwijało się w opłakanych warunkach, otrzymało dzisiaj prawie na całym świecie prawo obywatelstwa. Angielskie filmy dokumentalne cieszą się wielkim uznaniem nie tylko w kołach fachowych, a niektóre filmy radzieckie — między innymi „Życie pszczół" — były wielkimi sensacjami festiwalu filmowego w Cannes.

Ostatnio słynny filmowiec francuski, J. Painlevé, rzucił myśl, która będzie rozważana na radzie U. N. E. S. C. O.: aby filmy naukowe były wyświetlane we wszystkich państwach bez ograniczeń i bez konieczności opłacania cła. Takie rozwiązanie byłoby ze wszech miar godne uwagi i poparcia. Jest jasne, że np. Polska przy najlepszych chęciach nie może nakręcić filmu z wyprawy podbiegunowej lub z formowania się pereł na dnie morza, podczas gdy nieznającym terenu realizatorom francuskim trudno byłoby nakręcić film o Wieliczce czy o Wałbrzychu. Wzajemna wymiana filmów oświatowych byłaby więc zjawiskiem pożądanym nie tylko w dziele zbliżenia narodów, ale szczególniej w ułatwieniu i podniesieniu ogólnej kultury.

NASZE OSIĄGNIĘCIA

Dla naszych czytelników będzie ciekawe, czy w Polsce pracuje się nad filmem oświatowym. Skoro zagadnienie to jest tak szeroko omawiane zarówno w Z. S. R. R., jak i na Zachodzie, nie ulega wątpliwości, że film został uznany za pomoc oświatową pierwszorzędnego znaczenia.

Film w Polsce ma niewielkie tradycje artystyczne. Ale bez wielkiej przesady powiedzieć można, że tradycyj oświatowych w ogóle nie ma. W szkołach odbywały się bardzo rzadko pokazy naukowych czy turystycznych filmów zagranicznych, bardzo mało gimnazjów posiadało własne aparaty projekcyjne i seans szkolno-filmowy należał do rzadkości. Po okupacji sprawa przedstawiała się pod wielu względami jeszcze gorzej. W całej Polsce środkowej Niemcy nie pozostawili ani jednego aparatu szkolnego. Z tych, które dość gęsto były rozmieszczone na Ziemiach Odzyskanych, niewiele nadawało się do użytku („zasługa" szabrowników). Filmów polskich nie było wcale, natomiast znaczna ilość filmów niemieckich. Filmy te zabezpieczono i przekazano powołanemu przez Film Polski do życia Instytutowi Filmowemu. Instytut Filmowy zajął się przejrze-

niem tych filmów i opracowaniem ich dla polskiego widza oraz obsłużeniem zakładów szkolnych.

Akcja ta dała już bardzo pomyślne rezultaty i jest prowadzona dalej. Obok tego Instytut Filmowy prowadzi produkcję własnych filmów naukowych, turystycznych i oświatowych, spośród których takie, jak „Ręka dziecka“, „Łopuszna“ itd., wykazują wysoki poziom pedagogiczny i artystyczny. Specjalna wytwórnia filmowa w Żyrardowie produkuje niezwykle trudne filmy, których bohaterowie widoczni są na ogół tylko pod mikroskopem.

Nie zapomniano więc u nas po wojnie o tej niesłychanie ważnej dziedzinie filmu. Narzeka się czasem na powolność powstawania naszych filmów dramatycznych, długometrażowych. Trzeba jednak podkreślić, że w całym okresie między 1918 a 1939 rokiem nie powstało tyle filmów przeznaczonych dla szkół, ile w drugim roku po wyzwoleniu. Brak nam jeszcze sprzętu, brak aparatów na uniwersytetach, w gimnazjach i w szkołach, ale jest to tylko kwestia czasu, skoro poważny krok naprzód został zrobiony.

Leon Bukowiecki

Z ŻYCIA PARTII

Zgon tow. Jana Szczyrka

W dniu 7 marca zmarł w Warszawie nieugięty bojownik socjalizmu, członek Rady Naczelnej PPS, poseł na Sejm Ustawodawczy i wybitny działacz społeczny, tow. Jan Szczyrek. W zmarłym partia nasza straciła wypróbowanego przywódcę proletariatu polskiego, człowieka wielkiego charakteru i rozumu.

Pogrzeb tow. Szczyrka odbył się w Warszawie na cmentarzu Powązkowskim w dniu 12 marca. Nad mogiłą wygłosił przemówienie prezes Rady Naczelnej PPS, tow. Stanisław Szwalbe, który następnie udekorował trumnę tow. Szczyrka orderem Polonia Restituta II klasy, przyznanym zmarłemu na wniosek CKW PPS przez Prezydenta R. P.

Przemówienia pożegnalne wygłosili również w imieniu CKW PPS tow. K. Rusinek, w imieniu Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“ tow. J. Borejsza, oraz długoletni przyjaciel i współpracownik Zmarłego tow. Beluch-Belański.

PPS W ŻYCIU PARLAMENTARNYM POLSKI

Zwycięstwo bloku stronnictw demokratycznych w wyborach nałożyło na PPS nowe obowiązki. Wielki jej udział w sejmie, wyrażający się cyfrą 119 członków, znalazł swój oddźwięk w szeregu prac odrodzonego parlamentu polskiego.

W przeddzień otwarcia I sesji Sejmu Ustawodawczego odbyło się pierwsze posiedzenie klubu posłów PPS. W wyniku zebrania został ukonstytuowany zarząd Związku Parlamentarnego Polskich Socjalistów. Do zarządu weszli: przewodniczący — tow. Julian Hochfeld, wiceprzewodniczący — tow. Bolesław Drobner, sekretarz — tow. Włodzimierz Reczek, członkowie zarządu — tow. tow. Kłuszyńska Dorota, Obrączka Ryszard, Rapacki Adam, Wachowicz Henryk, Gross Stanisław.

W pierwszym dniu sesji 4 lutego, po złożeniu przez Prezydenta KRN Bolesława Bieruta jego uprawnień na ręce Sejmu, Sejm powierzył funkcje Marszałka-Seniora tow. Franciszkowi Trąbalskiemu. Po wyborze Marszałka ob. Kowalskiego Władysława z SL., tow Drobner imieniem klubów poselskich PPS, PPR, SL, SD, SP i PSL - Nowe Wyzwolenie przedstawił kandydatury wicemarszałków Sejmu w tym tow. Stanisława Szwalbego.

5 lutego tow. premier Edward Osóbka - Morawski złożył wraz z rządem dymisję na ręce nowowybranego Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta. Prezydent powierzył funkcje sformowania nowego rządu tow. Józefowi Cyrankiewiczowi, sekretarzowi gen. CKW PPS, który następnego dnia przedstawił Prezydentowi nowy skład gabinetu, do którego weszli następujący członkowie PPS: Prezes Rady Ministrów — Józef Cyrankiewicz, Min. Administracji Publicznej — Edward Osóbka-Morawski, Min. Skarbu — Konstanty Dąbrowski, Min. Sprawiedliwości — Henryk Świątkowski, Min. Pracy i Op. Społ. — Kazimierz Rusinek, kier. min. Żeglugi i Handlu Zagr. — Ludwik Grossfeld, Min. Odbudowy— Michał Kaczorowski,

7.II. CKW PPS, dziękując ustępującemu premierowi tow. Osóbce - Morawskiemu za prace położone dla odrodzonego Państwa Polskiego, stwierdzono, że tow. Edward Osóbka - Morawski dobrze zasłużył się Polsce i Socjalizmowi.

8.II. tow. premier Józef Cyrankiewicz przedstawił Sejmowi program prac swego rządu. Na pierwszym planie postawił on wykonanie planu odbudowy gospodarczej Polski, przyjazną współpracę z innymi państwami i uchwalenie przez Sejm szeroko pomyślanej amnestii, jak też jaknajskrupulatniejsze jej przeprowadzenie.

Po kilkudniowej przerwie Sejm 18.II. rozpoczął prace nad projektem „Małej Konstytucji“. Klub poselski PPS złożył swój projekt, który tow. Hochfeld scharakteryzował w 4 punktach: 1) jasność i pewność prawna, 2) sprawny, kompetentny i silny Sejm, 3) sprawny, kompetentny i silny Rząd, 4) określona jasno, specyficzna rola Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz skupiony wokół niego mały lecz reprezentatywny organ, który w szczególnych sytuacjach i w określonych wypadkach działałby jak gdyby na pograniczu kompetencji Sejmu i Rządu.

Projekt PPS, po uzgodnieniu go z projektem klubu PPR, został przyjęty przez Sejm.

Po uchwaleniu „Małej Konstytucji“ Sejm zajął się szczególnie uchwałą o amnestii, którą zreferował Minister Sprawiedliwości tow. Henryk Świątkowski. Amnestia, po przyjęciu poprawek różnych klubów, została przyjęta jednomyślnie przez Sejm. Wraz z amnestią został uchwalony przez Sejm tekst apelu do Polaków zagranicą.

Szczególną wagę klub poselski PPS przypisał uchwaleniu Deklaracji Praw Obywatelskich. Deklaracja ta

została przedstawiona przez przewodniczącego ZPPS tow. Hochfelda jako wstęp do Konstytucji, mającej stać się fundamentem demokracji polskiej. Deklaracja ta została przyjęta również jednomyślnie.

Zagadnienia polityki zagranicznej referował Sejmowi w imieniu PPS tow. Lange, delegat Polski do ONZ.

PODRÓŻ TOW. PREMIERA CYRANKIEWICZA DO MOSKWY

Szereg spraw politycznych i gospodarczych, podyktowały tow. premierowi wyjazd wraz z min. Przemysłu Hilarym Mincem do Moskwy. W wyniku rozmów przeprowadzonych z generalissimusem Stalinem i min. spraw zagr. Mołotowem, Polska uzyskała zapewnienie ze strony Związku Radzieckiego pełnego poparcia na konferencji moskiewskiej polskiego stanowiska odnośnie Niemiec. Ponadto ZSRR przyznał Polsce pożyczkę w złocie, zgodził się na zmniejszenie o połowę eksportu węgla polskiego do ZSRR, oraz na przebudowanie jedynej w Polsce linii kolejowej szerokotorowej na normalno - torową.

ROCZNICA ZAŁOŻENIA WSM

16 lutego Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa obchodziła swe 25-lecie istnienia. W uroczystościach wzięli udział tow. Stanisław Szwalbe, tow. Edward Osóbka-Morawski i prezes WSM, tow. Marian Nowicki. Na marginesie tego święta podkreślić należy, że WSM była zawsze otoczona szczególną troską ze strony PPS, oraz, że dzięki wkładowi pracy naszych towarzyszy Spółdzielnia ta może poszczycić się poważnymi osiągnięciami.

TOW. KURYŁOWICZ SEKRETARZEM KCZZ

Na skutek objęcia teki ministra Pracy i Opieki Społecznej przez tow. Kazimierza Rusinka, dotychczasowego sekretarza gen. KCZZ, Komisja Centralna Związków Zawodowych powołała na stanowisko sekretarza gen. tow. Adama Kuryłowicza, czołowego działacza ZZK.

POWOŁANIE KOMISJI MEDIACYJNYCH MIĘDZY PPS a PPR

CKW PPS oraz KC PPR, stojąc na stanowisku konieczności umocnienia jednolitego frontu, powołały Komisje Mediacyjne w celu likwidacji wszelkich tarć i nieporozumień między obiema partiami. Komisje te zostały powołane przy CKW PPS i KC PPR, przy komitetach wojewódzkich odnośnych Partii, komitetach powiatowych i miejskich miast wydzielonych. Do Centralnej Komisji Mediacyjnej, CKW PPS wydelegowało tow. Włodzimierza Reczka, II sekretarza CKW.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE

Wohl A. — Lubelszczyzna odbudowuje się. Wyd. Wojew. Komitet Wyborczy, Lublin 1947 r., str. 64.

Górska Halina — Nad Czarną Wodą, Spółdz. Wyd. „Książka", 1946 r., str. 176.

Sempołowska Stefania — Na ratunek, Spółdz. Wyd. „Książka", str. 296.

Schaff Adam — Pojęcie i słowo, Spółdz. Wyd. „Książka" str. 218.

Konopnicka Maria — Mendel Gdański, str. 32, Spółdz. Wyd. „Książka", 1946 r.

Konopnicka Maria — Głupi Franek, str. 53, Spółdz. Wyd. „Książka", 1946 r.

Konopnicka Maria — Dym, Spółdz. Wyd. „Książka", 1946 r.

Hofman Michał — Chmura nad Bikini, Spółdz. Wyd. „Książka", 1946 r., str. 76.

Zajączkowski S. — Dzieje Zakonu Krzyżackiego, Spółdz. Wyd. „Książka", str. 138.

Król Jan Aleksander — Drogowskazy na manowcach kultury ludowej, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1946 r., str. 282.

Sinclair Upton — Nafta, Spółdz. Wyd. „Książka", str. 430.

J. Stalin — O materialiźmie dialektycznym i historycznym, Spółdz. Wyd. „Książka", str. 47.

Fryderyk Engels — Rozwój socjalizmu od utopii do nauki, Spółdz. Wyd. „Książka", str. 84.

Brodowski Leon — Samorząd Rad Zakładowych, Księgarnia Spółdzielcza „Oświata" w Częstochowie, str. 47.

Rutkiewiczowa Maria — Roman Zambrowski, Spółdz. Wyd. „Książka", str. 30.

Łódź w walce o wolność, Spółdz. Wyd. „Książka", str. 138.

Synowie ziemi mazowieckiej, Spółdz. Wyd. „Książka", str. 138.

Kto zawinił? Proces o zabójstwo śp. Bolesława Ścibiorka, Wyd. Państwowego Instytutu Wydawniczego, str. 64.

Władysław Gomułka — Wiesław, Spółdz. Wyd. „Książka", str. 30.

Przegląd artyleryjski — Nr. 9—10, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Opiekun Społeczny—Nr. 7—8, Zarząd Miejski m. st. Warszawy.

Przegląd Piechoty — zeszyt 11, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Przegląd Wojsk Pancernych — zeszyt 11—12, Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Oświata i Kultura — Nr. 10, Wyd. Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury.

Pracownik stolicy — Nr. 17—18, 1946 r., Zarząd Miejski m. st. Warszawy.

Wojskowy Przegląd Prawniczy — Nr. 4, kwartalnik, Wojsk. Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Demokratyczny Przegląd Prawniczy — Centralne Czasopismo Prawnicze Nr. 11—12, Ministerstwo Sprawiedliwości.

Państwo i Prawo — zeszyt 9—10, 1946 r., Organ Zrzeszenia Prawników Demokratów w Polsce.

Myśl współczesna — Nr. 1 (8), 1947 r., Czasopismo naukowe.

Życie Gospodarcze — Nr. Nr. 1, 2, styczeń 1947 r.

Przegląd Zachodni — Nr. 1 styczeń 1947 r., Instytut Zachodni, Poznań.

Bellona — zeszyt 11—12, 1946 r., Łódź, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

REDAGUJE KOMITET

Redakcja: W-wa, ul. Daszyńskiego 18 m. 24, tel. 8-59-65. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie prócz niedziel i świąt od 12—14

Administracja: W-wa, ul. Daszyńskiego 18, IV p., tel. 8-56-80.

Prenumerata: kwartalna 50 zł., półroczna 100 zł., roczna 200 zł.

Prenumeratę można wpłacać na konto P.K.O. nr. 1161.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „WIEDZA“, Warszawa, ul. Daszyńskiego 18, IV p.

B-30505

Drukarnia OMTUR, Warszawa, Polna 34